

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

O KROK OD EDENU 1939-1941

*Armia Czerwona to strażniczka pokoju, наша oswobodzicielka, niezłomna siła
komunistycznej ojczyzny!*

15 września 1939 r. Sztab Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej wydał rozkaz bojowy numer 01:

1. Narody białoruski, ukraiński i polski krwawią w wojnie, wszczętej z Niemcami przez obszarniczo-kapitalistyczną klikę rządzącą Polską. Robotnicy i chłopci Białorusi, Ukrainy i Polski powstałi do walki ze swymi odwiecznymi wrogami – obszarnikami i kapitalistami. Wojska niemieckie zadały ciężką klęskę głównym siłom armii polskiej.
2. Z nastaniem świtu 17 września armie Frontu Białoruskiego przechodzą do natarcia z zadaniem wsparcia powstańców robotników i chłopów Białorusi i Polski w zrzućeniu jarzma obszarników i kapitalistów i niedopuszczenia do zdobycia terytorium Zachodniej Białorusi przez Niemcy¹.

W ostatnich słowach rozkazu subtelni Niemcy mogli wyczuć nutę urażającą ich pokojowe uczucia, ale minister Wiaczesław Mołotow wyjaśnił niemieckiemu ambasadorowi, że jest to tylko wybieg propagandowy wprowadzony dla zmylenia wrażliwej zagranicy.

Nie było chwili do stracenia, więc pamiętnego 17 września nie czekano do świtu, ale ruszono już ciemną nocą, wręcz tak czarną, jak sumienie polskiego ministra Józefa Becka. Oto bowiem ukraińscy i białoruscy bracia postanowili zrzucić łańcuchy pańskiej niewoli, a dołączyli do nich polscy robotnicy oraz chłopci i teraz wszyscy pospołu wystąpili przeciwko ciemności. Radziecka prasa i radio donosiły, że polscy faszyści (dalej „faszpole”) nie dawali jednak za wygraną, rozpętali terror, siali zniszczenie, mordowali lud pracujący, którego wołań nie zdołały zagłuszyć salwy polskich plutonów egzekucyjnych: „Na pomoc! Na pomoc, towarzysze! My nie mamy już sił, by znosić ucisk obszarników i generałów. Pomóżcie nam, gdyż inaczej oni utopiają we krwi nasze dzieci, naszą ojczystą ziemię”².

¹ Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1, dok. 3, s. 67,

² Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939, t. 3, dok. 107, s. 356.

To pasmo niegodziwości mogła przerwać tylko niezwyciężona Armia Czerwona – jej nic nie mogło powstrzymać i nikt nie mógł pokonać. Wiedział o tym marszałek Edward Rydz-Śmigły, więc rozkazał swym białopolskim wojskom, by nie podejmowały skazanej na porażkę walki z czerwonoarmistami i jak najszybciej cofały się w kierunku Rumunii i Węgier. Nie wszędzie jednak przybyło na czas, by przerwać łańcuch faszystowskich zbrodni. Upłynęło stulecie, a lud wciąż będzie pamiętać o bestialsko pomordowanych bohaterach „skidelskiego powstania”³.

Prosty lud z nadzieją i zaciekawieniem wylegał na ulice, by powitać zmęczonych, zakurzonych oswobodzicieli. Witał ich chlebem i solą, obrzucał kwiatami, stawiał im bramy powitalne i urządzał festyny. Nic w tym dziwnego, bo powodów do radości ludzie mieli wiele. Latami krążyły opowieści, że tam daleko, hen na wschodzie toczy się szczęśliwsze, sprawiedliwsze, lżejsze dzięki traktorom życie. A teraz, wraz z bojcami i do ich wiosek nadeszły wolność, swoboda, dobrobyt, wysoka kultura i niskie podatki. Polskie reżimowe gazety coś tam wprawdzie pisały o łagrach, przymusowej kolektywizacji, o czystkach i rozstrzeliwaniach na wschodzie, ale każdy rozsądny człowiek wiedział, że to tylko propaganda i teorie spiskowe. Czujność należało jednak zachować, bo każde dziecko mogło okazać się kryptofaszystą. Przy bramie powitalnej w jednej z miejscowości ludowi milicjanci zwrócili uwagę kilku podrostkom, że jeśli przechodzi się koło umajonej radzieckich symbolami bramy, to kultura nakazuje, żeby zdjąć czapki. Po czym, aby lekcja z młodocianych głów nie wywietrzała, kazali im kilka razy przejść z gołymi czerepami koło bramy:

Kiedy zadawaliśmy pytania [...] po co mamy czapki zdejmować – skwitowali nas krótko „Małczycie, wy parszywe palaczki. Nam już w dupie Polska, zdejmujcie wasze czapki przed radziecką gwiazdą ...”. Diabli wiedzieli, co im mogło przyjść do głowy. Karabiny na pewno były naładowane. Wokół ni psa z kulawą nogą, pustka, nikt nie przechodził, więc tak nas przegnali tam i z powrotem parę razy. My czapkowaliśmy. Na koniec kazali iść precz. Poszliśmy, ale nie do domu. Po cichu zakradliśmy się do naszej własnej drewnutni, wzięliśmy siekierę i piłę, i ponownie, ostrożnie udaliśmy się pod tę bramę. Było już po zachodzie. Dzień stawał się coraz bardziej ponury. W przewodach gwizdał wiatr, i zacinął drobny przejmujący „kapuśniaczek”. Przeszliśmy kilka razy tam i z powrotem, a upewniwszy się, że nikogo w pobliżu nie ma - zaczęliśmy swoją robotę. Szło opornie. Bierwiona były dość grube, deski też. Od czasu do czasu musieliśmy się kryć w pobliskie gąszcza, bo oświeślały przejeżdżające samochody. Przechodni na szczęście nie było. Po jakiejś godzinie, może więcej operując piłą i siekierą, mokrzy od potu - zwaliliśmy tę nienawistną bramę. Wokół rozprysło się szkło po gwieździe⁴.

³ Antypolska rewolta wzniecona 18 września 1939 r. w Skidlu w województwie poleskim przez bolszewickich agitatorów i dywersantów. Rebelianci opanowali miasteczko i ustanowili w nim władzę radziecką. W czasie rewolty zginęło kilkunastu polskich żołnierzy, policjantów i cywilów. Następnego dnia do miasteczka przybył z Grodna oddział ok. 100 polskich żołnierzy i policjantów, którzy z pomocą miejscowej ludności opanowali miejscowość. W wyniku tej akcji zginąć miało podług źródeł radzieckich do trzydziestu rebeliantów i ich sympatyków.

⁴ Henryk Czarkowski, *Wspomnienia*, Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta (dalej AW), sygn. II/1260/2k, k. 15, [za:] Wojciech Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1931-1941. Propaganda i indoktrynacja*, s. 520.



Ilustracja 1. Jeden z wielu antypolskich plakatów rozpowszechnianych po 17 września przez Armię Czerwoną.

Źródło: *Plik Polish eagle and Soviet soldier.JPG znajduje się w Wikimedia Commons, Wolne zasoby.*

Spontaniczna radość biedniaków wydawała się szczerą, ale entuzjazm kułaków, którzy mieli w chałupie podłogi, w oknach firanki, w niedzielę jadalili mięso, a nawet jeździli rowerami, był już podejrzany. Bo i skąd taki bogacz wziął to wszystko? Sprawę należało zbadać z dawną wypróbowanym sposobem, ale po kilku kubkach samogonu bogacze dalej szli w zaparte i twierdzili, że rower albo kupili na raty, albo za pieniądze przysłane przez rodzinę z Ameryki – ot śmiechu warte tłumaczenia, radzieckich żołdatów za duraków mieli. Wystarczyło obejrzyć kilka dzieł radzieckiej kinematografii, by nawet najgłupszy pionier wiedział, że te raty to judaszowe pieniądze z polskiego Narkomwnutdieła⁵ (dalej NKWD), a rodzina w Ameryce, to kapitalistyczna agentura. Oj chciało się takiemu gadowi z miejsca obić mordę, ale po co walać sobie mundur burżujską juchą... lepiej podzielić się swoimi podejrzeniami z politrukiem, a ten sprawę pchnie wyżej.

Były jednak miejscowości, gdzie wyzwoliciele witano z mniejszym entuzjazmem. I nic dziwnego, bo zamieszkiwali je obszarnicy, ich sługusi oraz kolonizatorzy zwący siebie osadnikami. Z tymi pierwszymi nie było nawet sensu gadać i poświęcać im choćby i robominuty agitpracy – ich los był przesądzony. Przeróżni gajowi i pisarze gminni, czyli pachółkowie ciemieżców, byli na swój sposób jeszcze gorsi, bo choć często z ludu wyszli, to zaprzędali swe dusze krwiopijcom. Aż palce świerzbiły, żeby nacisnąć na spust i raz na zawsze uwolnić proletariat od zakłamanego dworaka, ale kto wie, może doświadczona komsomołka po wielu robodniach wytężonej agitpracy zdoła ulepić z takiego ścierwa człowieka? Podobnie rzecz się miała z osadnikami. Ich często spracowane ręce świadczyły, że uczciwa praca nie jest im obca i niewykluczone, że podjęli się kolonizacji Białorusi omamieni faszystowską propagandą. Także w ich przypadku umiejętnie przeprowadzona, oparta na naukowych

⁵ Pełna nazwa to Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł SSSR (pol. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR).

podstawach reedukacja mogła przynieść zbawienne rezultaty. Choć dla dobra osadników, ich rodzin, a przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo okolicznego ludu pracującego, trzeba będzie ich wyrwać z otoczenia i prowadzić pracę uświadamiającą gdzieś na dalekiej północy lub wschodzie. Zresztą, co z którym szkodnikiem uczynić, nie było żołnierską sprawą. Tym zajmą się orły z grup operacyjnych NKWD – oni już wiedzą, jak oddzielić ziarno od plew.

Choć przyznać trzeba, że co wrażliwsi żołdaci, widząc bezmiar nieszczęść ludu białoruskiego, nie czekali, aż sprawami zajmie się NKWD, ale zachęcali, aby lud sam wymierzył sprawiedliwość. Choćby tacy starzy weterani i bolszewicy, a na co dzień zwykli, mili ludzie, oficerowie artylerii Minkow i Wielow inspirowali lud zebrany na wiecu we wsi Maszów na Wołyniu, tymi słowami: „mordujcie i zabierajcie te majątki i tych, którzy waszą krwią nasycali karmany i spichrze”⁶.

W innych zaś miejscach nienawiść proletariatuszy w stosunku do ciemężycieli była tak wielka, że pomimo najszczerzych chęci, radziecki aparat bezpieczeństwa nie był w stanie zatrzymać wybuchu spontanicznych aktów przemocy. Np. w Brzostowicy Małej koło Grodna, owinięto drutem kolczastym i zakopano żywcem ziemianina Antoniego Wołkowickiego, natomiast w Brzostowicy Wielkiej torturowano, a następnie zamordowano sześciu ludzi.

Gdźieniegdzie jakiś krwiożerczy Polak (dalej „krwiopol”) strzelił tchórzliwie zza węgła do niosących wolność czerwonoarmistów. Były też miejsca, jak choćby w Grodnie, gdzie zbankrutowani faszpole próbowali stawiać skazany na porażkę opór. O demoralizacji krwiopoli niech świadczy fakt, że w bój posyłali ichnich pionierów, zwanych harcerzami. Tfu... jak mogło mi przyjść do głowy porównanie szlachetnego leninowsko-stalinowskiego pioniera do łajdackiego harcerza? Swoją drogą, to jak paskudne trzeba mieć serce, żeby w wieku ledwie lat kilkunastu być zatwardziałym faszystą? Ileż to jadu musieli wlać w te młode serca burżuazyjni nauczyciele i zakłamanі księża?

Najwidoczniej nie mogli się polscy panowie (dalej „panpole”) pogodzić z myślą, że już wkrótce przyjdzie im oddać ludowi wszystko, co nagrabili. A było tego dobra bez liku i niejednego bojca przecierał oczy, widząc, iż czasami każdy członek burżuazjskiej rodziny miał oddzielną izbę do własnej dyspozycji. Zdarzało się, choć gdyby o tym w liście do najbliższych z kołchozu napisać, to nikt by w takie rozpasanie nie uwierzył, że w jednej kapitalistycznej rodzinie były... dwa rowery (sic!). Nic dziwnego, że żołdaci natychmiast przystąpili do uspołeczniania tych dóbr. Kiepsko to wpływało na dyscyplinę, bo wzbogacony bojce, zamiast wyzwać z jarzma polskiej niewoli swych białoruskich braci, skupiał się na pucowaniu i glancowaniu pary skórzanych butów z napisem „Bata”, zerkając co chwila na zdobyczny zegarek Doxa. A jak już zmęczył się tą robotą, to strzegł majątku niczym oka w głowie, nieświadom, że występuje przeciwko socjalistycznej moralności. Strzegł bowiem swego bogactwa nie przed zakusami krwiopoli, ale przed towarzyszami broni, którzy także pragnęli włączyć się we wzniosłe dzieło uspołeczniania prywatnej własności. Tak to majątek sprawił, że bojce przeistoczył się z prawego rewolucjonisty w obrzydliwego dorobkiewicza.

⁶ Zbiory Instytutu Hoovera (dalej IH), Polish Government Collection (dalej PGC), 7426, [za:] Jan T. Gross, *W zaborze sowieckim*, cz. 2, s. 91.

Na wyzwolonych spod władzy faszypoli terenach miały zostać powołane trzy Zgromadzenia Ludowe – polskie, białoruskie i ukraińskie. To na podstawie ich niezależnej woli powstałyby Socjalistyczne Republiki Zachodniej Ukrainy i Białorusi oraz Polska Socjalistyczna Republika Radziecka. Byłoby to duże, silne państwo oparte na zachodzie o linię Wisły, na południu o San, na wschodzie zaś mniej więcej o granicę istniejącą po roku 1945. Naturalną stolicą tego mocarstwa wydawał się Lublin. Z tym że Białystok z racji jego trudnej do podważenia białoruskości, znalazłby się raczej w granicach wschodniego sąsiada. Po krótkim czasie obywatele trzech wyżej wymienionych republik mogliby poprosić władze w Moskwie, o zgodę na włączenie ich krajów w skład Związku Radzieckiego.



Ilustracja 3. Kolumna wojsk radzieckich na obszarach Polski, wrzesień 1939⁸.



Ilustracja 4. Powitanie Armii Czerwonej w Brześciu.
Źródło: Portal *blender-chat.livejournal.com*.

⁸ Ze zbiorów Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie (dalej AMSWiA), [za:] Wojciech Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1931-1941. Propaganda i indoktrynacja*, fot. 7, s. 30.

Tymczasem Niemcy wykorzystali fakt, że czekający na rozwój wypadków, a przede wszystkim zajęty sprawami całego światowego proletariatu genialny Józef Stalin nie miał chwilowo czasu na zajmowanie się „pokracznym bękartem traktatu wersalskiego”⁹, zwanym też Polską i zaszli aż za Bug. Źli ludzie, zawodowi pesymiści, ci co w przyjaźń między narodami nie wierzą, wątpili nawet, czy Niemcy zgodzą się z terenów przez siebie wyzwolonych ustąpić. Oj, srodze się te niedowiarki zawiodły, bo spotkania między żołnierzami robotniczych armii ZSRR i Niemiec przebiegały w iście przyjacielskiej atmosferze, o czym świadczą najlepiej fotografie z uroczystego obiadu w białostockim Hotelu Ritz, czy ze wspólnej defilady w Brześciu. Jak to w stosunkach pomiędzy szczerymi przyjaciółmi bywa, łącznie doszło do zawarcia z niemieckimi towarzyszami porozumienia¹⁰. Niemcy przyjęli na siebie ciężar użerania się ze znacznie większą liczbą faszpoli, niż przewidywały wcześniejsze uzgodnienia, a zbawca ludzkości Stalin wspaniałomyślnie przystał na propozycję przyjęcia pod swe opiekuńcze skrzydła Litwinów, gdy tylko oni o to poproszą, a że poproszą, to było pewne. Ostateczne szczegóły tej umowy zawarto w umowie datowanej na 28 września, choć podpisanej dzień później. Niestety, mieszkańcy Broku, Małkini, Ostrowi Mazowieckiej czy Sadownego, musieli obejść się smakiem – nie dla nich będą grały kremlowskie kuranty. Radzieckiego raju mogli natomiast posmakować mieszkańcy Zaręb Kościelnych, Jasienicy, Czyżewa, Andrzejewa, Kalinowa, bo ustalono następujący przebieg granicy, która bardziej łączyła, niż dzieliła zaprzyjaźnione narody niemiecki i radziecki:

Stąd [z punktu znajdującego się na dopływie rzeki Orz, 1200 m na wschód od wsi Malinowo Stare] granica biegnie w kierunku południowo-wschodnim w umownej linii prostej do punktu znajdującego się na szosie – Ostrów Mazowiecka – Żabikowo, mniej więcej 700 m na południe od cegielni, pozostawiając zajazd Zalesie, wieś Lubiejewo Nowe i wymienioną wyżej cegielnię po stronie ZSRR, a wieś Zalesie, wieś Przyjmy i wieś Lubiejewo – po stronie Niemiec.

Stąd granica biegnie w kierunku południowo-wschodnim w umownej linii prostej do punktu znajdującego się na rzece Broczysko, mniej więcej 500 m na północny-zachód od zachodniego skraju wsi Nowa Złotoria, pozostawiając wieś Ugniewo po stronie Niemiec.

Stąd granica biegnie w kierunku południowo-wschodnim po umownej linii prostej do punktu znajdującego się na drodze mniej więcej 350 na południe od wsi Piecki.

Stąd granica biegnie w kierunku południowo-wschodnim po umownej linii prostej do punktu znajdującego się na rzece Bug, mniej więcej 1500 m na wschód od skraju wsi Nadbużne. Stamtąd granica biegnie w górę biegu rzeki Bug do ujścia rzeki Sołokija¹¹.

Armia Czerwona wkroczyła do Wysokiego Mazowieckiego 27 września, a już następnego dnia zawitała do Czyżewa, by cieszyć swą obecnością mieszkańców okolicy przez następnych 21 miesięcy. Zbiegło to się w czasie z wielkim odkryciem radzieckich uczonych, że prawie

⁹ Z przemówienia Władysława Mołotowa wygłoszonego 31 października 1939 r. na forum Rady Najwyższej ZSRR, a opublikowanego w piśmie „Bolszewik”, [za:] Maria Turlejska, *Prawdy i fikcje. Wrzesień 1939 – grudzień 1941*, s. 271.

¹⁰ Jednym z najlepszych dowodów na szczerą uczucie łączących narody ZSRR i Niemiec, był wspaniały dar przekazany wspaniałomyślnie przez tow. Stalina dla tow. Ministra Spraw Zagranicznych III Rzeszy Joachima Ribbentropa. Tow. Ribbentrop wyznał niegdyś, że w lasach suwalskich są „kapitałne jelenie”. Stalin to zapamiętał i przekazał Suwalszczyznę Niemcom, właśnie ze względu na myśliwskie zamiłowania Ribbentropa, [za:] Michał Gnatowski, *Radziecka polityka okupacyjna na Białostocczyźnie w latach 1939-1941*, s. 105.

¹¹ *Moskwa, 4 października 1939 r. Protokół uzupełniający w sprawie wytyczenia granicy między ZSRR a Niemcami*, [w:] *Agresja sowiecka na Polskę...*, t. 1, dok. nr 142, s. 277.

dokładnie na wschód od świeżo wyznaczonej linii granicznej nie mieszkali Polacy, ale brutalnie spolonizowani Białorusini, a tym samym tworzenie Polskiej Republiki Rad straciło jakiegokolwiek logiczne podstawy. I chyba dobrze, bo trudno o naród, który mniej do komunizmu dojrzał niż Polacy – byłiby tylko zawadą w marszu ku świetlanej przyszłości. Zresztą ta niewdzięczna nacja już dwie dekady wcześniej odrzuciła szansę, jaką dała jej Wielka Rewolucja Socjalistyczna. Mało, że Polacy pogardzili wtedy wspaniałomyślną propozycją dołączenia do grona postępowych narodów świata, to jeszcze podbili zachodnią Ukrainę i Białoruś, a tamtejsze miłujące wolność i pokój narody zakuli w kajdany.



Ilustracja 5. Niemiecko-radziecka defilada w Brześciu.

Sojusznicy świętują w przyjacielskiej atmosferze zwycięstwo nad Polską.

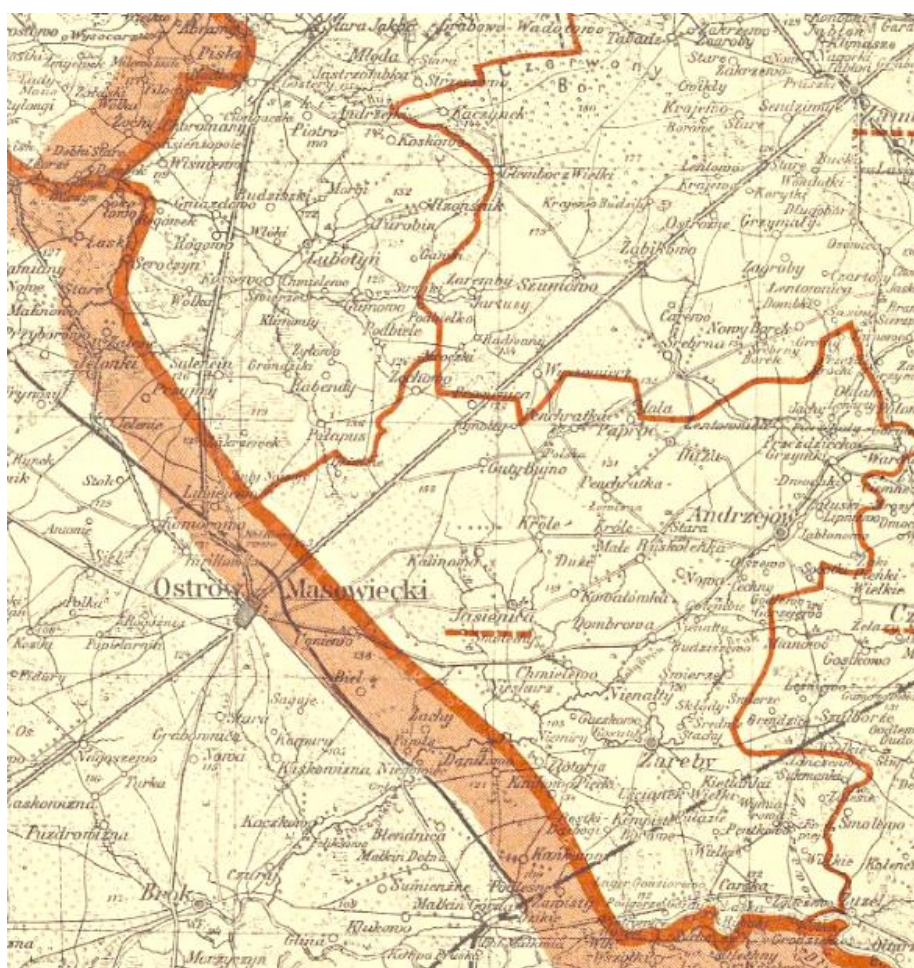
Źródło: *W Jewropie i SSZA utwierdzajut, czto Wtoruju Mirowuju wojnu naczali SSSR i Giermanija.*

Czto dumajetie Wy?, na portalu: zen.yandex.ru.

Ilość zadań przydzielonych funkcjonariuszom NKWD przekraczała możliwości zwykłego człowieka, ale wiadomo, że do tej okrytej sławą formacji nie kierowano zwykłych, szarych ludzi, lecz prawdziwych herosów. W miarę posuwania się oswobodzicieli na zachód w większych miejscowościach i powiatach tworzone Zarządy Tymczasowe i to właśnie enkawudziści pospołu z oficerami armii mieli zapewnić ich sprawne działanie. Musieli też zapewnić porządek, zapobiegać działalności wywrotowej, dławić kontrrewolucję i organizować w terenie siatkę ideowych, oddanych sprawie rewolucji pomocników. W celu pozyskania tych ostatnich uciekano się czasami do twardej sugestii, o czym wspominał np. Stanisław Wyszyński, robotnik w fabryce krochmalu wezwany pewnego dnia do NKWD. Tam, wpierw po dobroci, grzecznie Wyszyńskiemu zaproponowano, aby informował władze o nastrojach w fabryce, a gdy odmówił, to bito go tak mocno, że pomyślał, iż „teraz wkroczył naprawdę wróg, sadysta i jak się później okazało również zbrodniarz. Tymi torturami zmuszono mnie do podpisania zobowiązania, to znaczy – jeden enkawudzista trzymał mnie, a drugi namaczał palec w tuszu i odbił kciuk na tym oświadczeniu i powiedział *eto ludsze kak podpis* i

zwolnili mnie”¹². Niestety, tworząc nowe społeczeństwo, funkcjonariusze organów śledczych niejednokrotnie musieli odrzucić burżuazyjne konwenanse, bo jak powiedział największy z Polaków, Feliks Edmundowicz Dzierżyński – i do dobrego trzeba czasami kogoś przymusić. Zresztą nawet ludowa mądrość powiada, że „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”.

O tym, że wkraczająca Armia Czerwona nie była okupantem, świadczył fakt, że wspomniane Zarządy Tymczasowe nie składały się wyłącznie z reprezentantów armii i NKWD, ale w ich skład wchodziły jeszcze przedstawiciele miejscowej klasy robotniczej i inteligencji pracującej. W oswobodzonych miejscowościach, aby dokonać demokratycznego wyboru tych ostatnich, organizowano świąteczne zgromadzenia, po czym ogół mieszkańców akceptował w podniosłej atmosferze wskazanych kandydatów. Pierwszym zadaniem zarządu w miastach było zorganizowanie druku materiałów niezbędnych dla agitacji oraz szerzenia radzieckiej kultury i oświaty.



Ilustracja 6. Po 22 czerwca 1941 r. granicy nie zniesiono i teraz oddzielała Generalną Gubernię od okręgu białostockiego (niem. Bezirk Białystok). Jej przebieg jest dobrze widoczny na fragmencie niemieckiej mapy z 1943 r.¹³

¹² Stanisław Wyszyński, *Wspomnienia*, AW, sygn. 11/501, s. 1, [za:] *Okupacja sowiecka...*, s. 283.

¹³ *Bezirk Białystok*, Archiwum Państwowe w Białymstoku, zesp. *Zbiór map topograficznych z terenu województwa białostockiego*, sygn. 4/1046/0/-/2.

Przystąpiono do tworzenia Gwardii Robotniczej i Milicji Chłopskiej celem walki z „szajkami bandyckimi i oczyszczania rejonu z włóczących się grup oficerskich, policyjno-żandarmskich i żołnierskich b. armii polskiej”¹⁴. Do gwardii i milicji wybierano oddanych, najuczciwszych z uczciwych ludzi, po prostu takich pisanych przez duże L. To paradoks, ale osoby uczciwe i uciemiężone najłatwiej było spotkać w polskich faszystowskich więzieniach. Pewnie, że przy okazji w szeregi służb porządkowych trafiały takie, które w życiu dokonały czynów nie do końca chwalebnych. Należy jednak pamiętać, że jednym z podstawowych narzędzi przemocy wykorzystywanych przez polski reżim był system prawny. Więzienia pękały w szwach od trzymany tam w nieludzkich warunkach wrogów klasowych oraz ofiar systemu kapitalistycznego.



Ilustracja 7. Młody entuzjasta władzy radzieckiej na ulicy Białegostoku, wrzesień-październik 1939 r.¹⁵

Nic zatem dziwnego, że rolnik z Andrzejewa wspominał, iż tych, którzy „siedzieli po 10 lat w więzieniu powołano na stanowiska następujące jak sielsowiet, milicjonierów, prezydentów wioskowych”¹⁶. Do pewnego stopnia prawdziwa jest także relacja pewnego rzemieślnika z Białegostoku, podług której milicja składała się z „miejscowych mętów społecznych, jak Ginek Złodziej leśny i Podskrobko ze Starosielc wypuszczony z więzienia, gdzie odsiedział karę 10 lat za zabójstwo właścicielki restauracji i jej córki”¹⁷. Do pewnego stopnia, bo tak sprawy widział drobnomieszczanin i kułak. Człowiek uświadomiony klasowo dostrzegał w nieszczęsnym Gince ofiarę systemu. Cóż z tego, że kradł drewno, skoro musiał ogrzać marznące i głodujące dzieci. Nie była to więc kradzież, ale wyrównanie rachunku krzywd – kradł ukradzione. Doświadczony bolszewik wie także bez zaglądania do akt, że desperacki akt

¹⁴ Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego (dalej – PAOB), zesp. 7580, op. 1, t. 1a, k. 1, [za:] Michał Gnatowski, *„Sąsiedzi” w sowieckim raju. Rejon jedwabieński pod radziecką władzą*, s. 25.

¹⁵ Ze zbiorów Państwowego Archiwum Dokumentacji Mechanicznej Kino-Fono-Foto w Dzierżyńsku (Kojdanowo) k/Mińska (dalej ADMKFF), [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 29, s. 46.

¹⁶ Relacja S. G, rolnik, Andrzejewo, AW, IH, sygn. HIMID 101.168, k. 5, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 65.

¹⁷ Jan T. Gross, *W zaborze...*, cz. 1, s. 26.

towarzysza Podskrobki nie był zbrodnią, ale protestem przeciwko rozpijaniu klasy robotniczej przez restauratorkę. Bolszewik widział więc w owym Podskrobce z gruntu dobrego człowieka i ręczył, że ten skruszony, nawrócony na komunistyczną wiarę bohater żyć będzie zgodnie z radzieckim prawem. Świetnym przykładem zmian zachodzących w ofiarach kapitalizmu jest pewien złodziej, który, zanim przystąpił do rabowania dworu, poprosił radzieckiego tankistę o przyzwolenie i cierpliwie czekał, aż żołdat oświadczy, że proszę bardzo, a grab brachu zagrabione, bo oto nastał twój dzień szczęśliwy¹⁸.

Zorganizowane opisanym sposobem służby porządkowe podołałyby z pewnością każdemu zadaniu, ale polscy sabotażyści i angielscy agenci, którzy zdołali przeniknąć do ich wnętrza, rozkładali stworzone struktury od środka. Rozłożona Gwardia Robotnicza zupełnie nie radziła sobie z zaprowadzaniem porządku, a Białystok stał się miastem grzechu – na ulicach panował chaos, kwitła spekulacja, kontrabanda, prostytutka, handel walutą. Obiecano przysłać z Mińska i Moskwy fachowych komsomolców, bo wiadomo, że tam, gdzie najtrudniej, tam, gdzie zdaje się, że nikt sobie nie poradzi, tam właśnie trzeba posłać komsomolców: rzeka zerwała most – Komsomoł; na polach stoi niezebrane zboże – Komsomoł; wyższe od człowieka zasypy zatrzymały ruch na kolei – Komsomoł. Niestety, nikt nie przybył. Zresztą, nawet gdyby przyjechał, to i tak nie znalazłby mieszkania, bo miasto dosłownie pękało w szwach, głównie z powodu najazdu uchodźców. Co lepsze, wyrwane z burżujskich rąk kwatery zajęli czerwonoarmiści i każda próba dokwaterowania im ideowca, kończyła się lądowaniem romantyka i jego dobytku na bruku. Można do pewnego stopnia zachowanie takiego oficera zrozumieć, bo ile musiał się czasami naużerać, zanim reakcyjna rodzina zwolniła mieszkanie, to tylko on wiedział. W tym miejscu chciałbym jednak zwrócić kwatremistrzostwu Armii Czerwonej uwagę na fakt, że lejtnant czy kapitan zajmujący pięćdziesięciometrowe mieszkanie jest niczym ów wcześniej opisany bojec z zegarkiem Doxa. Przepisy bowiem mówiły, że na jedną osobę winno przypadać nie więcej niż 9-10 m² powierzchni mieszkalnej, resztę zaś należy rozparcelować pomiędzy współlokatorów. Tym samym dany lejtnant winien przyjąć pod swój dach nie jednego, ale czterech i pół radzieckich romantyków. Biorąc zaś pod uwagę, że w momencie przyjazdu marzycieli na wyzwolone tereny ich bagaż był nader skromny, to liczbę tę można zaokrąglić do pięciu.

W gminach i wioskach tworzone Milicję Chłopską, której członków wybierano na ogólnych zebraniach wsi. Formacja ta podlegała gminnym i wiejskim Komitetom Chłopskim. Oddziały milicji w gminach liczyły zwykle kilkudziesięciu chwatów, a w wioskach od kilku do kilkunastu¹⁹. Skład dobierano podobnie, jak w przypadku Gwardii Robotniczej, ale że recydywiści na wsi w nadmiarze nie występowali, to milicjantów dobierano głównie spośród biedniaków. W rejonach nadgranicznych tworzenie Milicji Chłopskiej szło jednak opornie, bo trudno tworzyć siły porządkowe z choćby nawet i ubogich, ale niepewnych ideologicznie Polaków. Wystarczyło spojrzeć na takiego rekpola i wiadomo było, że chodzi mu o rozsądzenie służb siłowych od środka, a nie o zaprowadzenie porządku.

¹⁸ Anders Collection (dalej AC), PGC, 8032, [za:] Jan T. Gross, *W zaborze...*, cz. 2, s. 91.

¹⁹ Michał Gnatowski, *Region łomżyński w granicach ZSRR (wrzesień 1939 – czerwiec 1941). Nowe aspekty i problemy badawcze*, s. 60.



Ilustracja 8. Gwardia Robotnicza w Słonimie.

Źródło: Kadr z filmu propagandowego, na portalu *blender-chat.livejournal.com*.

W gminach wyłaniano Komitety Chłopskie, których pierwszym zadaniem był podział ziemi obszarniczej i kościelnej: „W dwa tygodnie po wkroczeniu [Armii Czerwonej] przyjechał do wsi komisarz polityczny w towarzystwie NKWD i zarządzili wybory do tzw. komitetów wiejskich. W zebraniu musieli uczestniczyć wszyscy mieszkańcy wsi i po wstępnych przemówieniach politruka, który domagał się wyboru najbiedniejszego na przewodniczącego komitetu, wybrano Stanisława Pupkę”²⁰.

Całą nadzieję na zaprowadzenie porządku pokładano w NKWD. Grupy operacyjne po wzorowym wypełnieniu swych początkowych zadań, energicznie przystąpiły do organizacji trwałych struktur na oswobodzonych terenach. Na kontynuatorach chlubnych tradycji czerezwyczejki zawsze można było polegać, więc nic dziwnego, że enkawudziści z całego ZSRR z zapalem przyjmowali propozycję wyjazdu na zachód i wkrótce było ich tutaj prawie 1,2 tys.²¹.

Po prawdzie to wszystkich Polaków, jako że reakcyjne poglądy wyssali z mlekiem matki, należałoby z miejsca zlikwidować lub wywieźć tam, gdzie żyją białe niedźwiedzie. Od zawsze buntowali się przeciw Rosji, urządzali powstania, rewolucje i nigdy nie mieli poszanowania dla państwa, prawa i władzy. Na przeszkodzie stanęły jednak liczne trudności, choćby te związane z transportem takich mas ludzkich. Toteż partia zdecydowała, aby początkowo ograniczyć aresztowania do: znaczniejszych reprezentantów obszarników, książąt, szlachty i kapitalistów, antykomunistycznych pracowników administracji państwowej, funkcjonariuszy policji, żandarmerii, straży granicznej, wojewodów i ich najbliższych współpracowników, a także

²⁰ Relacja H. W – rolnik, gm. Czerwone, AW, IH, sygn. 168, k. 13, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 63.

²¹ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach (1939-1941). Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, s. 36, 37.

kierowników partii kontrrewolucyjnych. W Zarębach Kościelnych jako pierwszych aresztowano tamtejszych policjantów Leonarda Sokołowskiego i Jana Piątka (znalezli się na liście zamordowanych więźniów Ostaszkowa)²². Jeszcze długo po wrześniu 1939 r. przedstawiciele organów śledczych chętnie korzystali z testu dłoni, wyłapując w ten sposób „białoruczków”, którzy w życiu nie splamili się fizyczną pracą, a dla takich sowiecki eden był przecież zamknięty. W okolicach Lipska pewien zagorzały bolszewik napotkał byłego polskiego podoficera zawodowego, który powrócił z wojny i był już w cywilnym ubraniu. Cywil miał podejrzanie inteligentną i subtelną twarz, a jego delikatne dłonie zdradzały, iż należały do wroga klasowego. Obyło się bez sądu, wyrok wykonano natychmiast z pomocą pistoletu. W podobny sposób zginął Stadolnik, dyrektor banku spółdzielczego w Augustowie²³.

Szanowni towarzysze zapewne dostrzegli, że pośród grup wytypowanych do przymknięcia w pierwszej fazie, nie wymieniono funkcjonariuszy zacofanych kultów. Oszczędzono ich tylko chwilowo, bo znając prymitywizm i dewocję sporej części tumanionego przez wieki ludu, obawiano się nieprzewidywalnych, fanatycznych reakcji.



Ilustracja 9. Gwardzista Jan D. z miejscowości Smorgonie, w cywili stolarz,
28-29 września 1939 r.

Źródło: Fotografia z gazety „Czyrwonaja zmiena”, na portalu blender-chat.livejournal.com.

²² Daniel E. Skłodowski, *Losy mieszkańców gminy Zaręby Kościelne w latach wojny 1939-1945*, s. 21.

²³ Tomasz Sobolewski, *Wspomnienia*, AW, sygn. II/1658, k. 4, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 303.

Związek Sowiecki jest najbogatszy na świecie, mają miliony fabryk, samochodów, armat, traktorów, tanków i 665 tysięcy kombajnów

19 września ustanowiono najstabilniejszą walutę świata, czyli rubel, pełnoprawnym środkiem płatniczym na oswobodzonych obszarach, zrównując jego wartość ze złotym, choć przedwojenny parytet wynosił grubo ponad trzy i pół rubla za jednego złotego. Nakazano przy tym otwarcie sklepów, sprzedaż towarów bez ograniczeń i utrzymanie przedwojennych cen na wszystkie towary. Rekpole, którzy nijak nie chcieli przyjąć do wiadomości, iż są Białorusinami, przyjęli te decyzje za równoznaczne z rabunkiem²⁴. Było to wierutne kłamstwo, bo prawdziwym zamiarem władz było rozładowanie ścisku na półkach sklepowych i pomoc sklepikarzom. W biednej, przedwojennej Polsce, nikogo – poza wąską uprzywilejowaną warstwą – nie stać było choćby na zakup zapalek i dlatego wszystko zalegało na półkach. Przejściu na radziecką walutę sprzyjało wznowienie wypłat oszczędności, przy ograniczeniu ich wysokości do 300 rubli, a reszta ulegała przepadkowi. Wiele osób nie wybierało więc oszczędności, uznając, że po powrocie burżuazji do władzy, łatwiej będzie im odzyskać całość wkładów.

W ramach pomocy polskim kupcom ludzie radzieccy dokonywali zakupów rzeczy zupełnie zbędnych: „Żołnierze czerwonej armii wykupywali wszystko, co się dało, nawet lep na muchy, mimo że much już nie było. W Białymstoku zdarzył się wypadek, że po wejściu do sklepu z ubrankami dzieciinnymi »komandir« zgarnął z lady wszystko, co się znajdowało, mówiąc, że »wsio« zakupuje»²⁵. Oczywiście Polacy te proste odruchy serca rozumieli na opak, kpiąc nawet z genialnych pomysłów racjonalizatorskich ludzi radzieckich:

Wstąpiłem do drogerii vis a vis Kościoła św. Rocha, aby kupić matce proszki od bólu głowy. Było nas w sklepie kilku klientów, kiedy wszedł żołnierz sowiecki i stanąwszy na środku sklepu zaczął się rozglądać po półkach. Wreszcie wskazał palcem na gruszki do lewatywy, które w różnych rozmiarach ułożone był rzędem – Eto – powiedział drogerzyście. Wybrał największą i zażądał jeszcze dwóch. Zapłacił. Następnie odłączył bakelitową rurkę od gumowej gruszki i wsadził ją do ust.: Ot, choraszaja trubka - ale dobra lufka! Pełen radości odłączył następne dwie gruszki gumowe i z serdecznością powiedział drogerzyście: To dla ciebie na pamiątkę! Wyszedł²⁶.

Pędzący wcześniej nędzny żywot mieszkańcy wyzwolonych terenów, zwykle nie ruszali się z rodzinnej miejscowości dalej niż na kilka kilometrów, więc nie rozumieli, że pod wpływem fascynacji obcą kuchnią i egzotycznymi smakami, zamożny i nawykły do dalekich podróży

²⁴ Informacji o różnicach w zarobkach i cenach w II Rzeczypospolitej i ZSRR dostarcza relacja Kazimierza K., który w Polsce był nauczycielem, a w ZSRR pracował, jako najemny górnik: w Polsce zarabiał miesięcznie 130 złotych, a w ZSRR 250 rubli; za opał i światło płacił miesięcznie w Polsce 5 zł, a w ZSRR 45 rb.; kilogram dobrego chleba w Polsce to 0,2 zł, a 800 gramów przydziałowego, poorestniej jakości chleba w ZSRR to 0,8 rb.; kilogram mięsa 0,7 zł – 35 rb.; kilogram kiełbasy 2 zł – 18 rb. (wyrób o podejrzanym smaku i składzie); kilogram ziemniaków 0,03 zł – 0,8 rb. (marnej jakości); kilogram cukru 1 zł – 6,8 rb.; buty skórzane z cholewą 18 zł – w ZSRR nie do kupienia; pantofle gumowe 2 zł – 51 rb.; ubranie męskie średniej jakości 40 zł – ubranie marnej, niespotykanej w Polsce jakości 450 rb.; rower 120 zł – 800 rb., [za:] „W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali...”. *Polska a Rosja 1939-42*, s. 459.

²⁵ E. Z. – urzędnik kolejowy (uchodźca), AW, IH, sygn. HIMID 88, k. 27, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 300.

²⁶ *Ściśle tajny raport o okupacji Białostockizny*, brak miejsca wydania (dalej b. m. w.) i brak roku wydania (dalej b. r. w.), s. 29, [za:] Tamże, s. 300, 301.

człowiek radziecki ulegał czasami pokusie łakomstwa. Nie dziwi zatem fakt, że nie znający świata 13-latek wizytę radzieckich globtroterów w sklepie spożywczym opisał następująco:

A jakże to było kiedy ta dzicz wpadła do miast i wieś. Od razu można było poznać, że w Rosji nic nigdy nie widział. Przecież sam widziałem jeden politruk wszedł ze swoją żoną do sklepu to ona nie wiedziała co kupić. Najpierw kupiła 8 kg. kielbasy. No, ale jak to było? Kiedy weszli oboje to wpierw nie mogli się nawąchać, tak jak psy po zająca śladach tak oni obojga wąchali kielbasę. On nie mógł wytrzymać długo tego apetytu do tej kielbasy i zniecierpliwiony ułamał pół sobie i pół oddał żonie. No, a jak ugryś to mu w oczach powidniało i rzekł: „Wkusnaja kielbasa”. Natomiast jego żona nic nie powiedziała bo aż jej oczami wyłaziła ta kielbasa tak wcinała i tylko trzy razy kiwnęła głową że tak. Nieupłynęło pół minuty kiedy on zjadł pół kielbasy i prosił o drugą. – Proszę jeżeli można o jeszcze jedną, – pani która sprzedawała powiedziała: – Dlaczego nie, można i więcej jak dwie, – to obojga podskoczyła z radości zaś ona rzekła, – „Proszę osiem kg.”. Pani sprzedająca podawała a on chował gdzie miał tylko otwór, nawet i za cholewę. Ona jeszcze kupiła krowie nogi, które niosła na ręku, bo nie miała miejsca gdzie schować, a może i nie dla tego napewno chciała się pochwalić²⁷.

Elementy kontrrewolucyjne sabotowały uspołeczniony handel i w lutym 1940 r. władze obwodu białostockiego informowały Ponomarienkę o całkowitym paraliżu dostaw – 3 tys. wagonów z towarami gdzieś było, ale nikt nie wiedział gdzie. Gdziekolwiek człowiek spojrzał, tam wszędzie koła niby się toczyły, ale wszystko stało w miejscu. Jakby tego było mało, to władze białoruskie z dnia na dzień uznały, że podstawowym środkiem opalania będzie torf. Ten rewolucyjny pomysł wprowadzono natychmiast w życie, bez zastanowienia się, jak palić torfem w nieprzystosowanych do tego paliwa kotłach w elektrowniach, zakładach przemysłowych czy piecach piekarniczych. Przed pozbawionymi paliwa piekarniami stanęły kilkusetosobowe kolejki.

Szybko we wszystkich większych miejscowościach otworzono pierwsze typowo radzieckie sklepy i nie oferowano tam produktów służących zaspokojeniu potrzeb ciała, lecz ducha. Można tam było zaopatrzyć się w ideowe książki, propagandowe broszury, flagi, portrety przywódców i plakaty. Miłe, doskonale przygotowane towarzyszkki ekspedientki służyły pomocą, a sądząc po fotografiach zamieszczanych w prasie, to zawsze pełno tam było spragnionych obcowania z wyższą kulturą klientów.

W kwietniu 1940 r. podjęto decyzję, o zrównaniu poziomu zaopatrzenia w towary Białegostoku i Lwowa z tym, jakim cieszyły się... Moskwa i Leningrad. Wszystko zaplanowano w szczegółach. Określono nawet, gdzie i kiedy mają stanąć saturatory z wodą gazowaną. Obwód białostocki miał być odtąd oknem wystawowym ukazującym dobrobyt i porządek panujący w Kraju Rad. Plany były doskonałe, władza chciała jak najlepiej, ale szkodnicy ponownie dali znać o sobie, więc wyszło jak zawsze: gdy już jakiś towar się znalazł, to ktoś zapomniał o dostarczeniu benzyny, aby go rozwieść; z Pińska wysłano cały wagon zapalek, ale gdzieś w poleskich błotach wagon zapadł się pod ziemię; pokonanie 40 km dzielących Białystok od Moniek zajęło 23 wagonom ziemniaków ponad 3 tygodnie, więc rozładunku dokonano przy pryzmie obornika. W styczniu 1940 r. z jednego z zakładów

²⁷ Jan T. Gross, *W zaborze...*, cz. 1, s. 32, 33.

mięsnych wyeksponowano wagon pełen towaru. On też przepadł bez śladu i odnalazł się dopiero w sierpniu. Stał gdzieś na bocznicach, cały wraz z zawartością przegniły. Cemu tej zguby, kierując się choćby tylko potwornym fetorem, wcześniej nie odnaleziono – nikt nie wiedział²⁸.

Ze słów pewnego agitatora wnosić należy, że do ogólnego rozgardiaszu przyczyniali się angielscy lotnicy: „Ach, mili, wieźli cały transport cukru, wieźli, ale nadleciały angielskie samoloty i oblały naftą, żeby ludowi nie było”²⁹. Głównego źródła zła upatrywano jednak w spekulacji. Podpaść można było nawet za sprzedaż 200 gramów cukru, a co dopiero mówić o takich królach czarnego rynku, jak Borjer Lejzer, Pam Lejba, Miniewicki Beniamin i Narewski Chaim, u których znaleziono w sumie 90 kilogramów cukru zgromadzonego w celach spekulacyjnych. W tym samym numerze gazety donoszono jeszcze o wykryciu wielkiej afery obuwniczej i aresztowaniu szajki z białostockiego uniwersalnego magazynu pokazowego: kierownika sekcji Lipszyca Lejby, starszej sprzedawczyni Arbuz Frydy, kasjerki Szyniak Dyni i czworga innych. Wymienieni przestępcy przejęli kilkadziesiąt par butów i choć wykazali ich sprzedaż w detalu, to faktycznie przekazali obuwiu zamieszkałemu w Siemiatyczach aferzyście Anczko Orlańskiemu³⁰.

Niewdzięczni obywatele, zamiast cieszyć się, że wraz z mieszkańcami Moskwy i Leningradu żyją niczym pączki w maśle i stoją w zaledwie stuosobowych kolejkach, nie zaś, jak gdzie indziej w kilkusetosobowych – nadal sarkali. Stan ten doceniali natomiast mieszkańcy rejonów, które komunizmem cieszyły się już od dwóch dekad, więc do Białegostoku zjeżdżały każdego dnia tysiące ludzi. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, aby zabronić wjazdu do miasta bez ściśle określonego celu. Nic to nie dało, bo znajomy z Mińska zawsze mógł wypisać bumagę na wyjazd, celem ogłoszenia jakiegoś odczytu.

Problem wyjazdów handlowych doczekał się chwilowego rozwiązania dopiero w czerwcu 1940 r., gdy na Litwę wkroczyła Armia Czerwona, a dwa miesiące później Litwini poprosili wyzwolicieli, o możliwość cieszenia się swobodami innych narodów ZSRR. Po ogłoszeniu oficjalnego kursu litewskiego lita do rubla – nie mniej korzystnego od tego wcześniejszego złotego do rubla – tłumy rozpoczęły najazd na Litwę, by uporządkować także tamtejszy handel.

Niezmienne kiepsko przedstawiało się zaopatrzenie w zachodnich rejonach obwodu białostockiego. Po odebraniu placówek handlowych byłym właścicielom oddawano je zaufanym osobom, które nie miały pojęcia o handlu i często zamieniały sklepy w śmietniska. Typowym przykładem był sklep w Kalinowie, w którym brakowało szyb w oknach, panował bród trudny do opisania, a że lada zniknęła, to handel prowadzono na skrzynkach – jaki zresztą handel, skoro w sklepie wisiały wyłącznie plakaty. Doszło nawet do tego, że zamiast towarów, do sklepów dostarczano pieniądze, choć przyznać trzeba, że w kwotach starannie odliczonych podług cen detalicznych. Nikt nie wiedział, gdzie podział się towar. Jedyne pociecha, że

²⁸ „Wolna Prasa” nr 102 z 29 sierpnia 1940 r.

²⁹ Helena Wróblewska, *Wspomnienia*, AW, sygn. 11/497, k. 6, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 285.

³⁰ „Wolna Praca” 146 z 27 grudnia 1940 r.

kilkadziesiąt zacnych, parających się handlem instytucji wykazywało w sprawozdaniach, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Także w walce na froncie gastronomicznym odnoszono sukcesy i standardy wyzwolonych lokali, szybko zrównywano z tymi na wschodzie. Korespondent lokalnej gazety towarzysz Berenholc, tak opisywał wizytę w restauracji w Bielsku Podlaskim, która przed 17 września 1939 r. cieszyła się sporą renomą:

Co macie do jedzenia – pytam się kelnerki. – Nic – odpowiada nawet nie patrząc w moją stronę, burknęła tylko i spokojnie stoi za bufetem. Żadne prośby i namowy nie pomagają [...] nie można dostać ani śniadania, ani obiadu, ani kolacji. Grubiaństwo i brak wrażliwości ze strony kelnerek – to zjawisko dobrze znane [...] Restauracja znajduje się w stanie urągającym normom sanitarnym, cała jest brudna, stoły nigdy nie są sprzątane³¹.



Ilustracja 10. Jedno z zawsze doskonale zaopatrzonych ulicznych stoisk z literaturą propagandową. Od lewej stoją: A. Miniuk, M. Kamińska, W. Piotrowska – delegatki na Pierwszy Obwodowy Zjazd Chłopski. Białystok, marzec 1940 r.³²

³¹ Wojciech Konończuk, „Krasnaja Zwiezda” – sowiecka gazeta powiatu Bielsk Podlaski (1939-1941), s. 118, 119.

³² Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego w Grodnie (dalej PAOSOG), [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 136, s. 398.

*Kto pragnie wolnego, radosnego życia - niech głosuje za przyłączeniem
do wielkiego Związku Radzieckiego!*

5 października 1939 r. Zarząd Tymczasowy Białegostoku wystąpił w imieniu „narodów Zachodniej Białorusi” z oddolną inicjatywą przeprowadzenia wyborów do Zgromadzenia Ludowego, które podejmie uchwałę, jaka ma być nowa władza oraz zadecyduje o włączeniu tych ziem do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (dalej BSRR). Pomysł wyborów spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony wyzwolonego ludu pracującego, który zgodnie uważał, że jedynie przy władzy radzieckiej będzie w stanie „zaleczyć głębokie rany zadane przez rządy polskich obszarników i kapitalistów”³³.

Było to wydarzenie epokowe, bo ludność wyzwolonych terenów miała po raz pierwszy w życiu wziąć udział w prawdziwie wolnych, niesfałszowanych wyborach. Teraz miało nie być cudów nad urnami, z których słynęła pańska Polska. Ludność nie miała oczywiście zielonego pojęcia, jak takie wybory zorganizować, więc wysłano jej do pomocy 1,5 tys. komunistów i komsomolców, a podobna liczba zwolnionych ze służby czerwonoarmistów miała zasilić administrację oswobodzonych obszarów. Agitpraca szczególnie pośród rekpoli i faszpoli nie była rzeczą prostą, więc towarzysz Ponomarienko w prostych słowach przedstawił jej ogólne zasady:

Trzeba być bardzo czujnym dlatego, że do wyborów pójdzie wszelka kanalia i mogą się zdarzyć różne rzeczy. Trzeba wyjaśniać wyborcom kwestie niezrozumiałe, nie należy się tego bać. Trzeba organizować wyborcom codziennie koncerty, seanse filmowe, występy w teatrze. Naszym najlepszym agitatorom jest tutaj czerwonoarmista-kolchoźnik, który pokazał w praktyce chłopom jak należy dzielić ziemię obszarniczą, a niektórzy nasi agitatorzy uprawiają wielką politykę, niezrozumiałą dla miejscowej ludności. [...] Białystok był czystym miastem, myśmy go zabrudzili, nad tym trzeba się zastanowić i zaprowadzić porządek. [...] Nie należy odpychać od nas elementu drobno-burżuazyjnego, a na pytania: czy odbiorą mój domek, czy dorożkarzowi odbiorą konia wyjaśniać należy ludności, że my nacjonalizujemy tylko wielki przemysł. Nie należy też rozpowiadać, że zlikwidujemy kupców, takie mówienie nie jest nikomu potrzebne. Nasze kobiety należy ubrać należycie, z kulturą, zdjąć z nich szynele, otwierać nasze sklepy natychmiast po wyborach. Zadają nam różne pytania: o moralności, etyce, czy w Związku Radzieckim potrzebny jest posag, czy istnieje w ZSRR miłość – to są konkretne pytania. Zadają pytania – dlaczego nasi tak dużo kupują? Trzeba wyjaśniać, że nie dlatego, że u nas jest mało towarów, a że u nas jest dużo pieniędzy i każdy ma możliwość robić zakupy. U nas boso nikt nie chodzi, a towarów produkujemy tyle w ciągu 10 dni, co u nich w ciągu 10 lat³⁴.

Każdego dnia, grupy agitatorów nieustraszenie przemierzały miasta i wioski, zachęcając mieszkańców do wzięcia udziału w wielkim demokratycznym święcie. Jak na święto przystało, ściany budynków przystrojono pięknymi plakatami, z ulicznych megafonów rozbrzmiewały

³³ Narodowe Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku (dalej NARB), sygn. f. 4, o. 21, d. 1750, k. 13, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 84.

³⁴ *Stenogram wystąpienia I sekretarza KC KP(b)B P. Ponomarienki na zebraniu członków i kandydatów KP(b)B w Białymstoku poświęconym wyborom do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi*, [za:] Michał Gnatowski, *Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Fakty, oceny, dokumenty*, dok. 9, s. 220, 221.

podnoszące na duchu pieśni, a z samolotów zrzucano ulotki przypominające o morzu nieszczęść, jakie polskie rządy sprowadziły na wyborców. Mityngi przedwyborcze łączono z możliwością zakupu deficytowych towarów na stoiskach handlowych, obejrzenia filmu, a dobiegająca z megafonów skoczna muzyka zachęcała do udziału w zabawie tanecznej. Aby nikt nie przegapił możliwości zdobycia cennych informacji i dobrej zabawy, miasta podzielono na okręgi agitacyjne. W mniejszych miejscowościach i na wsiach wybrano dziesiętników, którzy byli odpowiedzialni za udział w mityngu grupy przypisanych im ludzi – nawet staruszków chodzących o kij czy karmiących matek. Skrupulatnie notowano dane o osobach usiłujących popsuć świąteczny nastrój i np. informator M. donosił, że w Białymstoku w punkcie wyborczym przy ul. Jurowieckiej 37, obywatelka Maria Bułowska powiedziała do zebranych tam kobiet: „Nie należy głosować na bolszewików, byłam w Rosji i wiem, jak tam się żyje. Nie należy wierzyć bolszewikom, okłamują naród, mydlą oczy”³⁵. Natychmiast przystąpiono do śledztwa w sprawie oszczerczych słów i agenturalnej działalności Bułowskiej.



Ilustracja 11. Mityng wyborczy, październik 1939.
Źródło: Fotografia z radzieckiej prasy, na portalu sb.by.

Jak wiadomo, czapka na złodzieju gore, a wrogie elementy przemieszczają się głównie nocą. W Andrzejewie, aby owe elementy nie zakłócały snu ludziom pracy, na dwa tygodnie przed wyborami zarządzone, że po zapadnięciu zmroku nie wolno chodzić w gościnę do sąsiadów. Jeżeli kogokolwiek przyłapano nie w swoim domu, to był karany za wrogą agitację³⁶. Jak bardzo było potrzebne dotarcie z informacją do prostego ludu, świadczą słowa pewnego rolnika, który powiedział o wyborach, że „nikt nie wiedział, do czego i po co”³⁷.

Aż dziw, że wielu aktywistów, choć załamywało ręce nad nieświadomością ludu, to nie poddawało się i nie przerywało pracy. Doskonałym przykładem jest Wanda Wasilewska, która na pewnym wiecu pomagała zebrany zrozumieć sens zachodzących wydarzeń i z bolszewicką

³⁵ „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939..., dok. 44, s. 242.

³⁶ Jan T. Gross, *Wybory*, cz. 1, s. 153.

³⁷ Tamże, s. 154.

cierpliwością, ponad godzinę rozprawiała: o potrzebie rozgromienia zwolenników Trockiego, o mienszewizmie, o Leninie i Stalinie, o postępach rewolucji w Chinach i sprzecznościach zbankrutowanego kapitalizmu. Czuła się zapewne, jakby ktoś podciął jej skrzydła, gdy po zakończeniu usłyszała od zebranych kobiet: „Paniusia bardzo nam się podoba i my wszystkie będziemy na paniusię głosować. O jedno tylko paniusię bardzo błagamy: niech nas paniusia broni przed tymi bolszewikami”³⁸.

Prawo zgłaszania kandydatów miały organizacje społeczne oraz zebrania w zakładach pracy, instytucjach i zgromadzenia wiejskie. Kłamstwem jest, jakoby nie mogli kandydować Polacy i to nawet tacy nie do końca uświadomieni. Weźmy, chociażby Stanisławę Barszczewską, cieszącą się ogólnym poważaniem pracowniczkę poczty w Brześciu, praktykującą katoliczkę, odznaczoną przed 17 września 1939 r. srebrnym krzyżem zasługi. Nikt nie miał nawet zastrzeżeń do noszonego przez Barszczewską krzyżyka. Oddelegowano jedynie dwóch pracowników NKWD, aby pani Stanisława nie stała się celem ataków nieodpowiedzialnych elementów lub ktoś nie zamienił jej kartek z tekstami przemówień³⁹. Wielką zaletą była nie przemądrzałość, ale umysł czysty i otwarty na nowe idee. Na delegatkę zaproponowano niejaką Teofilę Dorożkę, półanalfaberkę, służącą dawniej we dworze. Agitatorzy oderwali pannę Teofilę od pasienia krów i przywieźli na wiejskie zebranie. Obywatelka Dorożka oświadczyła krótko, że nie wie, czemu tu się znalazła i nie ma pojęcia, co mówić. Wyjaśniono jej, iż w ZSRR tradycją jest wybór na wysokie stanowiska ludzi, którzy nic nie umieją, a dopiero w trakcie piastowania urzędu samodzielnie się uczą. W nowym ustroju nawet najskromniejsza, wcześniej popychana przez wszystkich robotnica miała szansę stać się przodownicą pracy, delegatem do rady zakładowej, kandydatem do partii i wreszcie kobietą bolszewikiem. Zresztą prawda jest tak taka, że łebska baba każdą robotę dobrze poprowadzi⁴⁰.



Ilustracja 12. Czerwonoarmista opowiada oczarowanym mieszkańcom Białegostoku o urokach życia w Związku Radzieckim, jesień 1939.

Źródło: Fotografia z gazety „Prawda”, na portalu *blender-chat.livejournal.com*.

³⁸ Jan T. Gross, *W zaborze...*, cz. 1, s. 39.

³⁹ IH, PGC, pudło 103,4327, [za:] Jan T. Gross, *Wybory*, cz. 2, s. 172.

⁴⁰ IH, PGC, pudło 101,2965, [za:] Tamże, s. 175, 176.

Zdarzało się, że przedstawiciele władzy służyli dyskretną pomocą w wyborze najlepszego kandydata. Tak postąpił np. komisarz wyborczy na mityngu w Wysokiem Mazowieckiem: „Wybierzcie kogo chcecie, ważne tylko, aby to był dobry komunista. Ponieważ wy na razie nie potraficie ocenić dobrego komunisty, bo jako młodzi zwolennicy tego ruchu nie wiecie, jakim warunkom on winien odpowiadać, my przyjdziemy wam z pomocą”⁴¹. W pewnej zaś gminie zebrani oświadczyli, że nie będą głosować na kompletnie im nieznanego Michała Abramowicza Dawidsona rodem spod Moskwy, ale komisarz uspokoił publiczność stwierdzeniem – „nie znacie go, to poznacie”⁴². Po zaproponowaniu kandydata pytano publiczność, czy ktoś ma wobec jego szacownej osoby jakieś zarzuty i czy może je udowodnić. Kandydaci byli starannie dobrani, a w wielu przypadkach nikt ich nie znał, więc zarzutów być raczej nie mogło. Później stawiano sakramentalne pytanie – Czy ktoś jest przeciw? Zazwyczaj nikt nie był, więc uznawano, że kandydat uzyskał jednomyślne poparcie. Pewnie, że czasami ktoś, jakiś zarzut postawił. W jednej z wiosek zaproponowano na kandydata osobę uważaną tam za złodzieja. Prowadzący nie krył, że to może i prawda, ale logicznie wyjaśnił, że nawet jeśli kandydat kradł, to zmuszał go do tego powszechny w przedwojennej Polsce głód. Rozległ się gromki śmiech, bo ów kandydat specjalizował się w kradzieżach kur. Tak to przyjacielsko-żartobliwe słowa dobrze przygotowanego agitatora potrafią rozładować atmosferę i zjednać sobie lud. Zaraz potem, niczym motyle wzbily się w górę klaszczące ręce, twarze rozjaśniły uśmiechy, a kandydat uzyskał jednogłośnie poparcie⁴³. Brawo towarzyszu agitatorze!



Ilustracja 13. Internacjonalistyczna sztafeta rowerowa informująca mieszkańców Białegostoku o zbliżających się wyborach do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej⁴⁴.

⁴¹ Michał Gnatowski, *Region łomżyński w granicach...*, s. 62.

⁴² IH, PGC, pudło 95, 10585, [za:] Jan T. Gross, *Wybory*, cz. 2, s. 173.

⁴³ IH, PGC, pudło 95, 10585, [za:] Tamże, s. 178.

⁴⁴ AMDKFF, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 58, s. 91.

Komunizm budowano przede wszystkim z myślą o dzieciach, więc zrozumiałe, że i one nie mogły pozostać bierne. Helena Wróblewska z sentymentem wspominała: „W jesieni miały się odbyć wybory. Jeszcze nie musiałam brać w nich udziału, ale już byłam poddana propagandzie. Stary Kwaczeniuk chodził po domach i pouczał jak należy głosować. Mówił np.: dziecko, gdyby cię nawet w nocy zbudzili i zapytali na kogo masz głosować, to odpowiedz, że na Gusiewa, Ponomarienko i Czernickaja. I rzeczywiście, tak to wtłoczył do głowy, że do dziś pamiętam”⁴⁵.

Sporym ułatwieniem dla agitatorów, były zamieszczane w prasie gotowe slogany: „Niech żyje robotniczo-włościańska Czerwona Armia, która oswobodziła masy pracujące Zachodniej Białorusi od obszarników i kapitalistów [...] Naszym poleceniem dla delegatów do Ludowego Zgromadzenia – natychmiastowe ustanowienie Sowieckiej władzy i przyłączenie do Białoruskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki [...] Naszym poleceniem dla delegatów do Ludowego Zgromadzenia - natychmiastowe zatwierdzenie konfiskaty obszarniczych gruntów na rzecz włościan”⁴⁶.



Ilustracja 14. Świątecznie przystrojony lokal wyborczy w Nieświeżu.
Źródło: Fotografia z radzieckiej gazety, na portalu *blender-chat.livejournal.com*.

22 października, odświętnie ubrany lud pospieszył do pierwszych w historii tych ziem wolnych wyborów, zagwarantowanych najwspanialszym dokumentem epoki – Konstytucją Stalinowską. Do skorzystania z prawa wyborczego zachęcano różnymi metodami. W Zambrowie ogłoszono, że „kto pójdzie w godzinach rannych do głosowania, to otrzyma sporą ilość kielbasy i cukierków. Początkowo, głosujący otrzymywali w komisji wyborczej około ćwierć kilo kielbasy i garść cukierków, później ilość ta została zmniejszona, a głosujący po południu już nic nie otrzymali”⁴⁷. Gajowy spod Jasienicy wspominał, że stosowano także nieco mniej subtelne formy zachęty i w niedzielę „wszystkich mieszkańców wypędzono z mieszkań o godzinie 4-ej nad ranem i kazano im iść głosować. Kościół zamknięto dopóki nie ukończono

⁴⁵ Helena Wróblewska, *Wspomnienia*, AW, sygn. 11/1489, k. 11, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 95.

⁴⁶ „Wolna łomża” nr 4 z 15 października 1939 r.

⁴⁷ *Relacja J. J. - wojskowy, Zambrów*, AW, IH, , sygn. 168, k. 63, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 102.

głosowania”⁴⁸. Zawiadowca stacji w Mońkach wspominał, że byli i tacy, co czekali już od dnia poprzedniego, aby tylko oddać głos jako pierwsi i zmanifestować swe poparcie dla zachodzących zmian:

Przed wyborami aresztowano 70-letniemu starcowi syna, obarczonego liczną rodziną. Ojciec jeździł do NKWD z prośbą o zwolnienie syna. NKWD przychyliło się do prośby ojca. Zaproponowano starcowi, ażeby w wigilię wyborów od wieczora czekał na otwarcie przez komisję wyborczą przed budynkiem i pierwszy wrzucił swój głos. O ile to uczyni, to syn otrzyma wolność, a za ten trud dostanie 500 rubli. Biedny czekał na dworze od godz. 15.00 po południu [...] i pierwszy głos wrzucił do urny. W tejże minucie sfilmowano go, złożono mu gratulacje, a w każdej gazecie była jego podobizna, że to stary człowiek, który był ongiś poddanym rosyjskim, kochającym swoją dawną ojczyznę i czekał 9 godzin na dworze, by pierwszy mógł głosować oddając swój głos”⁴⁹.



Ilustracja 15. Akt wyborczy.
Źródło: Public domain, via Wikimedia Commons.

Gazety donosiły o radosnym przebiegu wyborów. Wspomniany staruszek z Moniek mógł mówić o szczęściu, że pierwszy wrzucił głos do urny, bo wszędzie przed lokalami wyborczymi ustawiały się tasiemcowe kolejki na długo przed ich otwarciem. W burżuazyjnej Polsce wyborcy mogli tylko pomarzyć o takiej trosce ze strony organizatorów, jaką wykazał członek jednej z komisji. Jak donosił dziennik „Prawda”, w środku nocy otworzyły się drzwi jednego z lokali, a z nich wyszedł obywatel z gwiazdą w klapie i współczującym głosem oznajmił: „Towarzysze, noc jest zimna. Proszę was, abyście przyszli rano. Wybory zaczynają się dopiero o szóstej”⁵⁰. Mimo najlepszych chęci wiele osób nie mogło opuścić domów, więc członkowie komisji jeździli z urnami po domach, a często po prostu członek rodziny głosował za nieobecnego krewnego. Kosztem wielkiej fady komisja zorganizowała przewóz do lokalu wyborczego emerytowanej nauczycielki Józefy Morawskiej, niezdolnej do chodzenia z powodu paraliżu nóg. Niestety, usługa nie obejmowała odwózki i mąż zmuszony był wracać do domu z panią Józefą umieszczoną na taczce⁵¹.

⁴⁸ *Relacja Sz. J. – gm. Jasienica*, AW, IH, sygn. HIMID 101.168, k. 1, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 102.

⁴⁹ *Relacja S. J. - zawiadowca stacji, Mońki*, AW, IH, sygn. HIMID 87, k. 33, [za:] Tamże, s. 102.

⁵⁰ „Prawda” z 23 października 1939 r., [za:] Jan T. Gross, *Wybory*, cz. 2, s. 173.

⁵¹ „W czterdziestym nas...”, s. 251, 252.

W wielu lokalach celem lepszej organizacji karty opatrzone liczbami, odpowiadającymi numerom na listach wyborczych, co niektórzy błędnie interpretowali jako złamanie zasad tajności. Zdarzały się też przypadki notowania nazwisk osób wchodzących do kabin wyborczych, ale po pierwsze to kabiny i tak były zwykle nieszczelne, a po drugie, to takie postępowanie pomagało w ustaleniu nazwisk osób, które notorycznie zaśmiecały te pomieszczenia. Bywały też miejscowości, gdzie, aby usprawnić przebieg głosowania, obywatelom wręczano do ręki koperty z kartką wyborczą z poleceniem, aby koperty nie otwierać, tylko wrzucić do urny. W Nieświeżu uznano, że z powodu powszechnego w burżuazyjnej Polsce analfabetyzmu, wiele osób może mieć kłopoty z dokonaniem aktu wyborczego. Tuż przed wrzuceniem kartki do urny, jeden z członków komisji przeglądał kartkę i dopiero po stwierdzeniu braku nieprawidłowości wrzucał ją do urny⁵². Szczytem zaś pójścia na rękę wyborcom, był pomysł, żeby głosujący po prostu podpisywali się na listach wyborczych, a resztę załatwiała we własnym zakresie komisja⁵³. Stanisław Elceser z Kalinowa w gminie Jasienica wspominał, że szczególnie młodzi, niezdający sobie sprawy z konsekwencji swych czynów wyborcy, wypisywali na kartkach przeróżne epitety pod adresem władz. Polacy zasiadający w tamtejszej komisji starali się takie kartki usuwać, aby uchronić autorów owych uwag od nieszczęścia. Gdy jednak jakaś kartka trafiła do rąk enkawudzistów, to ci wykazywali się doskonałą znajomością mieszkańców i padało stwierdzenie w rodzaju „eto nawierno dzdzieł Elceser”⁵⁴. Komisja starała się zaprzeczać, że to dzieło nie Elcesera lub innego ich znajomego, ale jakiegoś wioskowego głupka, lecz enkawudzista uparcie powtarzał, że to nie jest dzieło zwykłego idioty.

Pomimo tak doskonałego przygotowania zdarzało się komuś popełnić pomyłkę, ale komisje traktowały te błędy z pełną wyrozumiałością i dokonywały niezbędnych poprawek, co potwierdził rolnik ze wsi Stare Modzele w parafii Puchały: „Jak dowiedziałem się później od znajomego, który był w pobliżu komisji wyborczej, głosy poprawiano w ten sposób, że przekreślone głosy ołówkiem ścierano. Kartki przekreślone na krzyż uznawano za dobre, a podarte tłumaczono nieostrożnością. Jeśli obaj kandydaci na kartce byli przekreśleni, tłumaczono, że oddał głos za władzą sowiecką”⁵⁵.

W tych pamiętnych wyborach wzięło na Białostocczyźnie⁵⁶ udział 93,6% uprawnionych, ważnych głosów oddano ogólnie 85%, a nawet w powiatach zasiedlonych prawie wyłącznie przez rekpoli, jak wysokomazowiecki i łomżyński, liczba kandydatów wykreślonych przez głosujących wyniosła odpowiednio tylko 27,6% i 18,3%⁵⁷. Był to jasny i niepodważalny dowód, że w bezpiecznych warunkach, z dala od oczu faszpoli i krwiopoli, większość mieszkańców przyznała, że czuje się nie Polakami, ale Białorusinami i pragnie połączenia z macierzą. Kolejnym na to dowodem był fakt, że w uznawanym za polski obwodzie

⁵² Jan T. Gross, *Wybory*, cz. 2, s. 189.

⁵³ Tamże, s. 188.

⁵⁴ Stanisław Elceser, *22 miesiące pod okupacją sowiecką 1939-1941 w Kalinowie. Fragment wspomnień*, s. 239.

⁵⁵ *Relacja S. M. - rolnik, Modzele-Stare*, AW, IH sygn. 1 68, k. 72, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 105.

⁵⁶ Pod pojęciem Białostocczyzna rozumiem w tym artykule województwo białostockie z roku 1938, czyli włącznie z powiatami augustowskim, grodzieńskim, ostrołęckim, ostrowskim i wołkowyskim, ale bez ziem znajdujących się w latach 1939-1941 pod władztwem niemieckim.

⁵⁷ Michał Gnatowski, *Zgromadzenie Ludowe...*, tab. 13, s. 145.

białostockim, wybrano 149 Białorusinów a tylko 95 Polaków. Zresztą nie trzeba było liczyć głosów, bo każdy, kto widział te pełne nadziei, uśmiechnięte twarze przy urnach, wiedział, jaki będzie wynik wyborów. Po trzykroć – Hura! Hura! Hura!

No, może pospieszyłem się nieco z wyrażeniem entuzjazmu, bo zdarzyły się przypadki niedostatecznego przygotowania strzelistego aktu. W dwóch okręgach wyborczych w powiecie Wysokie Mazowieckie kandydaci wysunięci przez lud nie otrzymali wystarczającej ilości głosów i konieczne było powtórzenie wyborów⁵⁸. Pomimo tych odosobnionych przypadków, nawet najbardziej zagorzali kontrrewolucjoniści byli pod wrażeniem i zgodnie przyznawali, że takich wyborów jeszcze nie widzieli.



Ilustracja 16. Grupa deputowanych do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. Fotografię wykonano przed budynkiem Domu Ludowego – Teatru Miejskiego w Białymstoku, 28-30 październik 1939 r.⁵⁹



Ilustracja 17. Posiedzenie Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi w Białymstoku. Źródło: Public domain, via Wikimedia Commons.

⁵⁸ „Prawda” z 25 października 1939 r., [za:] Jan T. Gross, *Wybory*, cz. 2, s. 193.

⁵⁹ AMDKFF, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 62 a, s. 118.

Niech żyje stalinowski gwiazdozbiór bratnich Radzieckich Republik Socjalistycznych!

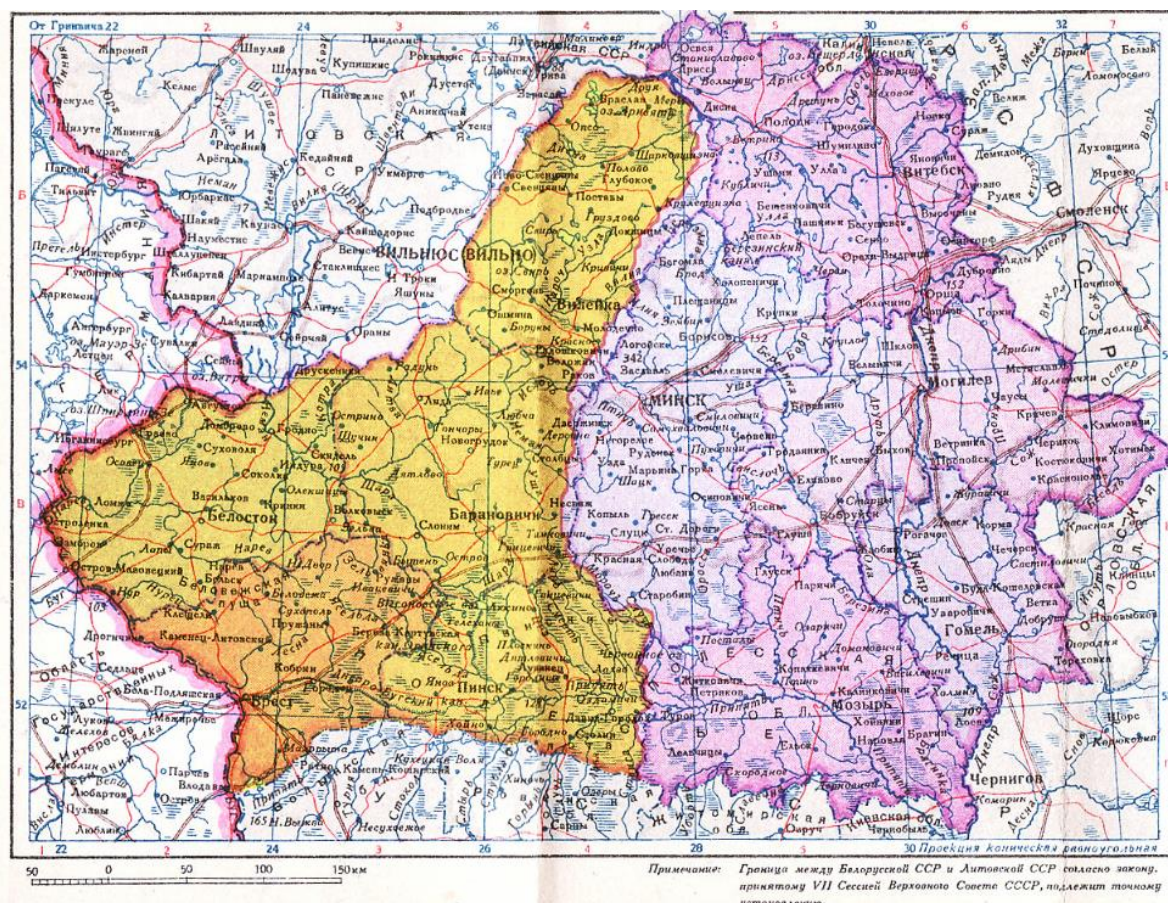
Już tydzień później, delegaci zasiedli w gmachu Teatru Miejskiego w Białymstoku, by z własnej, nieprzymuszonej woli podjąć szereg uchwał, które w sumie sprowadzały się do zaprowadzenia za obszary Zachodniej Białorusi komunistycznych porządków i skierowaniu do władz w Moskwie prośby o włączenie tych ziem w skład BSRR. Z prośbą tą udała się do Moskwy specjalna delegacja, którą na Dworcu Białoruskim w Moskwie powitały tłumy, spontanicznie przybyłych, rozentuzjasmowanych mieszkańców stolicy. Już poprzedniego dnia we wszystkich zakładach pracy Kraju Rad rozległ się dźwięk syren oznaczający przerwę. Ze wszystkich stron schodzili się robotnicy na wyjątkowy wiec. W podniosłym nastroju słuchano treści deklaracji, w której narody Zachodniej Białorusi prosiły o przyłączenie ich do wielkiej ojczyzny komunizmu. Kolektywy jednomyślnie przyjmowały rezolucje, w których wyrażały głęboką radość z powodu promiennej przyszłości, która oczekuje wnioskujące narody. Teraz pozostało z niecierpliwością oczekiwać, jaką decyzję podejmie Rada Najwyższa ZSRR. Po zastanowieniu i rozpatrzeniu wszystkich za i przeciw Rada postanowiła zadośćuczynić prośbom i powiedziała... Tak! Wola ludu będzie spełniona!



Ilustracja 18. Komisja Pełnomocna Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej na Dworcu Białoruskim w Moskwie. W środku (w czapce z gwiazdą) stoi P. Ponomarienko.
Moskwa, 31 października 1939 r.⁶⁰

Pod koniec listopada, dla mieszkańców wyzwolonych, połączonych z Białorusią obszarów nastała kolejna radosna chwila, gdyż z małymi wyjątkami, wszyscy tam przebywający nabyli przywilej do nazywania się obywatelami ZSRR. Dotyczyło to także Polaków. Używam nazwy Polacy, bo zdecydowano, że o tych Białorusinach, którzy skutkiem przymusowej polonizacji zapomnieli o swych korzeniach i zatarli narodową świadomość, będzie się jeszcze przez czas jakiś mówić i pisać, jako o Polakach. Kilka dni później zdecydowano o ostatecznym podziale administracyjnym, a mieszkańcy Andrzejewa, Jasienicy i Zaręb znaleźli się w rejonie czyżewskim obwodu białostockiego.

⁶⁰ „Prawda” z 1 listopada 1939 r., [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 77, s. 147.



Ilustracja 19. Radziecka Białoruś po otrzymaniu daru od Józefa Stalina (kolory żółty i pomarańczowy). Mapa z wydanego w Leningradzie w 1940 r. kieszonkowego atlasu.
 Źródło: Карманный атлас СССР. 11-е изд. — Ленинград: ГУГК при ЦК ВКПСС, 1940 — Council of People's Commissars of the USSR, 1940. Page 39. Wikimedia Commons.

Już na początku roku 1940 mieszkańców wyzwolonych terenów spotkał kolejny wielki zaszczyt – mogli stać się dumnymi posiadaczami radzieckiego paszportu (odpowiednik dowodu osobistego). W dodatku zostali w stosunku do mieszkańców innych rejonów ZSRR uprzywilejowani⁶¹, gdyż paszport miał możliwość uzyskać prawie każdy. Prawie, bo dokumentów nie wydawano np. rodzinom uwięzionych wrogów ludu. Uchodźcom wpisywano do paszportów „paragraf 11”, obywatelom zaś podejrzanym o wrogi stosunek do nowego porządku „paragraf 38”. Było to równoznaczne z zakazem zamieszkiwania w większych miastach i w strefie nadgranicznej. Ciężko też było takim osobom dostać pracę, a o znalezieniu posady w administracji i wielu ważnych dziedzinach gospodarki nie było mowy. Akcja paszportyzacji szła dosyć niemrawo, głównie z tego powodu, że zapomniano o przygotowaniu odpowiedniej ilości papieru fotograficznego, niezbędnego do wykonania wielkiej ilości zdjęć. Paszporty jednak wręczano, a odbierający nie potrafili ukryć łez wzruszenia. Były też osoby, które zapewne z braku znajomości podstawowych zasad savoir-vivre odmówiły przyjęcia daru, jakim był radziecki dokument tożsamości. Takim osobom dawano szansę na przemyślenie swego postępowania i nabycie lepszych manier w ośrodkach poprawczych zorganizowanych w głębi ZSRR.

⁶¹ W ZSRR paszportów nie wydawano m.in. mieszkańcom wsi.

W marcu 1940 r. podjęto decyzję o wysiedleniu ludności z 800-metrowej strefy nadgranicznej, ale nie za bardzo wiedziano, „gdzie i kogo wysiedlać”⁶². Rozesłano zatem dyrektywy, w których polecono, aby w pierwszej kolejności wysiedlać kułaków i dalszym ich losem się nie przejmować. Pozostałych należało przenieść do domów należących do już deportowanych na wschód Polaków oraz Niemców ewakuowanych do III Rzeszy. Wysiedlanie trwało około tygodnia. Pozwalano zabierać cały dobytek, a nawet rozbierać domy, ale zazwyczaj zbrakło na to czasu. W rejonie czyżewskim wysiedlono 466 gospodarstw, z których 261 odtworzono w innym miejscu. Granica przebiegała także na Bugu, więc w rejonie ciechanowieckim wysiedlono aż 934 gospodarstwa⁶³. W gminie zarębskiej wysiedlono ogółem 152 rodziny, najwięcej z wioski Piecki – 32 rodziny. Najpóźniej, bo dopiero w sierpniu wysiedlono 14 rodzin z Gąsiorowa. Najwięcej rodzin przesiedlono do opuszczonych przez niemieckich kolonistów wiosek Paproć Duża i Paproć Mała⁶⁴. Po przejściu frontu w czerwcu 1941 r. wysiedleńcy zaczęli wracać do swych starych miejsc zamieszkania.



Ilustracja 20. Oficer wręcza radziecki paszport uradowanej mieszkance Białegostoku⁶⁵.

⁶² Stenogram z posiedzenia Biura KC KP(b)B z 14 kwietnia 1940 r., NARB, zesp. 4, op. 3, t. 961, k. 4, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, s. 183.

⁶³ Raport o odtworzeniu gospodarstw chłopskich wysiedlonych w 1940 r. z 800-metrowej strefy nadgranicznej, PAOSOG, zesp. 6195, op. 1, t. 67, k. 441, [za:] Tamże, s. 184.

⁶⁴ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 68.

⁶⁵ PAOSOG, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 82, s. 60.

Wypracowane dobra w ręce robotników, małorolnych, fornali, parobków, biedoty wiejskiej!

Tempo zachodzących zmian po prostu zapierało dech w piersiach. W ramach likwidacji ucisku odbierano z burżujskich rąk kolejne placówki handlowe i zakłady przemysłowe. Oficjalną decyzję o upaństwowieniu przemysłu podjęto 30 października 1939 r. Znacjonalizowane zakłady połączono w zjednoczenia zwane trustami. Dyrektorom i właścicielom przedsiębiorstw zazwyczaj polecano nadal te zakłady prowadzić, ale przydzielano im asystentów, ci zaś patrząc wyzyskiwaczom na ręce, uczyli się biznesu, a gdy już trochę się poduczylili, to burżuja wyrzucano za bramę i aresztowano, lub jeśli miał szczęście, to puszczano wolno, a nawet mianowano go stróżem. Proces wymiany kadr na te bardziej uświadomione przebiegał więc identycznie jak w administracji: „Urzędnikom na stanowiskach naczelnych przydzieleni zostali urzędnicy sowieccy w formie zastępców. Kiedy już zastępca zapoznał się z daną pracą, to naczelnik zostawał aresztowany, a jego miejsce zajmował [...] zastępca sowiecki”⁶⁶.

Niestety, obcując z Polakami, przybyła ze wschodu kadra kierownicza, zaczynała czasami przedkładać wygodę i zewnętrzne odznaki dobrostanu nad charakteryzujące komunistę wartości duchowe. Stroili się po europejsku, niczym na burżujski bal, ponosiła ich pycha:

Dyrektorem znacjonalizowanego zakładu, zatrudniającego około trzystu osób, był przybysz ze wschodu. Codziennie obchodził hale fabryczne. Załoga z rozbawieniem obserwowała metamorfozę dyrektora. Pierwszy raz pojawił się ubrany dość skromnie, nawet biednie jak na dyrektora fabryki. Pamiętam, że nosił koszulę bez kołnierzyka, a na nogach miał coś w rodzaju tenisówek. W następnym tygodniu miał już porządne buty, później wzbogacił się o jedwabną koszulę, na końcu towarzyszył dyrektor paradował w eleganckim ciemnym garniturze i pilśniowym kapeluszu⁶⁷.

Właściciele rodzinnych sklepików, którzy uparcie nie chcieli przystąpić do spółdzielni zwanych kooperatywami, wkrótce zniszczono podatkami. Dla uniknięcia szachrajstw wykorzystano księgi rachunkowe z roku 1938 i podług zawartych w nich zapisów oraz po odpowiednim przeliczeniu złotych na ruble, już w listopadzie nakazano krwiopijcom zapłacić podatki za pierwszy kwartał przyszłego roku. To ostatecznie dobiło prywatny handel i dobrze, bo kto to widział, żeby do sklepu ot tak, po prostu wejść z ulicy i zażądać towaru. Zaprowadzono radziecki system przydziałów i choćby buty można było kupić wyłącznie za talony, kupony i podobne papiery wartościowe.

Potrzeba matką wynalazków, więc iście po kopernikańsku poradzono sobie z problemem rozdziału wielu deficytowych produktów. Tak np. „w związku z brakiem dostatecznej ilości lamp naftowych, komisje ustaliły, że przy ich rozdziale muszą być zachowane zasady sprawiedliwego podziału, tj. wszystkim po równo. Ponieważ nie dla wszystkich lamp by starczyło komisja zdecydowała jednak dać coś wszystkim, tj. jeden rejon otrzymywał szkła, inny korpusy lamp, a jeszcze inny knoty. Otrzymywali coś wszyscy - tylko lamp nie było, bowiem obowiązywał formalny zakaz wykupywania towarów w innych rejonach”⁶⁸. Zachęcam

⁶⁶ Relacja M. K. - podoficer zawodowy, uchodźca, AW, IH, sygn. 88.168, k. 12, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 220.

⁶⁷ Ryszard Krach, *Wspomnienia*, AW, sygn. 11/1341, s. 5, [za:] Tamże, s. 299.

⁶⁸ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 81.

towarzyszy z komisji handlu do rozszerzenia tej metody przydziałów i na inne towary. Można dajmy na to do jednego rejonu dostarczać buty lewe, a do innego prawe.

Jak szybko nowa władza reagowała na potrzeby mieszkańców, wskazuje pewna decyzja Ponomarienki. Przybyli ze wschodu eleganci zwykli przed wyjściem na miasto wylewać na siebie pół flakonu perfum – dajmy na to marki Świeżość Czerwonego Poranka. Tacy pachnący z daleka osobnicy byli nowością dla mieszkańców zachodnich rubieży imperium, więc oglądano się za nimi i patrzono z podziwem. Nie uszło to uwadze Ponomarienki. Postanowił ułatwić mieszkańcom dostęp do sowieckich perfum i polecił:

– Otwórzcie ze dwa sklepy perfumeryjne, pięknie je przystroście i to będzie najlepsza agitacja⁶⁹.

Ten doskonały gospodarz postulował także, by otworzyć w Białymstoku salon rybny. Przy czym poradził, aby przy jego urządzaniu wzorować się na sklepach pokazowych w Moskwie. Wnętrze powinno być stosownie przystrojone, kulturalne, z przeszkolonym personelem i koniecznie z basenem, w którym pływać będą żywe, nigdy dotąd niewidziane w Białymstoku gatunki ryb.

Do końca roku 1939 uspołeczniono praktycznie wszystko, a w tym także szkoły, kina, apteki oraz budynki mieszkalne o powierzchni większej niż 100 m². Zrobiono to tak pomysłowo, że przejmując na przykład aptekę, zajmowano cały majątek aptekarza, jako powstały drogą wyzysku klasy robotniczej.

Działacze partyjni borykali się z problemem, komu i w jaki sposób należy wypłacać emerytury. Przecież świadczenia w przedwojennej Polsce otrzymywali nie tylko robotnicy, ale również przedstawiciele aparatu ucisku – pracownicy administracji państwowej tychże robotników zniewalający, a nawet wojskowi czy sędziowie. Uznano, że przedstawicielom aparatu i katom żadne emerytury się nie należą. A niech reakcyoniści wyprzedają, to co nagrabili, a jak już wszystko wyprzedadzą, to niech głodni patrzą, jak proletariusz emeryt ze smakiem wcina suchą kielbasę i wędzonego łososia.

Bezwzględnie należało natomiast wypłacać świadczenia robotnikom, kolejarzom czy sprzyjającym nowej władzy nauczycielom. Biadano tylko, że emerytury wypłacane w pańskiej Polsce były śmiesznie w porównaniu z radzieckimi niskie, bo istotnie po zrównaniu wartości złotego rubla ze złotym ich wartość dramatycznie spadła. To jednak tylko przejściowy problem, bo po zwycięstwie światowej rewolucji, czyli najdalej za lat pięć, wszyscy weterani pracy zamieszkają w odebranych włoskim, hiszpańskim i greckim burżujom pałacach. Będą w jedwabnych szlafrokach z Buchary wygrzewać się na słońeczku, sandwicze z kawiozem zajadać, kwas chlebowy popijać i podziwiać morski bezmiar.

⁶⁹ *Stenogram posiedzenia Biura KC KP(b)B nr 107 z 1 grudnia 1939 r.*, NARB, zesp. 4, op. 3, t. 851, k. 56, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 59.



Ilustracja 21. Mieszkańcy wioski głosują za podziałem ziemi obszarniczej, powiat grodzieński 1939 r.⁷⁰



Ilustracja 22. Jesień 1939 r. Reprezentanci Komisji do Spraw Nacjonalizacji w zakładzie w włókienniczym w Białymstoku.
Źródło: *Public domain, via Wikimedia Commons.*

⁷⁰ AMDKFF, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 99 a, s. 193.

Święto to nasza miłość, przyrzeczenie pracy i walki. Zewsząd spieszą pracujący do szeregów kolumn marszowych. Widać czerwień sztandarów, plakaty i hasła, portrety członków politbiura i wybitnych ludzi naszego kraju i światowego proletariatu. Grają orkiestry, płynie potężna i swobodna pieśń naszej ojczyzny, pieśń wielkich zwycięstw, radości wyzwolonych obywateli, wdzięczności dla partii Lenina-Stalina za szczęśliwe życie

Uspołecznienie handlu stało się okazją do pokazania ludności, jak należy obchodzić święta państwowe. Przed świętami wstrzymywano sprzedaż wielu towarów, by tuż przed wszechzwiązkowym dniem lotnika lub nie mniej wszechzwiązkowym dniem kultury fizycznej rzucić zgromadzone dobra do sklepów, lub sprzedawać na świątecznych kiermaszach.



Ilustracja 23. Pochód pierwszomajowy, Białystok, 1941⁷¹.

Warto odnotować, że 7 listopada 1939 r. odbyły się pierwsze w historii wyzwolonych ziem obchody radzieckiego święta państwowego – była to XXII rocznica Rewolucji Październikowej. Obchody wypadły perfekcyjnie, radośnie i aktywnie, ale w kilku miejscach nie obyło się bez zakłóceń. Przybyłą do gimnazjum w Grodnie szacowną delegację powitano gwizdami. Czego jednak oczekiwać po podobnych szkołach, w których młodzieży proletariackiej było jak na lekarstwo, a większość stanowiły dzieci drobnej burżuazji i miejskiej inteligencji – po prostu wymuskane, zasmarkane mieszcuchy. Młodzieży o zacofanej, właściwej potomkom drobnych posiadaczy postawie nie jest łatwo wychować na ludzi wartościowych, ale uznano, że towarzysze edukatorzy, gdzieś spod Archangielska jakoś sobie z tym problemem poradzą.

Pozostałych rekrutów powoli uczono dobrych manier i przypadający 21 grudnia dzień narodzin Józefa Wisarionowicza Stalina już niemal wszyscy obchodzili godnie i radośnie. Oczywiście w zupełnie odmiennym nastroju przebiegał 21 stycznia – dzień śmierci Lenina. Podczas żałobnych wieczornic wiele osób zalewało się szczerymi łzami, a ich płacz utrudniał

⁷¹ Wolna Praca” nr 53 z 5 maja 1941 r.

wysłuchanie referatu *Podług wskazań Lenina, pod kierownictwem Stalina*. Na ziemiach wyzwolonych po raz pierwszy pokazano wówczas film *Lenin w 18 roku*, a publiczność „burzliwymi oklaskami przywitała moment, gdy towarzysz Stalin przyjmuje z rąk towarzysza Lenina dziecko – widząc w tym symbol oddania w Jego ręce losów całego młodego pokolenia”⁷².

Nie mniej godnie uczono się obchodzić także inne święta, a 8 marca kobiety nie zapomniały, komu zawdzięczają swoje szczęście:

Mam ośmioro dzieci. Dawniej nikt się nami wielodzietnymi matkami nie zajmował, nie troszczył się o to jak żyjemy, czy dzieci są ubrane, obute czy chodzą do szkoły. Teraz kiedy władza należy do robotników i chłopów, troszczy się o nasze dzieci partia i rząd. Pod koniec zeszłego roku otrzymałam 2 tysiące rubli zasiłku i dzieci mają możliwość uczenia się. Nie mam zaprzątanej głowy tym, jak zdobyć kawałek chleba dla dzieci. Mamy wszystkiego pod dostatkiem. Moje marzenie, aby wychować swe dzieci na pożytecznych ludzi - spełniają się, bo mam możliwość po temu. Dzięki Ci, moja Droga Ojczyzno i Wam, kochany ojciec Stalinie, za opiekę nad nami kobietami i naszymi dziećmi⁷³.

Zdarzali się jednak uczniowie, którzy jeszcze kilkanaście miesięcy po wyzwoleniu zachowywali się tak nieodpowiedzialnie, jak Irena Zybertowicz z Grodna podczas uroczystości pierwszomajowych roku 1941:

Kazano nam w tym dniu zebrać się przed szkołą. Ustawiliśmy się czwórkami i wtedy nauczyciel Żyd zaczął rozdawać czerwone chorągwie i portrety na kijach. Starałam się być niezauważona, ale nic z tego. Żyd podał mi Lenina na kiju. Byłam zdruzgotana. Ruszyliśmy na ulicę Elizy Orzeszkowej, gdzie ustawiały się wszystkie szkoły. Wciąż myślałam, w jaki sposób pozbyć tego portretu. Dałam niby na chwilę potrzymać koledze i już więcej nie wzięłam. Kolega był odważniejszy, postawił portret przy drzewie. A co stało się dalej nie wiem. Szliśmy później ul. Akademicką, 3-ego Maja, Naruszewicza i dalej na plac Wolności. Na placu Wolności była trybuna i mieliśmy przykazane krzyczeć trzy razy „ura”, gdy z trybuny padnie okrzyk „da zdrastwujet ...”. Oczywiście i tak wszyscy nie krzyczeliby, ale wielu z nas oniemiało dosłownie. Otóż przez cały czas szłam obok Zosi Kriczi, która od dawna milczała. Gdy znaleźliśmy się na wprost trybuny i padł z niej okrzyk - Zosia z rozmachem plunęła w stronę trybuny. Był to wyczyn nielada”⁷⁴.

Kto wie, czy dniem najbardziej radosnym nie był 17 września, czyli święto wyzwolenia narodów Zachodniej Białorusi i Ukrainy z kajdan kapitalistycznej Polski. Wyzwoleni czuli się także Polacy, a współpracownik białostockiego wydziału oświaty L. Strzałkowski pisał do gazety, że w Polsce „beków i mościckich” nie wszyscy Polacy byli równi. Tacy jak on, chociaż również Polacy, byli obywatelami drugiej kategorii. Strzałkowski choć nauczyciel, to nie mógł mówić swym uczniom prawdy o Polsce kapitalistów, obszarników, o nędzy, o tym, że Polska jest więzieniem narodów. Ponieważ dzień 17 września stał się datą zwrotną nie tylko w życiu

⁷² „Wolna łomża” nr 12 z 31 stycznia 1940 r. [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 248.

⁷³ Tamże, nr 32 z 30 marca 1940 r. [za:] Tamże, s. 249.

⁷⁴ Irena Zybertowicz, *Wspomnienia*, AW, sygn. II/1503/2k, k. 31, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 517.

jego, ale i tysięcy pracujących Polaków, to Strzałkowski zakończył swój list wyznaniem, że wreszcie „tutaj na ziemi wyzwolonej przez Czerwoną Armię znaleźliśmy prawdziwą ojczyznę”⁷⁵. Z kolei Czesław Stasieluk cenił sobie nową rzeczywistość przede wszystkim za zdobycze socjalne:

W kapitalistycznej Polsce pracowałem na małym przedsiębiorstwie po 12-14 godzin na dobę za bardzo małą płacę. Sam pracowałem tylko 5-6 miesięcy do roku. Dzieci były głodne i bose. A co to był za dom! Mieszkaliśmy w wilgotnej ziemiance bez drzwi i pieca. Dzieci nie mogły się uczyć, gdyż nauka w pańskiej Polsce drogo kosztowała. Tak żyłem do przyjścia Czerwonej Armii [...]. Dano mi dobre mieszkanie o dwóch pokojach i kuchni. Teraz mnie i rodzinie nie brak niczego⁷⁶.

Oczywiście najpiękniej oddała swe uczucia Wanda Wasilewska w artykule dla gazety „Prawda”, przedrukowanym później w innych dziennikach: „Pierwszy rok, jak jesteś nareszcie na swojej ziemi, gdyż ziemia Związku Sowieckiego – to ziemia wszystkich pracujących. Pierwszy rok, jak jesteś nareszcie w ojczyźnie, gdyż ziemia Związku Sowieckiego – to ojczyzna wszystkich walczących. Rok – jak pracujesz nareszcie u siebie, dla siebie, sam wykuwasz własny los”⁷⁷.

I tak uczono się obchodzić święta po nowemu. Mityngi, defilady, a wieczorem czarodziejka harmoszka raz grała czule, raz skocznie, to marszowo, to tanecznie. Śmiech, śpiew, tańce... ech dobrze było żyć w radzieckim raj.



Ilustracja 24. Znaczek pocztowy wydany dla uczczenia rocznicy wyzwolenia narodów Zachodniej Ukrainy i Białorusi z polskiej niewoli.

Źródło: USSR post office, Ivan Dubasov / И. И. Дубасов; scanned and uploaded by Vizu, Vizu at ru.wikipedia, Public domain, via Wikimedia Commons.

⁷⁵ „Wolna Praca” nr 106 z 13 września 1940 r.

⁷⁶ Tamże, nr 110 z 25 września 1940 r.

⁷⁷ Tamże, nr 109 z 22 września 1940 r.

Życie bez kryzysów i bezrobocia, bez strachu, nędzy i głodu

Nowy rok 1940 powitano w znacznie lepszej rzeczywistości, ale wciąż pozostały do zrealizowania tysiące planów. Plan, plan, plan...wszędzie było słyszeć to słowo, bo ledwo jeden plan zakończono, a już przygotowywano nowy, tak by wszystko działało precyzyjnie niczym w radzieckim zegarku marki Kirowski. Bez przygotowanego gdzieś w Moskwie albo w Mińsku planu: rolnik nie miałby pojęcia, co i kiedy siał i zbierać; leśnik, które ścinać drzewo; pracownik zaś uspołecznionej apteki, jakich leków potrzebują mieszkańcy w jego miejscowości.

Wiele jeszcze dziedzin życia wołało o uporządkowanie. Wszyscy żywili nadzieję, że także ten tak zacofany, biedny obwód białostocki dozna wreszcie wszystkich dobrodziejstw wynikających z wejścia w skład wielkiej radzieckiej ojczyzny. Pewnie już by nawet zaznał wszystkich wypatrywanych dobroci, ale szkodnicy, wewnętrzni wrogowie oraz obcy agenci nie próżnowali i sypali piasek w tryby sowieckiej maszyny. Nic dziwnego, że w tych bojowych warunkach wciąż mówiono o froncie: na froncie rolniczym walczono o zasiew ozimin, a na froncie rybackim o połów leszczy. I jak to na froncie bywa, nie dało się wszystkiego do końca przewidzieć i wykonać.

Proletariat wciąż wymagał troski i agitpracy. Wrogowie szczuli robotników na naczelników, komisarzy, delegatów. Niektórzy ze stanowiących teraz władzę proletariuszy, mimo iż złączeni z funkcjonariuszami tejże władzy przynależnością klasową, to ulegali oszczerczej propagandzie. Gdzieś tam jakiś padalec przebąkiwał nawet o strajkach. Taki łotr winien znaleźć się w psychusce, bo skoro władza była robotniczo-włościańska, to jakże przeciwko samemu sobie strajkować? Nigdy robotnicy świata nie cieszyli się taką wolnością, jaką teraz proletariusze Kraju Rad.

Odzywały się nieodpowiedzialne głosy, że przed wyzwoleniem realne zarobki były wyższe, a normy pracy niższe. Czyżby niektórzy nie dostrzegali, że widząc swoją nadchodzącą klęskę, kapitałiści podwyższali płace, by zaszkodzić nowej władzy? Normy zaś były sztucznie zaniżane, bo burżuje nie chcieli, aby robotnik zarobił więcej, a zresztą, po co więcej produkować skoro wytworzonych produktów nie sposób było sprzedać żyjącym w skrajnym ubóstwie mieszkańcom pańskiej Polski. Teraz, w związku ze wzrostem ogólnego dobrobytu popyt wzrósł, a tym samym i konserwatywne, kapitalistyczne normy musiały ulec zwiększeniu – logiczne.

W Kraju Rad każdy pracownik otoczony jest miłością i troską, a cała ojczyzna wita z radością jego osiągnięcia, więc zamiast podwyżki płac, zaproponowano robotnikom przystąpienie do stachanowskiego współzawodnictwa pracy. Teraz, kto pracował więcej, ten mógł godnie zarobić. W zakładach pracy, na tablicach informacyjnych wypisywano nazwiska zarówno tych, co normy przekraczali, jak i wałkoni, którzy planów produkcyjnych nie wyrabiali. Tak o jednych, jak i o drugich rozpisywała się prasa.

Pomimo wielu środków mobilizacji, odsetek bezpartyjnych, komsomolców, a nawet członków partii spóźniających się notorycznie do pracy pozostawał zastraszający. Nie brakowało bumelantów opuszczających 1-2 dni w miesiącu. Okazuje się, że dla kapitalisty

robotnicy pracowali sprawniej i lepiej, a teraz, już jako właściciele swych warsztatów pracowali wolniej i niedbale. Na to nie było usprawiedliwienia. Z procederem nazwanym „progułem” należało walczyć. Organizowano wiece, pisano do gazet związkowych, republikańskich, obwodowych, rejonowych, zakładowych i ściennych. Słowa, słowa, słowa... niewiele dawały. Należało sięgnąć po bat! Najpierw obiboków i niedbaluchów pozwalniano z Komsomołu i dano im ostrzeżenia partyjne. Później wkroczyło radzieckie prawo. Każdą, nawet bardzo krótką absencję, traktowano jako samowolne opuszczenie frontu pracy, co skutkowało albo konfiskatą części wynagrodzenia, albo rozprawą sądową.

Mienszewicy, trockiści, angielscy agenci i ich polscy pacholćkowie siali zamęt i mącili w głowach także Białorusinom. Wielu oswobodzonych chłopów nie rozumiało, że wolność wymaga wyrzeczeń, że masy ludowe Ameryki, Afryki i Azji także pragną zostać oswobodzone, a to kosztuje. Poczęli narzekać, że z powodu wzrastających podatków i dostaw obowiązkowych żyje im się gorzej, niż gdy ciemnieli ich pan polski, a na porządku dziennym były wypowiedzi podobne do tej: „tego co Polaki nie potrafili z nami zrobić przez 20 lat, bolszewicy zrobili w ciągu kilku miesięcy – my teraz Polaki wszyscy”⁷⁸. A przecież wysokość obowiązkowych dostaw nie była zawyżona: „Od gospodarzy zamożniejszych zabierano krowy, świnie, zboże jako podatek w naturze, od biednych w mniejszych ilościach, przeciętnie za 1 ha pobierano 34 kg mięsa, 100 kg zboża i 300 kg kartofli”⁷⁹.



Ilustracja 25. Wzorowa stołówka pracownicza w Pierwszym Kombinacie Tekstylnym w Białymstoku, marzec 1940 r.⁸⁰

⁷⁸ E. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944–1949*, Warszawa 1993, s. 252, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 137.

⁷⁹ R. R. - *wieś Lence*, AW, IH, sygn. MIHID 87, k. 16, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 194.

⁸⁰ PAOSOG, [za:] Tamże, dz. cyt., fot. 97, s. 191.

Kadry decydują o wszystkim, więc trzeba potrząsnąć tymi, którzy nazbyt stali się już biurokratami, niepotrzebnym balastem i szkodzą

Oczywiście, głównymi siewcami oszczerstw, przyczyną prawie wszystkich nieszczęść i kłopotów byli rekruci. Narastał ich opór, powstawały grupy partyzanckie, NKWD miało pełne ręce roboty, a Polakom nie można było ufać, nawet gdy udawali przyjaźń: „Jak tylko trafi do wsi młody pracownik jemu stawiają samogon, wódkę, a potem zabierają dokumenty”⁸¹.

Problemy z bezpieczeństwem pogłębiał fakt, że poza enkawudzistami nikt inny nie brał na poważnie zadania zaprowadzania porządku na wyzwolonych i teraz już na wieki wieków przyłączonych do ZSRR terenów. Ufać miejscowym było nie sposób, więc kadry należało sprowadzać ze wschodu. Jest zrozumiałe, że powinni to być ludzie kryształowi, sprawdzeni, doświadczeni, dający świetny przykład, godni naśladowania ambasadorowie komunizmu. Ależ gdzie tam! Nawet najbardziej ideowym komunistom i komsomolcom, po przeczytaniu w „Prawdzie” czy „Izwestii” o panującej na zachodzie nędzy i głodzie, o braku kultury i higieny, o kryjących się po lasach i miasteczkach faszypolskich niedobitkach przechodziła ochota na wyjazd na dziki zachód, a zwłaszcza z rodziną. Toż to już lepiej byłoby szerzyć komunizm, gdzieś pośród ludożerców na wyspach Pacyfiku niż polaczków cywilizować! Paradoksalnie, winę za ten stan rzeczy ponosiły sukcesy radzieckiej gospodarki, bo przez dwie dekady porewolucyjnego dobrobytu wielu funkcjonariuszy obrosło tłuszczem i ugrzęzło w domowych pieleszach. Z kolei za sprawą Konstytucji Stalinowskiej zapanowała taka wolność, że nawet ludziom cieszącym się wielkim autorytetem trudno było rozkazać:

– Bez gadania, jechać, bo każdy musi być nie tam, gdzie chce, ale gdzie partia nakazuje!

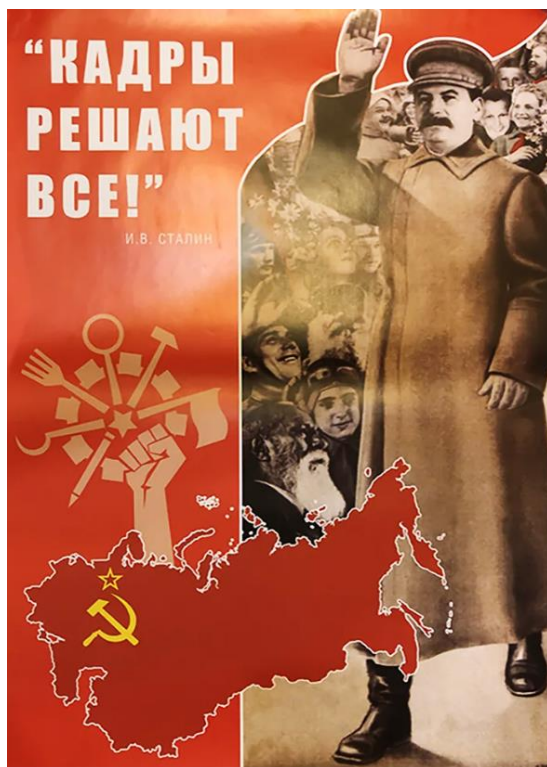
Jechali więc na zachód często ludzie, którzy z racji przeróżnych win starali się na moment zniknąć ze swych środowisk. Rzec można, że trafiał tu materiał trzeciego i czwartego sortu, a Ponomarenko z żalem przyznawał: „Białystok to ważne miasto tam chamstwem niczego się nie załatwi, tylko się zdyskredytujemy. Tam trzeba ludzi dużą kulturą zjednywać. Miasto duże, kulturalne i naród kulturalny i klasa robotnicza kulturalna. A u nas wysłano tam ludzi, a ci zaczęli tam robić czort wie co. Nic poza tym, żeby jak najwięcej ludzi zrazić”⁸².

Gdy owi ambasadorowie rozeznali się w miejscowych układach, ślali do swych krewnych i znajomych informacje, że opłaca się przyjechać do dziczy i objąć stanowisko choćby szefa dworcowego bufetu. Ze wstydem przyznają, że nawet w Komsomole nie brakowało dusz sprzedajnych, które się tam wkręciły, tylko w nadziei na dobrą posadkę i traktowały organizację niczym przechodnie podwórze. Tym samym, w pierś się należy uderzyć, że jakość przybywających kadr nie ulegała poprawie, a wręcz przeciwnie. Wielu przyjezdnych okazywało się nader wyluzowanymi pieczeniarkami i nic nie robiło, bo po prostu im się nie chciało. Niektórzy robili dużo, ale niekoniecznie to, do czego ich skierowano. Choćby taki towarzysz Sorokin z Wysokiego Mazowieckiego grał całymi dniami w karty z elementem socjalnie obcym. Ponaglany o podjęcie pracy politycznej, zorganizował jakieś spotkanie z

⁸¹ Protokół z posiedzenia Biura Białostockiego Obkomu KP(b)B z 13 czerwca 1941 r., PAOSOG, zesp. 6195, op. 1, t. 170, k. 196, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 79.

⁸² Stenogram posiedzenia Biura KC KP(b)B z 16 lutego 1940 r., NARB, zesp. 4, op. 33a, t. 919, k. 8, Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 103.

miejscowymi rodzicami, ale podchmielony wszystko pomylił i mityng zakończył się uchwałą żądającą utrzymania nauki religii w szkole⁸³.



Ilustracja 26. Radziecki plakat propagandowy z napisem – „Kadry decydują o wszystkim”.
Źródło: Portal mirplakatoff.ru.

Inni spożywali ogromne ilości gorzałki, a gdy zabrakło środków na podtrzymanie dobrego nastroju, to uspołeczniali wyposażenie zajmowanych mieszkań i domów. Było to łatwe, bo nie spisywano wyposażenia lokali odbieranych burżujom. Do końca roku 1940 udało się sprowadzić na Zachodnią Białoruś 31 tys. „wostoczniców” (osób przybyłych ze wschodu)⁸⁴. Pośród nich nadal nie brakowało złodziei i oszustów dyskredytujących władzę radziecką, ci zaś ściągali swoich kolegów spod ciemnej gwiazdy, „czyniąc to pod przykrywką tego, że jakoby na miejscu trudno jest zdobyć niezbędnych specjalistów”⁸⁵. W tym momencie czytelnicy zadają sobie z pewnością pytanie:

– Ile jeszcze czasu minie nim oczyści się aparat z tego draństwa?

Wydano wiele dyrektyw tyczących zmian polityki kadrowej, ale nic to nie dawało, gdyż towarzysze woleli zatrudnić pięćdziesięciu złodziei, niż jednego niepewnego pod względem ideowym specjalistę. W razie kłopotów z tymi pierwszymi groziła im co najwyżej nagana i zesłanie na podrzędne stanowisko do azjatyckiej, zabitej dechami dziury, a w przypadku drugim skończyliby w najlepszym wypadku w łagrze.

⁸³ „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939..., s. 262.

⁸⁴ Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 105.

⁸⁵ *Postanowienie Biura KC KP(B) z 17 października 1940 r. o uporządkowaniu sprawy doboru i wysyłki robotników do zachodnich obwodów BSRR*, NARB, op. 3, t. 1079, k. 4–6, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 109.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, więc zdarzało się, że ujmę władzy radzieckiej przynosiło naganne zachowanie pociech wostoczników. Ci młodociani osobnicy uważali się za nietykalnych, dopuszczali się przestępstw, terroryzowali kolegów z klasy i nauczycieli. Kierując w tym momencie pytanie do starszych kierowników grup pionierskich, do komsorgów (organizatorów placówek komsomolskich), a wreszcie do organizacji partyjnych w szkołach, do których owe gagatki poprzednio uczęszczały. Czy na pewno wiecie, co się w waszych szkołach dzieje? Jakich błędów dopuściliście się w pracy polityczno-wychowawczej?

Nic zatem dziwnego, że w swej kolejnej wypowiedzi o kadrach, towarzysz Ponomarienko ze smutkiem przyznał: „Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, na zachód pojechali chuligani i złodzieje. A ludzie na nas patrzą i oceniają”⁸⁶.

Oczywiście, trzeba zrozumieć, że życie wostoczników na wyzwolonych obszarach nie było łatwe. Na co dzień przebywali we wrogim środowisku, otoczeni osobnikami podejrzanymi i zdemoralizowanymi przez sam fakt mieszkania przed wrześniem 1939 r. w kraju kapitalistycznym. Nie można było do końca ufać nawet członkom rozwiązanej w 1938 r. Komunistycznej Partii Polski. Bo niby czemu przeżyli krwawe prześladowania ze strony faszpoli? Logicznie zakładano, że większość z nich albo zdradziła swych towarzyszy w śledztwie, albo stała się agentami polskiego, angielskiego czy amerykańskiego NKWD. W najlepszym przypadku padli ofiarami tego, co w przyszłości nazwane zostanie syndromem sztokholmskim i zaczęli sympatyzować ze swymi oprawcami. Zrozumiałe więc, że kierowano się zasadą – „wszystko dla was, ale bez was”. Wielu pełnych entuzjazmu polskich komunistów zgłaszało się na wyścigi u przedstawicieli nowej władzy, ofiarując swą pomoc i współpracę. Jakież było ich rozczarowanie, gdy znaleźli się w więziennej celi.

Nie tracili jednak wiary w proletariacką sprawiedliwość i stali prośby do Mińska i Moskwy z wnioskami o indywidualne zbadanie ich przypadków. Niektórym dawano szansę zmycia domniemanych win i tak np. Marcelemu Nowotce powierzono odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Rajspółkomu (Rejonowego Komitetu Wykonawczego) w Łapach. Szansę otrzymała także Janina Broniewska, największa obok Wandy Wasilewskiej polska pisarka wszechczasów. Ponomarienko tłumaczył, że wprawdzie Broniewskiej nie można „ufać na 100%, ale jej niewątpliwe zdolności należy wykorzystać dla dobra partii na 200%”⁸⁷.

Do zmiany stosunku do Polaków w sferze obsadzania stanowisk w administracji zaczęto nawoływać w drugiej połowie 1940 r. Podczas wrześniowej narady, która miała miejsce w Łomży, jeden z uczestników oświadczył, że są rejonu zamieszkałe w 90% przez Polaków, a mimo to nigdzie nie przyjmuje się ich do pracy, gdyż zapanowała swoista moda, aby „mówić, że u mnie już w aparacie żaden Polak nie pracuje”. Nawet Manuiłow, naczelnik NKWD z Łomży przedstawiając sytuację w rejonie łomżyńskim, dostrzegał pewne błędy w prowadzonej polityce, przyznając, że „mamy ponad 90% Polaków. Rejon wyjątkowo reakcyjny, wywieźliśmy 199 rodzin osadników, 135 rodzin posiadaczy. Ale nie było pracy wśród ludzi i

⁸⁶ *Stenogram zebrania sekretarzy rajkomów KP(b)B oraz naczelników RO NKWD rejonów pogranicznych BSRR z 19–20 września 1940 r.*, NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1923, k. 2, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 82.

⁸⁷ *Stenogram narady sekretarzy komitetów rejonowych KP(b)B*, NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1922, k. 98, [za:] Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 52.

teraz mówi się, że będziemy wszystkich Polaków wysiedlać, że władza przeciwko Polakom”⁸⁸. Inny członek narady trzeźwo jednak bronił dotychczasowej polityki, zauważając, że „wśród Polaków najwięcej rewolucjonistów i organizacji rewolucyjnych oraz wystąpień. Musicie wiedzieć, że większość Polaków była nastawiona nacjonalistycznie, Polacy ogólnie to nacjonałści”⁸⁹.

Popularne stały się okresowe wyjazdy na dziki zachód w ramach delegacji lub artystycznych występów. Ponomarience donoszono, że „funkcjonariusze republikańscy pod pretekstem wypełniania specjalnych zadań systematycznie wyjeżdżają na Zachodnią Białoruś, gdzie zakupują ogromne ilości towarów i swoimi samochodami dostarczają do domów”. Takim zapobiegliwym dygnitarzem okazał się choćby Ludowy Komisarz Sprawiedliwości Łodysiew, który nie tylko osobiście dokonał licznych „spekulacyjnych zakupów”, ale polecił swemu współpracownikowi, aby ten kupił mu na zachodzie motocykl. W celach handlowych przybyła do Białegostoku także brygada artystów Teatru Opery i Baletu z Mińska i „zamiast tego, żeby z bolszewicką duszą wypełniać zadania CK KP(b)B, zajęła się skupem towarów przemysłowych”. Natomiast brygada filmowców z Sojuzkinochroniki wróciła z delegacji „z dużymi zakupami, a materiały filmowe przywozła wyjątkowo słabe. Stało się tak dlatego, że ci dokumentaliści więcej chodzili po sklepach, niż zajmowali się filmowaniem”. Przyczyną największego blamażu byli występujący w łańchmanach towarzysze muzycy z Białoruskiej Filharmonii Państwowej, bo jak donoszono „wielu artystów, wyjeżdżając na Zachodnią Białoruś, ubrało się w najgorszą odzież po to, aby na miejscu zrzucić to wszystko z siebie i ubrać się we wszystko nowe”⁹⁰.

Powiecie – Ale jednak armia, te nasze sokoły z pewnością były bez skazy. – No niestety, nie do końca, bo pijaństwo pośród kadry oficerskiej panowało zatrwajające, białostocki zaś Hotel Ritz był świadkiem scen niegodnych oczu pioniera, a nawet komsomolca. Nic zatem dziwnego, że sekretarz Białostockiego Gorkomu (Komitetu Miejskiego) towarzysz lekarz Gierszman donosił, że choroby weneryczne są wśród żołnierzy plagą⁹¹.

Spory problem stanowił fakt, że wielu uczciwych, zaangażowanych, doświadczonych komunistów, po latach życia w kraju idealnym zapominało, że jadąc w rejony nadgraniczne, będą mieli do czynienia nie z ludźmi uświadomionymi, ale z zacofanymi barbarzyńcami. Nie wiedzieli, jak zdobyć zaufanie miejscowych i nie potrafili z chłopami rozmawiać o niczym więcej, jak o obowiązkowych dostawach. Podobne błędy popełniali nawet ci młodszy i ponoć świetnie wykształceni absolwenci Komunistycznego Uniwersytetu w Moskwie⁹². Nie wiadomo, czego ich tam uczyli? Może zbyt dużo czasu poświęcano teorii, a zbyt mało wizytom

⁸⁸ *Stenogram zebrania sekretarzy rajkomów KP(b)B oraz naczelników RO NKWD rejonów pogranicznych BSRR*, NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1923, k. 38–41, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 146.

⁸⁹ *Stenogram zebrania sekretarzy rajkomów KP(b)B oraz naczelników RO NKWD rejonów pogranicznych BSRR*, NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1923, k. 38–41, [za:] Tamże, s. 148.

⁹⁰ *Pismo zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Białoruskiej SRR Rieszołnikowa z 17 października 1939 r. dla sekretarza KC KP(b)B Ponomarienki*, NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1681, k. 238–243, [za:] Tamże, s. 96.

⁹¹ *Raport specjalnej komisji KC KP(b)B „O rezultatach sprawdzenia faktów zawartych w piśmie do redakcji „Prawdy” o sytuacji w Białymstoku”*, NARB, zesp. 4, op. 3, t. 917, k. 79–87, 98, [za:] Tamże, s. 97.

⁹² Pełna nazwa to Komunistyczny Uniwersytet Mniejszości Narodowych Zachodu im. Juliana Marchlewskiego, uczelnia kształcąca kadry dla przyszłych republik radzieckich na zachodzie Europy.

w terenie? Z pewnością ich staż praktycznej agitpracy był niewystarczający, skoro w rozmowach z wieśniakami używali wyrażen takich, jak „materializm dialektyczny”. Niektórzy nie lubili i nie powinni jeździć na wieś. Po co ich zmuszać? Problem ten dostrzegał także nasz nieoceniony Ponomarienko:

To bardzo żalony fakt, że nasz aktyw partyjny na wsi bywa tylko w roli zaopatrzeniowca. Pamiętajcie, sekretarze rajkomów, członkowie biur rajkomów powinni tak się zorganizować, w szczególności pierwsi sekretarze, żeby w każdym rejonie jego, po pierwsze, znali, po drugie, szanowali, żeby każdy chłop, jeśli tylko czuje, że coś nie tak, lub nigdzie nie znajduje sprawiedliwości, powiedział – tak, ładnie, dobrze, pójdę do Anisimowicza, lub do drugiego. Tak, żeby on rozumował, że nasi sekretarze bywają. Wszak wszystkie odczyty, dowolny polityczny odczyt, dobry odczyt człowiek wykona, a kończy go tym, że wiecie, rozumiecie, jeszcze dostawy niewypełnione; wszyscy kończą tymi krótkimi słowami, co do aktywnej mobilizacji w kwestii dostaw. To się dzieje zawsze. To przenika przez każdy, także polityczny odczyt. Tak więc nasi towarzysze z partyjnych organizacji występują w roli pełnomocników ludowego komisariatu zaopatrzenia. To nieprawidłowe, w szczególności tam. Formy kierownictwa w rajkach operacyjne. Instruktor pobyl, opowiedział. Trzeba w głąsę, w środek narodu wchodzić, jak tylko można najwięcej z ludźmi rozmawiać na miejscu, jeśli można jak najwięcej organizować spotkań na różne tematy. W rajkomie z przewodniczącymi kołchozów, z przewodniczącymi sielsowietów, z kierownictwem Komsomołu, spotykać się z miejscowymi starszankami-chłopami znającymi tą lub inną gałąź wiedzy, zebrać dla przykładu sadowników, miejscowych agronomów, potem porozmawiać z nauczycielami, ale nie tak rozmawiać, jak kierownik obwodowego wydziału ludowego szkolnictwa, który obwołał Mickiewicza kontrewolucjonistą⁹³.



Ilustracja 27. P. Ponomarienko (pierwszy z lewej) podczas szczerej w rozmowy z mieszkańcami Zachodniej Białorusi.

Źródło: Fotografia z radzieckiej gazety, na portalu blender-chat.livejournal.com.

⁹³ *Stenogram narady sekretarzy rajkomów oraz naczelników wydziałów rejonowych NKWD rejonów pogranicznych BSRR z 19–20 września 1940 r.*, NARB, op. 21, t. 1923, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 104.

*Pełnimy wartę na skraju świata. Zahartowały nas deszcz, upał i wiatr.
Noc i mgła wyostrzyły nam oczy. My pogranicznicy, czekistowska straż*

Niemiecko-radziecka graniczna linia przyjaźni była w początkowych miesiącach niczym sito. Najszybciej z Polski centralnej do granicy można było dostać się dzięki linii kolejowej przez Małkinię, toteż miejscowość stała się celem podróży dla dziesiątek tysięcy uciekinierów, w większości Żydów. Pomiedzy Małkinią a leżącymi po radzieckiej stronie Zarębami Kościelnymi dochodziło do dantejskich scen⁹⁴. W drugą stronę uciekali ludzie zagrożeni aresztowaniem przez radzieckich bezpiekniaków. Spodziejając się nadchodzącej kolektywizacji rolnictwa, wprowadzenia obowiązkowych dostaw i wysokich podatków, chłopci po wschodniej stronie granicy wyprzedawali inwentarz i mieli produktów spożywczych w nadmiarze. W całym Związku Radzieckim brakowało natomiast wielu wyrobów przemysłowych, toteż na granicy zapanował ruch niczym w mrowisku. Trudno chyba o rodzinę w okolicy Broku, z której ktoś w ten proceder nie był zaangażowany, bo przecież w jakiś sposób trzeba było zebrać środki na przeżycie oraz odbudowę spalonych gospodarstw i domów. Ponieważ najmniej uwagi zwracały na siebie dzieci, to często właśnie one zajmowały się tym ryzykownym, ale intratnym handlem. Na stronę wschodnią przenoszono głównie wspomniane towary przemysłowe oraz naftę, sól i cukier, na zachód zaś zboże, mięso, a w początkowym okresie pędzono bydło. Zjechali nad granicę także przemysłowcy dużego kalibru z samej Warszawy, a zdarzali się i kryminaliści udający się na gościnne występy do Białegostoku lub odwrotnie, ci z Białegostoku jechali do Warszawy.

Granica podzieliła rodziny, przerwała linie komunikacyjne, zastopowała kontakty gospodarcze. Prawie każdy miał rodzinę po przeciwnej stronie granicy, a tym samym stawał się dla NKWD automatycznie podejrzanym o działalność agenturalną. Chcąc zobaczyć się z najbliższymi, trzeba było ryzykować wolność i życie. Marię Madziarską z Zaręb Kościelnych aresztowano zimą 1940 r. za to, że nielegalnie udała się do Warszawy, aby odwiedzić córkę i syna⁹⁵. Do kraju wróciła siedem lat później poprzez Syberię, Kenię i Wielką Brytanię. Nieco wcześniej, bo już latem 1944 r. w mundurze porucznika dywizji kościuszkowskiej wróciła do Kaczkowa Wacława Borowa, która kilka lat wcześniej udała się w odwiedziny do swej ciotki zamieszkałej w Srebrnej pod Zambrowem⁹⁶. Wielu ludzi zginęło od wystrzelonej na granicy kuli lub zostali aresztowani i przepadli bez wieści.

O dziwo, z sita tego korzystali także sprawdzeni komuniści. Po 17 września uspołeczniono wiele burżuazyjnych samochodów, ale w odróżnieniu od radzieckich, te wciąż się psuły, a części do tych bubli nie sposób było dostać w radzieckich składach motoryzacyjnych. Awarii uległa także limuzyna wspomnianego już Gierszmana, sekretarza białostockiego Gorkomu. Sekretarz polecił swemu szoferowi udać się po niezbędną część nielegalnie do Warszawy, a kilkudniowa wyprawa zakończyła się sukcesem⁹⁷. O wzmożonym ruchu na granicy świadczy

⁹⁴ Więcej o tamtych wydarzeniach w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Dzieci Teheranu*.

⁹⁵ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 23.

⁹⁶ *Z armią generała Berlinga na Berlin. Relacja Henryka Borowego z Kaczkowa Starego*, [w:] *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic*, s. 112.

⁹⁷ *Raport specjalnej komisji KC KP(b)B „O rezultatach sprawdzenia faktów...”, NARB, zesp. 4, op. 3, t. 917, k. 98, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 98.*

fakt, że od października 1939 r. do kwietnia 1940 r. zatrzymano 96.535 osób usiłujących dokonać jej naruszenia, różnych zaś towarów zarekwirowano na sumę prawie 5 mln rubli⁹⁸.

NKWD donosiło o przenikających przez granicę niemieckich szpiegach. Już 14 października 1939 r. zatrzymano w Białymstoku rezydenta niemieckiego wywiadu Iwana Iwanowicza Maniaka, Ukraińca zwerbowanego przez Niemców w Ostrowi Mazowieckiej. W Ostrowi przeszedł podobno sześciodniowe szkolenie szpiegowskie. 27 września Niemcy przewieźli go samochodem do Zambrowa, a stamtąd rowerem, wraz z innymi uchodźcami przedostał się do Białegostoku. Tutaj Maniak miał przygotować zakwaterowanie dla kolejnych agentów. Oczekiwał ich przy głównym wejściu na stację kolejową, ubrany w czarną kurtkę i z czarnym beretem na głowie. Hasło rozpoznawcze brzmiało „mafia”⁹⁹.

Na terenach przygranicznych wprowadzono także obowiązkową rejestrację gołębi pocztowych, a to ze względu na możliwość ich wykorzystywania w celach szpiegowskich¹⁰⁰. Podług nowych zarządzeń hodowla wymagała specjalnych zezwoleń, a biada temu gołębiarzowi, którego ptaki podejrzenie często naruszały granicę.



Ilustracja 28. Gołębie z aparaturą szpiegowską.

Źródło: Fotografia z gazety „Wiernik Wozduchoplawnija”, na portalu *kimpu.ru*.

Granice stopniowo uszczelniano, a przełomowym był dzień 17 lipca 1940 r., gdy w wyniku porozumienia niemiecko-rosyjskiej komisji wyrażenie „linia graniczna” zastąpiono terminem „granica państwowa”. Od tej pory jej przekraczanie było uznawane za zdradę proletariackiej ojczyzny, a to oznaczało, co najmniej uwięzienie. Wzmocniono posterunki, nakazano meldować o każdym obcym pojawiającym się w odległości do 30 km od granicy, a czujność ludności sprawdzali agenci zwani „marszrutczykami”. Urządzono system zabezpieczeń: „Po każdorazowym przejściu pozostawały ślady na tzw. *połosie*, co ułatwiało stwierdzenie przekroczenia granicy. No i wtedy był sądny dzień: pograniczniki z psami węszyli po zagrodach i dość często zbiegów łapano. Zamykano ich w strażnicach w Lubotynie, Podborzu, Zarębach Kościelnych”¹⁰¹.

⁹⁸ Michał Gnatowski, *Region łomżyński w granicach...*, s. 90.

⁹⁹ Białystok, 17 października 1939 r. *Meldunek operacyjny nr 48 Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych BSSR Ł. Canawy do sekretarza KC KP(b)B P. Ponomarienki*, [za:] „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939..., dok. 44, s. 245.

¹⁰⁰ Wojciech Konończuk, dz. cyt., s. 118.

¹⁰¹ Stanisław Elceser, dz. cyt., s. 241.

Niech książek będzie mniej, ale dla zlej, a nawet przeciętnej książki nie ma miejsca na biblioteczną półkę. Zła książka jest złodziejem wykradającym człowiekowi pracy jego czas wypoczynku

Skoro wspomniałem o największych polskich pisarkach, to trzeba nadmienić, że przed nową władzą stanęło zadanie rozwiązania problemu polskich książek, a raczej polskiej makulatury, bo z radzieckiego punktu widzenia była to właśnie bezwartościowa makulatura. Polskie biblioteki czasowo zamykano, a książki uznane za szkodliwe niszczone. Rewolucyjna czujność poniosła nieco cenzorów w Augustowie, gdyż wrogie dzieła wyrzucano tam z okien biblioteki wprost na ulicę. Niepotrzebnie zaśmiecano trotuar, a jakiś grubszy tom mógłby poważnie zranic przechodzącego przodownika pracy i stać się przyczyną jego absencji w zakładzie. Nie można było wierzyć w szczerą intencję polskich tłumaczy, toteż na przemiał poszły polskie przekłady literatury światowej, wliczając w to rosyjską. Ten sam los czekał literaturę żydowską wydawaną po hebrajsku, bo język ten, jako że uważany przez Żydów za święty, uznano za propagujący zabobony. Tolerowano jedynie jidysz, jako język żydowskiej ulicy i proletariatu. W Białymstoku utworzono rodzaj książkowego rezerwatu, do którego wysyłano pojedyncze egzemplarze szkodliwej literatury, aby mogły służyć radzieckim badaczom.

Oczywiście bibliotek, jako centrów szerzenia kultury i świadomości politycznej mas ludowych, nie można było zamknąć na wieki i w miarę postępu prac przy kompletowaniu literatury wartościowej otwierano księżnice na nowo. W nowo otwartych bibliotekach nie tylko książki wypożyczano, ale organizowano wystawy, wieczorki literackie, kursy historii partii komunistycznej, popularyzowano stachanowski system pracy, ściany zdobiono gazetkami i państwowotwórczymi plakatami. Nowe ambitne dzieła zastąpiły grafomańską szmirę. Miłośnicy książek otrzymali możliwość zapoznania się z najpiękniejszymi dziełami, powstającymi w czasie, gdy literatura gnijącego kapitalizmu cofała jej czytelników do średniowiecza. Biblioteki zapełniły się książkami, co się zowie, takimi, od których nie sposób się oderwać, opowiadającymi o codziennym życiu ludzi pracy i o mężnych, silnych duchem i wolą, bezgranicznie oddanych sprawie rewolucjonistach. *Zrodzeni z burzy* – Ostrowskiego, *Młoda Gwardia* – Furmanowa, *Szerszeń* – Voynicha, to powieści, które dosłownie rozchwytywano, a w młodzieży pozostawiały niezatarte pragnienie, by stać się takimi jak ich bohaterowie. A i w chłopskich chatach pojawiły się książki inne niż modlitewniki i senniki.

Nic zatem dziwnego, że prasa donosiła, iż wolne księżnice cieszyły się popularnością, o jakiej bibliotekarze z byłej kapitalistycznej Polski mogli tylko pomarzyć. Oczywiście, nawet w przypadku kultury nie mogło obyć się bez szkalowania władzy radzieckiej. Znalazły się łajdaki, które twierdziły, że np. *Krótki kurs historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)* wypożyczany jest tylko po to, aby nazwisko czytelnika figurowało w odpowiedniej ewidencji, a faktycznie nikt tego dzieła nie czytał. Według innych oszczerców kierownicy bibliotek wpisywali do sprawozdań wzięte z głowy liczby czytelników, służące podrasowaniu statystyk. Były to rzecz jasna wierutne kłamstwa. W odpowiedzi na zapotrzebowanie właśnie *Krótki kurs historii WKP(b)* był pierwszym wydrukowanym w języku polskim dziełem, które w wielkiej liczbie dotarło do obwodu białostockiego, a do Czyżewa trafiło 500 egzemplarzy. To oczywiście tylko początek, bo w latach 1939-1941 w obwodzie

białostockim rozpowszechniono setki tysięcy egzemplarzy dzieł Lenina, Stalina, Marksa, Engelsa i innych gigantów ludzkości.

W mniejszych miejscowościach organizowano izby-czytelnie. Zwykle zajmowały jedną lub dwie izby chłopskiej chaty. Za całe wyposażenie służyły stół, krzesła oraz półki z literaturą komunistyczną, a ściany zdobiły plakaty prezentujące osiągnięcia ZSRR oraz portrety wodzów światowego proletariatu. Zadaniem tych placówek było propagowanie radzieckiego modelu życia i gospodarowania, co osiągnąć poprzez organizowanie: zebrań, wieców, wspólne czytanie gazet, słuchanie uświadamiających audycji w radiu, zapoznavanie się z fragmentami prac klasyków marksizmu-leninizmu. To wokół tych placówek tworzone amatorskie zespoły muzyczne i sportowe, chóry, kółka dramatyczne i polityczne. W styczniu 1941 r. rejon czyżewski mógł się pochwalić siecią trzynastu izb-czytelni, a planowano otworzyć kolejne. Starano się, aby placówki prowadziły osoby najbardziej do tej pracy predysponowane, choć bywało, że dokonywano złych wyborów personalnych, co wytykała wolna prasa. Tak było np. w przypadku Rogienic:

Mieści się w maleńkim szpetnym pokoiku, o brudnych ścianach, z jedną szafą, stołem i kilkoma ławkami. Do majątku izby-czytelni należy jeszcze zepsuty patefon i niewielka biblioteczka. [...] Kierownikiem tej izby jest tow. Zagroda Władysław, nie rozumie on wcale swojej pracy. Nie wie co to jest gazetka ścienna, że trzeba ją prowadzić. Kiedy mu powiedziano, że gazetkę ścienną należy koniecznie wypuszczać i wytłumaczono mu, jak należy to robić, z pospieszną gotowością powiedział: „Wypuścimy gazetkę, obowiązkowo”. Lecz natychmiast dodał: „Ja myślę, że na razie można wypuścić gazetkę na kartce z zeszytu”¹⁰².

Powstawały mieszczące zaledwie kilka krzeseł „czerwone kąci”. Były rodzajem kapliczek poświęconych genialnym przywódcom i osiągnięciom najszcześniejszego na całym globie społeczeństwa. Do pracy agitacyjnej w czerwonych kąciach, a tam, gdzie ich nie było po prostu w chłopskich chatach, zachęcano nauczycieli szkół wiejskich, a jeden z nich tak pisał z dumą o swej pracy:

Najczęściej stosowaną przeze mnie formą agitacji jest rozmowa z wieśniakami w izbie wieśniaczej. Nie ma takiego dnia, bym nie prowadził rozmowy z kilku wieśniakami naraz, a każdej soboty, to zbiera się w izbie moich rodziców kilkanaście osób. Występowałem także w czytelni i w szkole podczas zebrań rodzicielskich i kursów wieczorowych. Tematem agitacji są najczęściej zagadnienia poruszane przez gazety: Międzynarodowe Położenie, Zjazd Partii, Czerwona Armia, Międzynarodowy Dzień Kobiet, Dekrety Rządu i Partii, Sesje Rady Najwyższej, Budżet, Budownictwo i przemysł CCCP, Stachanowcy, Położenie ludzi w kapitalistycznych krajach [...]. Rozmówcami są wieśniacy w wieku od 19 lat do 60. Punktem wyjścia w agitacji jest najczęściej gazeta, choć nie zawsze. Moja agitacja to swobodna rozmowa pomiędzy mną a słuchaczami. Po takiej rozmowie słuchacze są całkowicie przekonani¹⁰³.

¹⁰² „Wolna Łomża” nr 16 z 12 października 1941 r., [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 368.

¹⁰³ PAOSOG, sygn. f. 6195, o. 1, d. 421, k. 46, [za:] Tamże, s. 506.

Chcemy, by prasa była kolektywnym propagandystą, agitorem i organizatorem najszerzych mas polskiego ludu pracującego, który pracą mięśni i mózgów przyczynia się do rozwoju i bogactwa Związku Radzieckiego

Każdy przyzna, że polityka to trudna sprawa i bez sięgnięcia po właściwą gazetę, niełatwo zrozumieć, co się dzieje na świecie. Słowa prawdy i wyłącznie prawdy przynosiła bolszewicka prasa. Informowała o osiągnięciach ZSRR i sytuacji zagranicznej, przystępnie wyjaśniała oraz prezentowała zadania stojące przed oswobodzonym ludem. Z okazji październikowych wyborów polscy czytelnicy dostali do rąk pierwszy numer dziennika „Wyzwolony Białystok”, przekształconego pod koniec 1939 r. w ukazującą się w całym obwodzie białostockim „Wolną Pracę”. Informacje były rzetelne, a artykuły tak interesujące, że podobno nakład nie nadążał za popytem i chciwie chwytało każde wydrukowane słowo. Pisano uczciwie o wszystkim, kładąc nacisk na zachęcenie czytelników do aktywnego włączenia się w budowę świetlistej przyszłości, poprzez uczestnictwo np. we współzawodnictwie pracy. Dużo miejsca zajmowały listy czytelników, którzy z całą szczerością opowiadali o swych bolączkach, dzieląc się także pomysłami na przyspieszenie zmian ustrojowych. Sukces gazety był nie w smak angielskim agentom, którzy rozgłaszali, że popyt wynika z braku bibulek do przyrządzania skrętów z machorki oraz z potrzeby skorzystania z gazetowego papieru w wychodkach. Choć może w tej machorce jest ziarno prawdy, bo gdy pewna Polska zapytała starszego wiekiem Rosjanina, po co kupuje nowe książki, to ten odparł: „A kuryt nada”¹⁰⁴.



Ilustracja 29. Spragniona „Prawdy” ludność Knyszyna.
Czołgiści rozdają egzemplarze prasy sowieckiej, wrzesień 1939 r.¹⁰⁵

Wielkim świętem dla mieszkańców Łomży i okolicy było ukazanie się na początku października 1939 r. gazety „Wolna Łomża”. Szczególnie dużo miejsca poświęcano na jej łamach problemom szkolnictwa, propagując socjalistyczne współzawodnictwo pracy pośród nauczycieli. Oczywiście były pewne niedociągnięcia. Zdaniem władz, zbyt mało miejsca redakcja poświęcała problemom związanym z kolektywizacją wsi i działalnością placówek kultury¹⁰⁶. Podkreślano także konieczność bliższej współpracy gazety z miejscowym aktywnym partyjnym i związkowym.

¹⁰⁴ „W czterdziestym nas...”, s. 486.

¹⁰⁵ AMSWiA [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 36, s. 53.

¹⁰⁶ PAOSOG, sygn. f. 6195 o. 1, d. 389, s. 48, [za:] Tamże, s. 384.

W październiku 1940 r. ukazał się pierwszy numer codziennego pisma literacko-politycznego o zasięgu republikańskim „Sztandar Wolności”. O jakości tego pisma świadczy fakt, że w kolegium redakcyjnym zasiadała Janina Broniewska, a oto próbka zamieszczanej w tym periodyku zaangażowanej twórczości:

Mikołaj wyszedł na próg chaty i westchnął. Świat był piękny, ale tak obcy i nieprzychylny dla niego. Żona leży w gorączce od dwóch tygodni. Wczoraj sprzedał na lekarstwo ostatnią krowę. W pobliżu, w pańskim dworze przyjmowano gości. Mikołaj słuchał muzyki. Serce ścisnęło się boleśnie od żalu. Tam radość. A tu niema co dać żonie do jedzenia. [...] Powoli włókł się do pańskiego dworu, gdyż przeczuwał, że za kilkunastodniową nieobecność zostanie zwolniony. Tak się też i stało. Został bez pracy, bez środków do życia, a co gorsze, nie miał nawet grosza na pogrzeb. Zwrócił się o pomoc do księdza. Klecha, dowiedziawszy się, że Mikołaj nie ma pieniędzy, odmówił pogrzebu. Mikołaj postanowił pochować żonę sam. [...] Minął rok ... Cicho szumiały łany zbóż w kołchozie, uginając się pod ciężarem bujnych kłosów. Jasno świeciło słońce, a po błękitnym niebie płynęły białe obłoki. W powietrzu brzmiała pieśń o wielkiej ojczyźnie radzieckiej. Pieśń tę śpiewają mężczyźni, kobiety i dzieci, pochylając się przy pracy. Wśród nich pracuje także Mikołaj ze swoimi dziećmi. Jest teraz zamożnym kołchoźnikiem. Wierzy w potęgę gwiazdy, która świeci na kremłowskim zamku¹⁰⁷.

„Sztandar Wolności” to także dowód na potrzebę zachowania ciągłej czujności. Po pewnym czasie, pod zarzutem próby szkalowania radzieckiego modelu państwa aresztowano bowiem redaktorów K. Anzelma i T. Głowackiego¹⁰⁸.

Periodykiem najbardziej ambitnym i opiniotwórczym, strażnikiem tego, co w Polakach najlepsze i najwspanialsze był miesięcznik „Nowe Widnokregi”, którego redakcja mieściła się w Moskwie i we Lwowie, a na jej czele stała legendarna Wanda Wasilewska.

Świetnym pomysłem na zbyt niskie nakłady gazet było wywieszanie ich numerów w witrynach umieszczonych w ruchliwych miejscach. Choć i w tym przypadku nie wszyscy lokalni aktywiści stanęli na wysokości zadania, a władze obwodowe były prawdziwie zatroskane faktem, że w witrynie w Zambrowie, ten sam numer „Prawdy” wisiał przez ponad trzy miesiące¹⁰⁹. Zdarzało się, że prasę centralną dostarczano z trzydniowym opóźnieniem, ale nigdy z trzymiesięcznym! Po powstaniu połączenia lotniczego pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionymi stolicami Moskwą i Berlinem (z międzylądowaniem w Białymstoku,) mieszkańcy Białostocczyzny mieli zyskać możliwość przeczytania moskiewskich gazet już w dniu ich wydania.

Zadaniem dzienników rejonowych było informowanie czytelników o wydarzeniach rozgrywających się w ich bezpośrednim otoczeniu. Planowano, że każdy rejon będzie miał swoją własną gazetę początkowo w języku polskim, po kilku zaś miesiącach dwujęzyczną, wydawaną w połowie po polsku, a w połowie po rosyjsku. Było to uzasadnione, bo przecież po oczekiwanym zwycięstwie rewolucji światowej, nowym lingua franca dla wszystkich narodów

¹⁰⁷ „Sztandar Wolności”, nr 42 z 24 listopada 1941 r., [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 429, 430.

¹⁰⁸ NARB, sygn. f. 4, o. 21, d. 2438, s. 14, [za:] Tamże, s. 390.

¹⁰⁹ PASOG, sygn. f. 6195, o. 1, d. 367, s. 179, [za:] Tamże, s. 389.

będzie język rosyjski i nie ominie to Polaków z Białostocczyzny. Jeszcze bardziej internacjonalistyczny charakter miała ukazująca się od 29 września 1939 r. w Białej Podlaskiej „Krasnaja Zwiezda”, gdyż na jej łamach publikowano artykuły aż w czterech językach: rosyjskim, białoruskim, polskim i jidysz. W numerze z 17 maja 1940 r. donoszono, że „codziennie przy bialskich kioskach gromadzą się czytelnicy”¹¹⁰, by jako pierwsi zapoznać się z najważniejszymi informacjami. Pecha mieli mieszkańcy rejonu czyżewskiego, gdyż mający tam wychodzić „Kommunist”, najprawdopodobniej nie ukazał się do momentu niemieckiej agresji. Więcej szczęścia mieli mieszkańcy Augustowa, Łap, Śniadowa i Wysokiego Mazowieckiego. Ci pierwsi ustawiali się w kolejkach po dziennik „Awangard”, ci drudzy po „Iskrę”, mieszkańcy Śniadowa przeżywali intelektualną przygodę z dziennikiem „Stachanowiec” w ręku, natomiast proletariusze z Wysokiego Mazowieckiego wiedzę o najważniejszych wydarzeniach czerpali z gazety „Swobodnyj Trud”. Krótco swym własnym periodykiem cieszyli się najmłodszy czytelnicy, bo polskie wydanie pisma „Pionier” ukazało się dopiero w czerwcu 1941 r.



Ilustracja 30. Tytuły gazet ukazujących się w obwodzie białostockim¹¹¹.

Władze radzieckie wykazały się wielką wspaniałomyślnością i nie dokonały konfiskaty odbiorników radiowych, a nakazały jedynie ich rejestrację. Rejestrowano zresztą wszystkie, co bardziej wartościowe ruchomości – pojazdy mechaniczne, rowery, maszyny do szycia i do pisania. Obdarzeni genem nieposłuszeństwa i brakiem zaufania do wszelkich władz Polacy, nie zdecydowali się w większej części na rejestrację odbiorników, uważając, że jest to tylko wstęp do konfiskaty. Był to oczywisty błąd władz, bo należało wszystkie odbiorniki zarekwirować, po czym przekazać do miejsc kolektywnych spotkań, takich jak sielkomy (komitety wiejskie), biblioteki czy izby-czytelnie. Błąd ten umożliwił rekrutom słuchanie kłamliwych audycji nadawanych z Francji i Wysp Brytyjskich, zwłaszcza że już jesienią 1939 r. BBC zaczęło emitować popularne programy rozrywkowe jak choćby *Na wesołej lwowskiej fali*. Po raz kolejny Polacy wykazali się brakiem wszelkiego poszanowania dla prawa i publicznego porządku.

¹¹⁰ Wojciech Konończuk, dz. cyt., s. 108.

¹¹¹ „Wolna Praca” z 7 maja 1941 r.

Spragnieni prawdy, prawomyślni słuchacze mieli na szczęście swoje stacje i po kilku szumach i trzaskach, słyszeli – Gawarit Moskwa! Następnie z wypiekami na policzkach słuchali audycji o ekscytujących tytułach: *Materiały z 18 konferencji partyjnej, z 8 Sesji Rady Najwyższej ZSRS i 5 Sesji Rady Najwyższej BSRR; Pochodzenie i klasowa rola Wielkanocy; Białoruś Zachodnia pod jarzmem polskich okupantów; Bohaterski szturm (o bohaterach wojny z Białofinami) czy Lenin i Stalin a socjalistyczna dyscyplina pracy*. A przecież Moskwa nie była jedyną stacją radiową, bo był jeszcze Mińsk, Kijów, Leningrad... Nic dziwnego, że radioodbiornik stał się dla wielu przyjacielem i główną radością. Byli i tacy, którzy zbyt wiele czasu poświęcali słuchaniu radia, a o jednym z takich przypadków donosili czytelnicy „Krasnej Zvezdy”, skarżący się na pracę biblioteki w Domu Kultury Socjalistycznej w Bielsku Podlaskim. Okazało się, że placówka „nie działa i nie obsługuje odwiedzających”, natomiast „bibliotekarka tow. Glazer nie zajmuje się swoją pracą, ale z nudów słucha radia”¹¹².

Lepszemu dotarciu ze sprawdzonymi informacjami do słuchaczy oraz walce z teoriami spiskowymi służyła sieć głośników, którą oplatano coraz większą liczbę miejscowości i zakładów pracy. Tym samym radio, które w burżuazyjnej Polsce było osiągalne wyłącznie dla elit, stało się dobrem powszechnie dostępnym. Z głośników płynęły prawie nieprzerwanym strumieniem wiadomości o zbrodniczym systemie kapitalistycznym, krwawej klice pułkowników rządzących przedwojenną Polską, ale także te optymistyczne o rekordowych plonach w kołchozach albo o bohaterach, którzy bili kolejne rekordy wydajności pracy. Za przerywniki służyły nie jakieś tam fokstroty czy quickstepy, ale muzyka wartościowa – przede wszystkim ludowa, marszowa i wyselekcjonowane dzieła klasyczne: „Nam młodym całkiem ta muzyka się podobała. Wiadomości nikt nie słuchał, bo i tak były po rosyjsku, ale muzyka była dobra, szczególnie ta lekka”¹¹³.



Ilustracja 31. Radziecki plakat propagandowy – „Kołchozowej wsi elektryczność i radio!”.

¹¹² Wojciech Konończuk, dz. cyt., s. 114.

¹¹³ PASOG, sygn. f. 6195, o. 1, d. 393, k. 42-43, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 333.

W sowieckiej szkole całe wychowanie, wykształcenie i nauczanie podporządkowane jest jednemu celowi - wychowaniu uczących się w duchu moralności komunistycznej

Wiele szkół na Białostocczyźnie samorzutnie otworzyło swe podwoje już pod koniec września 1939 r., prowadząc nauczanie przy pomocy przedwojennych, „prześlągniętych ideologią faszystowską” podręczników i programów. Jednak pewne zmiany nastąpiły już w pierwszych dniach nauki:

Szkoła była polska i wszystkie zajęcia były w języku polskim. I zwykle było tak: przed lekcjami wszystkie klasy wychodziły na korytarz i stawiały przed swoimi salami. Krzyż wisiał na końcu korytarza. Obok niego stała dziewczyna i czytała modlitwę. Potem cała szkoła śpiewała pieśń. I dopiero wtedy dzieci wchodziły do klasy. Ale przed lekcją wciąż musieli składać przysięgę na polską flagę. I tak było każdego dnia. [...] Raz, przed lekcjami, do szkoły przyszedli wojskowi. Dawny apel z modlitwą zniknął. Wojskowi wchodziłi do klasy i rozdawali „Pionierską Prawdę”. Usunęli krzyż i powiedzieli, że nie będziemy się więcej modlić ani śpiewać. Zdjęli flagę, a następnie zawiesili na szkole czerwoną flagę. Powołano nowego dyrektora, wojskowego¹¹⁴.

Od 1 października wszystkie szkoły powszechne i gimnazja zostały upaństwowione, a przy okazji, likwidacji uległy także szkoły prowadzone przez związki wyznaniowe. Jako relikty burżuazyjnej przeszłości zlikwidowano – tam gdzie istniał – podział na szkoły oraz klasy męskie i żeńskie. Treść nauczania w radzieckiej szkole winna być ściśle naukowa, obiektywna, toteż za jedno z najpilniejszych zadań uznano wyeliminowanie ze szkół religii, ale zalecano robić to ostrożnie, aby grubiańskim postępowaniem nie urazić odurzonych zabobonami wiernych. Z całą surowością przystąpiono natomiast do wyrzucania ze szkół wszystkiego, co błędne, kłamliwe i przestarzałe, więc na pewien czas usunięto z programów geografii i historii. Wiszące w klasach portrety polskich przywódców zostały zastąpione wizerunkami Stalina, Lenina, Mołotowa i innych wodzów światowego proletariatu. Większość nauczycieli przystąpiła do pracy, a aresztowania objęły chwilowo tylko osoby mocno zaangażowane w działalność różnych organizacji politycznych i narodowych. Organizowano wiece, zebrania i kursy uświadamiające dla kadry nauczycielskiej, pilnie obserwując nastawienie uczestników do zachodzących zmian. Nowa szkoła oczekiwała bowiem od nauczycieli, że czynnie włączą się w proces kształtowania młodego człowieka, czyli znającego podstawy nauki ateisty. Nie było w niej miejsca dla widzów, gapiów, pasażerów na gapę. Jednostkom wykazującym niedostateczny entuzjazm, lekceważącym potrzebę ustawicznego poznawania teorii bolszewizmu dziękowano za współpracę, a opiekę nad osobami o postawie otwarcie wrogiej powierzano resortowi innemu niż oświatowy.

Zrozumiałe, że na terenie zamieszkanym przez Białorusinów, w tym także tych spolonizowanych, niczym grzyby po deszczu zaczęły wyrastać szkoły z białoruskim językiem nauczania, przy czym tworzone je często na bazie zamykanych szkół polskich. Zresztą kto miałby w sporej części z tych polskich nauczać, skoro rosła liczba polskich nauczycieli, których z racji bałamucenia młodego pokolenia, jeśli nie aresztowano, to przynajmniej usunięto z placówek. Początkowo wydawało się, że znalezienie nowej kadry nie będzie problemem, bo

¹¹⁴ Wspomnienia Kłaudziji Nieścienko, Białorusinki zamieszkałej w Grodnie, [za:] Za pierwszych Sowietów. Pogranicze polsko-białoruskie w latach 1939-1941 w relacjach ustnych mieszkańców Białorusi, s. 59, 60.

przecież faszypole wyrzucili przed wojną z pracy tysiące postępowych nauczycieli. Tak widział sprawę Ponomarienko i poradził, aby tych, „których Polacy wygnali ze szkół przyjmować śmiało”¹¹⁵. Te tysiące gdzieś się jednak zawieruszyły, więc oczyszczanie środowiska nauczycielskiego chwilowo wstrzymano i doszło nawet do tego, że języka białoruskiego nauczali Polacy. Oburzyło to Ponomarienkę i zauważył, że „wykładanie języka białoruskiego zbyt często poleca się polskim wykładowcom, którzy tylko dyskredytują białoruski język i białorską kulturę”¹¹⁶.



Ilustracja 32. Uczennice szkoły w Starosielcach, 1939-1941 r.¹¹⁷

W lutym 1940 r. zapadła decyzja o nauczaniu języków rosyjskiego i białoruskiego od 2 klasy szkół podstawowych i średnich. Zachętę do pilnej nauki języków białoruskiego i rosyjskiego stanowił fakt, że zdając egzaminy wstępne do szkół wyższych należało wykazać się znajomością obu tych języków. Mieszkańcy zachodnich rejonów Białorusi wciąż upierali się przy swej polskości, więc władzy radzieckiej trudno przychodziło otwierać tam szkoły białoruskie. Choć na całej Zachodniej Białorusi, trzy czwarte szkół było już białoruskimi, to w rejonach najbardziej uwsteczniionych, jak w łomżyńskim i czyżewskim nie było szkół innych niż polskie¹¹⁸. Dzieci i młodzież z Zaręb Kościelnych dopiero rok szkolny 1940/1941 mogły powitać w szkole z rosyjskim językiem wykładowym, w której pracowali nauczyciele sprowadzeni ze wschodu. Trafili tam podobno wszyscy młodzi Żydzi, kilkoro polskich dzieci, których rodzice aktywnie budowali przyszłość oraz dzieci z mieszanych, polsko-rosyjskich rodzin¹¹⁹.

¹¹⁵ Stenogram do posiedzenia Biura KC KP(b)B z 9 listopada 1939 r., NARB, op. 3, t. 835, k. 13, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 126.

¹¹⁶ Stenogram do posiedzenia Biura KC KP(b)B z 9 listopada 1939 r., NARB, op. 3, t. 835, k. 13, [za:] Tamże, s. 126.

¹¹⁷ Muzeum Historyczne w Białymstoku (dalej MH), [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 144 s. 515.

¹¹⁸ Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 128.

¹¹⁹ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 18, 19.

W roku szkolnym 1940/1941 archaiczny polski system edukacji, w którym pełen cykl nauczania ogólnokształcącego wynosił 12 lat (szkoła powszechna, gimnazjum, liceum), zastąpiono nowoczesnym 10-letnim modelem radzieckim. Uznano, że 10 lat nauczania w szkole radzieckiej, to nawet więcej niż 12 lat kapitalistycznej edukacji, gdzie różga była podstawową pomocą pedagogiczną.

Trzeba przyznać, że ogromna większość kadry nauczycielskiej realizowała radziecki program nauczania w sposób odpowiedzialny, a pomocą służyli im inspektorzy szkolni. W ognie przemian nie pozostawała młodzież i często informowała władze o nieprzyjawnym stosunku nauczycieli do nowego porządku. Wrogowie ludu nazywali to donosicielstwem, ale była to postawa godna, zasługująca na nagrodę.

Wielką część swej pracy nauczyciele poświęcali wypełnianiu ankiet, raportów, formularzy i sprawozdań, co pozwalało w formie wykresów i tabel zilustrować osiągnięcia radzieckiej oświaty. Oczywiście i w tym przypadku rozsiewano kłamstwa, że ta tak potrzebna aktywność, była tylko produkcją ton papierów, zawierających fikcyjne dane, fałszywe statystyki oraz absurdalne plany i zobowiązania. Były też padalce, które twierdziły, że z powodu rozdętej papierologii wielka część młodzieży opuściła się w nauce. Podług wichrzycieli, sprawozdawczość spowodowała, że nauczyciele byli zainteresowani przepychaniem nieuka z klasy do klasy, bez względu na jego oceny.



Ilustracja 33. Egzaminy końcowe w szkole w Starosielcach po roku szkolnym 1939/1940 r.¹²⁰

Ze względu na akcje związane z bezpieczeństwem ojczyzny, o których będzie jeszcze mowa, odczuwano dotkliwy brak osób wykonujących niektóre zawody. Na Białostocczyźnie dotyczyło to szczególnie leśników. Partia zaradziła temu niedoborowi, tworząc szkoły leśne, a komisje miejskie i rejonowe zostały zobowiązane do kierowania tam młodych ludzi na zasadzie „ochotniczej” mobilizacji. Była to niezwykle efektywna metoda, gdyż wyznaczony do roli

¹²⁰ MH, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., fot. 140 s. 488.

leśnika młodzieniec, nie mógł oznajmić, że nie chce być leśnikiem – partia w swej zbiorowej mądrości, lepiej przecież wiedziała, kim dana osoba chce zostać. W kwietniu 1941 r. w rejonie czyżewskim udzielono pomocy 25 osobom w podjęciu decyzji o wyborze szkoły leśnej w Wołkowysku¹²¹. Na identycznych zasadach prowadzono nabór do szkół zawodowych o profilach innych niż leśny. Pomysł spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem, o czym świadczą płomienne słowa, którymi młody towarzysz Gilbowski, dziękował członkom szkolnej komisji poborowej w Sokółce: „Ojciec mój przy władzy polskiej nigdy nie miał stałej pracy. Stale głodowaliśmy, zaś obecnie, przy władzy sowieckiej o nas młodych i o naszych rodziców naprawdę troszczą się po stalinowsku”¹²². Inny młody patriota obiecywał, że po ukończeniu szkoły zostanie stachanowcem¹²³.

Według doniesień prasowych zmobilizowani uczniowie chwalili sobie panujący w szkołach z poboru wzorowy porządek i istic wojskową dyscyplinę, a co najważniejsze już od pierwszych dni prowadzono tam intensywną pracę polityczno-wychowawczą.



Ilustracja 34. Młodzież powołana do Grodzieńskiej Szkoły Rzemieślniczej¹²⁴

Wielką rolę przywiązywano do kształcenia tych polskich nauczycieli, którzy rokowali nadzieje na skuteczną polityczną reedukację. Na drodze do realizacji tego dzieła stały nikłe talenty lingwistyczne Polaków, a jeden z wykładowców Białostockiego Instytutu Pedagogicznego wspominał: „Zaiste, był to dziwny Instytut, w którym wykłady w języku rosyjskim prowadzili ludzie nie umiejący nieraz zupełnie tego języka, a słuchacze siedzieli i

¹²¹ PASOG, sygn. f. 6195, o. 1, d. 614, k. 134, 267, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 464.

¹²² „Wolna Praca” nr 136 z 1 grudnia 1940 r.

¹²³ Tamże.

¹²⁴ Tamże.

sluchali nieraz wykładów jak na tureckim kazaniu, bowiem w polskich szkołach języka rosyjskiego nie uczono”¹²⁵.

Oburzające, że przy tak marnej znajomości języka rosyjskiego, rekrucie ośmielali się wytykać błędy językowe rosyjskim i białoruskim nauczycielom skierowanym do pomocy w polskich szkołach. Nauczyciel w Kostrach Noskach napisał w październiku 1940 r. następującą kartkę do rodziców ucznia (cytat zgodny z oryginałem): „Skierko Wacław nie uważa Lekcji języka Rosyjskiego tylko się kręci i przeszkadza na lekcji drugim”. Matka chłopca zamieściła na odwrocie tej samej kartki bezczelną odpowiedź: „Tow. nauczyciel niech się nauczy pisać, później będzie do mnie pisał takie kartki”¹²⁶.

Dużą wagę przywiązywano do urządzania żłobków i przedszkoli, by stworzyć jak najlepsze warunki „ku temu, by kobieta – matka, obywatelka ZSRR, wzięła czynny udział na równi z mężczyznami w dziele budownictwa socjalistycznego”¹²⁷. Rzucało się w oczy, że polskie maluchy były wyjątkowo niedojrzałe – ot, tylko figle, psoty, śmiechy im w głowach. Tymczasem te radzieckie, świadome zadań, które przed nimi stały, były poważne i prawie się nie śmiały. Postanowiono temu zaradzić i wyzwolone szkraby nie rysowały już bezideowych, dumnych kotków, misiów lub słoneczek, lecz najnowsze osiągnięcia radzieckiej techniki oraz sylwetki wodzów rewolucji i przywódców państwa. Taki malec nie śnił już o głupstwach, ale o tym, jak własnoręcznie dusi faszystowskiego dyktatora lub zatapia wraży pancernik. W przyszłości wyrośnie z pewnością na człowieka wszechstronnie rozwiniętego, głęboko i trwale znającego podstawy nauki, umiejącego aktywnie wykorzystywać nabytą wiedzę w owocnym życiu.

Wzorcem do naśladowania dla najmłodszych członków radzieckiego społeczeństwa był Pawlik Morozow. Ten spiżowy bohater stworzył w swojej rodzinnej wiosce Gierasimówce oddział pionierski, a następnie włączył się w akcję kolektywizacji wsi i odbierania zboża chłopom. Nie było co się patyczkować, bo robotnicy w miastach nie mogli przecież głodować. Gdy dowiedział się o kułackim spisku, w który zamieszany był jego ojciec, uznał, że ojczyzna ważniejsza jest od rodziny i nie zawahał się donieść na rodziciela władzom. Niestety, organa bezpieczeństwa nie wykazały się należyłą starannością. Nie aresztowano dziadka Pawilka i młody bohater zginął męczeńską śmierć z tegoż dziadka ręki¹²⁸. Zachowanie Pawlika jest przykładem moralności komunistycznej, a przy okazji widać jak na dłoni, jak potrzebne było wprowadzenie odpowiedzialności zbiorowej i aresztowanie całych podejrzanych rodzin, a nie tylko poszczególnych ich członków.

W drugiej połowie roku zmienił się nieco stosunek do Białorusinów wciąż uznających się za Polaków. Po rozgromieniu Francji jedyną liczącą się siłą militarną poza ZSRR pozostała na kontynencie III Rzesza i wprowadził nikt nie wątpli w przyjaźń towarzysza Hitlera, ale angielscy agenci nie zaprzestawali knucia. Istniała zatem realna groźba, że spiskujący

¹²⁵ F. Januszek, *Kształcenie nauczycieli...*, s. 226, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 471.

¹²⁶ „Sztandar Wolności” 1941, nr 134 (210), [za:] Michał Gnatowski, *Region łomżyński w granicach...*, s. 84.

¹²⁷ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), sygn. 202/XVIII – 6, k. 79, [za:] *Okupacja sowiecka...*, s. 456.

¹²⁸ Nieoficjalne wersje wydarzeń są znacznie mniej heroiczne. Pawlik miał donieść na pomagającego uciekinierom z łagrów ojca nie ze względów ideowych, lecz z osobistej zemsty.

niemieccy faszyci obalą austriackiego proletariusza, po czym zaatakują Kraj Rad. Oczywiście nie byłoby w stanie specjalnie zaszkodzić najsilniejszemu państwu świata, ale należało chuchać na zimne. Tym samym wypadało zadbać o lepsze samopoczucie byłych Polaków zamieszkałych na radziecko-niemieckim pograniczu, czyli bezpośrednim zapleczu ewentualnego frontu.

Ten nagły zwrot zaskoczył nadgorliwców, którzy nie czekając na nowe instrukcje z centrali, postanowili zadać ostateczny cios polskiemu szkolnictwu, by piersi ozdobić medalami. Kierownik Wydziału Oświaty Ludowej z Wołkowyska, jeszcze na jesieni 1940 r. stwierdził skądinąd słusznie, że: „Polskie szkoły nie mają perspektyw, ponieważ w ZSRR nie ma uczelni z polskim językiem wykładowym. Poza tym język polski to zły język, on nie posiada swoich klasyków, dlatego jeszcze nie jest za późno oddać dzieci do szkoły rosyjskiej”¹²⁹.

Kierownik mylił się nieco, bo przecież po polsku tworzyły wspomniane wcześniej Broniewska i Wasilewska, choć rzecz jasna żadną miarą nie można ich przyrównać, do dajmy na to Nikołaja Ostrowskiego. Istniała też szansa, że któryś z polskich burżuazyjnych pisarzy złoży samokrytykę i wzorem towarzysza hrabiego Lwa Tołstoja, zacznie potępiać kapitalizm, a nawet własnoręcznie klecić obuwie z łyka. Choć z takiej gwałtownej przemiany zwykle pożytku jest mało, bo choćby w twórczości Tołstoja pełno jest o życiu arystokratów, którzy tylko trwonią pieniądze, piją, uprawiają rozpustę i obmyślają jak inne narody ujarzmić. Natomiast o problemach kołchoźników czy włóknarzy nawet się pisarz nie zajął.

W związku ze zmianą podejścia do byłych Polaków, nadgorliwców spotkała zasłużona kara i zarzucono im łamanie zasad stalinowskiej polityki narodowościowej. Zganiono towarzyszy, którzy zamykali polskie szkoły, a także tych, którzy pozbywali się ze szkół wartościowych ludzi, wyłącznie za fakt, iż czuli się Polakami. Wyszło na jaw, że towarzysz Siergiej Najdin zwolnił Janinę Broniewską z pracy w kierownictwie oświaty, za sam fakt bycia Polką. Ponomarienko zganił takie postępowanie i stwierdził, że Broniewska jest „trzy razy mądrzejsza od Najdina i jego pomocników”. Podkreślano tragiczny poziom wielu przyjezdných nauczycieli, którzy mało, że nie znają polskiego lub białoruskiego, to wygadują na lekcjach brednie, jak dajmy na to, że ziemia składa się z powietrza i z wody. Poproszono zatem o przysyłanie ze wschodu wyłącznie nauczycieli znających język polski, ale z czterdziestu, którzy przybyli, żaden po polsku nie mówił. Zamówiono nowe polskie podręczniki, bo stare ze względu na szkodliwość zawartych tam treści zostały zaareztowane, a otrzymano pół wagonu podręczników białoruskich¹³⁰. Te niedociągnięcia nie świadczą rzecz jasna o złej woli władz radzieckich, ale o zagnieżdzeniu się w oświacie szkodników i sabotażystów, którzy lali wodę na koła młynów antyradzieckiej propagandy.

¹²⁹ *Uchwała Biura KC KP(b)B z 21 października 1940 r.*, PAOSOG, zesp. 6195, op. 1, t. 36, k. 3–4, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 130.

¹³⁰ *Stenogram z posiedzenia kierowników miejskich i rejonowych oddziałów ONO obwodu białostockiego, 3 października 1940 r.*, PAOSOG, t. 79, k. 4–43, [za:] Tamże, s. 131.

Sztandarową okazją do ogłoszenia nieoficjalnej zmiany kursu wobec Polaków, stała się osiemdziesiąta piąta rocznica śmierci Adama Mickiewicza. Zbiegło to się w czasie z wielkim osiągnięciem rosyjskich literaturoznawców, a mianowicie odkryciem, iż rewolucyjny i internacjonalistyczny poeta tyle ma wspólnego z polskim nacjonalizmem ile polski lud z bandami burżuazyjnych katów:

Polskie masy pracujące nie znają jeszcze Mickiewicza takim, jakim był naprawdę. Burżuazyjna Polska pokazała go tylko częściowo i w specjalnym oświeceniu. Nie celowym byłoby pokazywać Mickiewicza – bojownika. Emigrant, mistyk, dręczony nostalgią za Polską szlachecką – oto obraz jaki dawała młodzieży szkoła. Prawda, nie zawsze znajdował Mickiewicza na drodze walki właściwą drogę, schodząc często na zawile ścieżki mistycyzmu, prawda i on często ustawał na chwilę zmęczony i z satysfakcją pisał o spokoju i dobrobycie życia szlachty, z którą był związany wieloma węzłami. Ale zrywał się znowu, z nowym zarzewiem w sercu, z nowymi śmiałymi koncepcjami. Przecież nawet śmierć zastała go na bojowym posterunku, w chwili, gdy organizował w Konstantynopolu legiony przeciw podporze reakcji europejskiej, carskiej Rosji¹³¹.

Organizowano uroczyste akademie, odczyty, wystawy, sesje naukowe, wydawano publikacje, wręczano kwiaty, dyplomy, a nawet medale. Uznania nie zyskał tylko *Pan Tadeusz*, jako że idealizował reakcyjną Polskę.

Przy okazji zrehabilitowano, a przynajmniej postanowiono tolerować: Elizę Orzeszkową, która w ponurych czasach podnosiła głos w obronie uciskanych chłopów i Żydów; Gabrielę Zapolską, autorkę świetnych satyr na drobnomieszczańskie przywary; Kazimierza Przerwę-Tetmajera i Władysława Orkana, ukazujących trudne życie prostych górali; piszącego od czasu do czasu z zaangażowaniem społecznym Stefana Żeromskiego i innych. Do łask nie przywrócono uznanego za fałszerza historii Henryka Sienkiewicza. Potępiono tych szeregowych członków partii, którzy źle zrozumieli nadchodzące dyrektywy i podczas przeglądu bibliotek nazbyt ochoczo niszczyli książki właśnie zrehabilitowanych pisarzy.

Uczniowie odkrywali polskich pisarzy na nowo, gdyż okazywało się, że nie znali prawdziwego oblicza społecznego Mickiewicza czy Słowackiego, a nazwisk wielu twórców, a zarazem bojowników o wolność ludu pracującego niedane im było poznać w burżuazyjnej szkole. Podczas czerwcowych egzaminów po roku szkolnym 1940/1941, zaskakująco dużo uczniów uzyskiwało oceny celujące ze znajomości literatury polskiej. Na wyróżnienie zasłużyła uczennica Elżbieta Grygo, która wykazała się nie tylko dużym odczytaniem, ale zaskoczyła egzaminujących jasnymi odpowiedziami na pytania związane z walką reakcyjnego kościoła katolickiego z wpływami ludowymi w literaturze. Spokojnie i pewnie odpowiadała na pytania także Halina Kruszevska, a później snuła ciekawą gawędę o reakcyjnym wpływie kościoła katolickiego na literaturę Polską w wieku XVII i XVIII¹³².

¹³¹ „Wolna Praca” nr 113 z 4 października 1940 r.

¹³² Tamże, nr 69 z 11 czerwca 1941 r.

Kulacy zastosują wszelkie środki, wszelkie metody, aby udaremnić kolektywizację wsi. Trzeba o tym pamiętać i pozbawić wroga ochoty do oporu (Mołotow)

Początkowo, zdając sobie sprawę z ciemnoty chłopstwa, które biedując w pańskiej Polsce, nie miało okazji doświadczyć dobrodziejstw wynikających z uczestnictwa w uspołecznionych formach gospodarowania, zabroniono agitatorom wspominać choćby słowem o kołchozach i sowchozach. Zwlekano więc z wypowiedzeniem totalnej wojny chłopom. Natomiast jeśli chodzi o podział ziemi obszarniczej, to dosyć jasne wytyczne dał Ponomarienko:

Jeśli chłopci dadzą im po mordzie, nie będziemy się temu sprzeciwiać lecz zbytniej samowoli tolerować nie będziemy. Inna sprawa w kwestii odnoszenia się do osadników, którzy mają 40–50–60 ha ziemi i nigdy nie pracowali, żyjąc na koszt chłopskiej pracy. Jeśli takich osadników chłopci poturbują trzeba ich puszczać, na zdrowie dają. Nie będzie w tym nic złego. Chłopi dość nacierpieli się od tych nikczemników, ale patrzenie, żeby pod tę kategorię nie podpadł jakikolwiek Polak biedniak, żeby jego nie zrównywać z osadnikiem¹³³.

Po wywłaszczeniu ziemian, najbogatszych chłopów i osadników wojskowych, zabrano się do przeprowadzenia szczegółowych spisów żywego inwentarza i sprzętu posiadanego przez indywidualnych gospodarzy, bo przecież wraz z zaprowadzeniem władzy radzieckiej, wszystko to stanowiło własność społeczną, pozostającą tylko w czasowym prywatnym władaniu. Kiedy już wszystko spisano, uniemożliwiono chłopom swobodne rozporządzanie społeczną własnością. Sprzedaż pługa czy ubój prosiaka wymagały zezwolenia lokalnych władz.

Wprowadzono wysokie podatki, obowiązkowe dostawy, przymusową pracę na rzecz obronności, nakazano świadczenie darmowych usług transportowych, ale wciąż nie przystąpiono do zmasowanej kolektywizacji. Zachowano nawet feudalny przeżytek, jakim były bazy. Wszelkie zakusy zapaleńców, aby ostatecznie rozprawić się z kulakami i rozpocząć na masową skalę tworzenie kołchozów ostro hamowano. Wszystkie wymienione restrykcje były uciążliwe, a jedną z najbardziej dotkliwych był system, a raczej brak systemu odbioru obowiązkowych dostaw:

Bałagan przy odbiorze kontyngentów był nie do opisania. Co za udręką było jeździć do Czyżewa, gdzie była najbliższa stacja kolejowa i siedziba „rajspołkomu”. Do stacji spędzano na jeden dzień rolników z całej okolicy – z kilkunastu „sielsowietów” – z kilkudziesięciu wiosek. I trzeba było czekać i stać na mrozie w kolejce w dzień i w noc, nieraz dwa dni i dwie noce. A mróz tej zimy sięgał 40 stopni. Nikomu z ówczesnych władz sowieckich nie przyszło do głowy, aby na jeden dzień nie spędzać więcej, jak kilkudziesięciu rolników, a nie z kilkudziesięciu dni razem, kiedy zrobił się niesamowity tłok nie tylko na rynku, w sąsiednich podwórkach, ale i daleko poza miasteczkiem. Zboże sypało się na placu w pryzmy bez przykrycia, bo magazyn był mały i nie podstawiono dostatecznej liczby wagonów, do których można by było sypać zboże czy ziemniaki bezpośrednio. Tak samo było z dostawą mięsa¹³⁴.

¹³³ Stenogram zebrania przewodniczących Zarządów Tymczasowych Zachodniej Białorusi, Wołkowysk, 4 X 1939 r., NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1748, k. 31, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 52.

¹³⁴ Stanisław Elceser, dz. cyt., s. 238.

Nieco inaczej widział problem dziennikarz Krestnikow: „Co dzień przyjeżdżają setki furmanek, ale nikt nie pomyślał o organizacji masowej pracy politycznej wśród zdających zboże”¹³⁵.

Śmielej do walki z kułakami przystąpiono dopiero na wiosnę 1941 r. Od tej pory pojedyncze gospodarstwo chłopskie mogło mieć w rejonach czyżewskim, ciechanowieckim, czy śniadowskim 15 ha ziemi. Były jednak rejony, gdzie norma przewidywała ledwie 12 ha. Wszystko, co powyżej tej normy ulegało przepadkowi, przy czym nie zwracano uwagi na klasę gruntów. Pewne ulgi dotyczyły gospodarstw wielodzietnych. Z uznaniem areału za kułacki też różnie bywało, bo dużo zależało od ogólnej zamożności gospodarza i jego zaangażowania w sprawy polityczne i społeczne:

Sowieci nas „wyzwolili”, a ojca od razu zrobili „kułakiem”. Miał siedem hektarów ziemi. A inny wujek miał piętnaście, kiepsko gospodarzył. Tylko na harmoszcze sobie grywał. [...] Mój ojciec wiedział, gdzie co rośnie i gdzie co sadzić, co obrodzi i jaki będzie plon. Na siedmiu hektarach ojciec był lepszy niż tamci na wszystkich gospodarstwach. A dom jaki zbudował drewniany już w Bielsku! Pięć pokoi mieliśmy! [...] Więc go [zrobili] kułakiem. Popatrzyli, że tu taki szyk-blask, taki dom jest dobry, po prostu miód. A u tamtych nic – hula wiatr. To tamtego przewodniczącym zrobili, a tego kułakiem¹³⁶.

Chłopi zresztą zawczasu porozdzielali duże gospodarstwa na kilka mniejszych, prowadzonych przez żonę, matkę, babcię itd., więc ponownie wyszło jak zawsze. Skonfiskowano o połowę mniej ziemi, niż przewidywano, a że biedniakom, których tą ziemią zamierzano obdzielić, wcale do przyjęcia daru śpieszno nie było, to zdołano rozdać tylko połowę zabranego areału.

Powoli ruszała także akcja kolektywizacji. Na jesieni 1940 r. w rejonie czyżewskim były cztery kołchozy, zambrowskim jeden, w ciechanowieckim trzy. Akcja szła opornie, a sekretarz z Białegostoku przyznawał: „Do kołchozu idą tylko biedniacy i parobkowie, reszta broni się rękoma i nogami. Nakłanianie do kolektywizacji musi mieć aspekt psychologiczny. Nic na siłę. To zadanie partii – przekonać chłopów, że to przyniesie im korzyść”¹³⁷. A korzyści z kolektywizacji były niezliczone we wszelkich dziedzinach. Weźmy choćby taką kulturę. Będzie kołchoz, to skończą się ustawiczne awantury o miedzę, bo miedza po prostu nie będzie – będzie kultura. Młodzi zamiast pić i dokazywać wstąpią do kółka dyskusyjnego, by toczyć dysputy o materializmie dialektycznym – będzie jeszcze większa kultura.

Darmo jednak przekonywać polskich chłopów do korzyści płynących z kołchozu. Niby nie byli przeciw, ale za też nie byli, a wyklócać się zupełnie nie było sensu, bo stawali jeszcze bardziej okoniem. Opowiadałeś takiemu godzinę o dobrobycie płynącym z kolektywnego gospodarowania, a on na to, że i owszem, ale musi się jeszcze z babą poradzić. Zapytałeś za tydzień, co baba powiedziała, to on na to, że i owszem, ale baba musi jeszcze kumoszkę o radę poprosić... i tak w koło Macieju, a miesiące mijały. Pokazałeś traktor i kuśleś, że takim będzie

¹³⁵ „Wolna Praca” nr 97 z 16 sierpnia 1940 r.

¹³⁶ *Wspomnienia Kaciaryny Marcinczyk, Białorusinki zamieszkałej w Bielsku Podlaskim*, [za:] *Za pierwszych Sowietów...*, s. 66, 67.

¹³⁷ *Stenogram z posiedzenia Pierwszej Białostockiej Obwodowej Konferencji KP(b)B*, PAOSOG, zesp. 6195, op. 1, t. 38, k. 214, 221, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 176.

jeździł w kołchozie, to on na to, że bez traktora, instruktora i kierownika lepiej sobie poradzi. Ot ciemnota. W kolektywizacji zawadzała także jakaś niewytłumaczalna duma polskich chłopów. Ich pańskość wprawiała radzieckich urzędników w zdumienie, a jeden z nich w związku z brakiem obuwia na wsi zauważył, że „na wsiach nie chcą chodzić w łapciach. On na piecu siedzi, ale łapci nie założy – taka wielka hańba”¹³⁸.

Co tu zresztą mówić o Polakach skoro wielu Białorusinów czuło się rozczarowanych nową rzeczywistością, a jedna z kołchożnic z rejonu skidelskiego żaliła się: „Czekaliśmy wolności i doczekaliśmy wolności. W miejsce 8-godzinnego dnia pracy będziemy pracować 24 godziny, w kołchozie będziesz pracować dzień i noc za kawałek chleba i zgniły kartofel”¹³⁹. Takie niezadowolone kobiety były szczególnie groźne, bo wiadomo, że jedna wredna jędba wystarczy, żeby wszystkie baby we wsi zbuntować.

Aby obraz kolektywizacji nie był malowany wyłącznie w czarnych barwach, warto wspomnieć o agitatorze Józefie Wnorowskim, który wielki rozgłos i poważanie zdobył w powiecie wysokomazowieckim. Korespondent gazety „Wolna Praca” obserwujący jego spotkanie z włościanami z wioski Dragi był darem przekonywania towarzysza Wnorowskiego wprost oczarowany:

Pogadanka została zakończona. Jednak odeszło tylko trzech ludzi, reszta siedzi czekając na coś.

– Może opowiecie nam coś o kołchozach, – nieśmiało poprosił jeden włościanin.

– Właśnie, właśnie, o kołchozach – poparli inni.

Agitator miał przy sobie gazetę z artykułem o podziale dochodów w kołchozie „8 marca”, sąsiedniej, Poświętowskiej Rady Wiejskiej.

Czyta on mieszkańcom swej wsi o zgodnej pracy kołchożników, byłych robotników rolnych i biedaków, o wielkich dochodach, które uzyskują obecnie. Gdy doczytał do miejsca, gdzie była mowa o kołchoźniku t. Plichcie, który otrzymuje około 60 centnarów¹⁴⁰ zboża, w tym 9 cent. pszenicy, 180 cent. kartofli i innych produktów, jak również pieniądze wielu włościan odezwało się:

– To świetnie!

– I co ludzie robią z tym wszystkim?

– Nie dziwota, dają im maszyny i nawozy sztuczne.

– A kto ci przeszkadza otrzymywać maszyny i nawozy? Trzeba zjednoczyć się w kołchozie, bo przecież inaczej nie będziesz mógł wykorzystać tych maszyn.

Agitator uważnie słucha tych wypowiedzi¹⁴¹.

Walka nie ustawała. Kułacy i podburzani przez nich średniacy, a nawet biedniacy zaniżali obszar uprawianych arealów i potajemnie likwidowali żywy inwentarz, aby zmniejszyć ilość obowiązkowych dostaw. Przestali też inwestować w swoje gospodarstwa – ot łudzili się, że władzę radziecką przeczekają... niedoczekanie. Postanowiono więc nieco przyspieszyć

¹³⁸ *Stenogram narady z sekretarzami rajkomów zachodnich obwodów BSRR z 23 grudnia 1940 r.*, NARB, zesp. 4, op. 3, t. 1924, k. 9, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 174.

¹³⁹ *Notatka informacyjna NKWD o przebiegu realizacji planu dostaw ziarna w obwodzie białostockim*, PAOSOG, zesp. 6195, op. 1, t. 92, k. 253–254, [za:] Tamże, s. 174.

¹⁴⁰ Trudno wywnioskować o jaki centnar agitatorowi chodziło. Zapewne o metryczny, który wg. międzywojennej Encyklopedii Gutenberga odpowiadał masie 100 kg, bo centnar zwykły to odpowiednik 100 funtów, czyli ok. 50 kg. [przyp. aut. art.].

¹⁴¹ „Wolna Praca” nr 136 z 1 grudnia 1940 r.

powstawanie kołchozów, a te już istniejące wzmocnić, tak by świeciły przykładem korzyści wynikających ze zmiany sposobu gospodarowania.

Dotychczas kołchozy wystawiały jak najgorsze świadectwo radzieckiej władzy. Działacze przyznawali, że panował w nich nieopisany bałagan, niszczały maszyny, których zresztą i tak nie umiano obsługiwać. Stojące w gnoju po brzuchy zwierzęta zdychały z powodu niedożywienia i chorób. Zbiory były niższe niż w sąsiadujących indywidualnych gospodarstwach, a zboże już zabrane gniło w magazynach, bo przez dziury w dachach lała się strumieniami deszczówka – te dziury to też z pewnością robota wrogiej agentury. Nie było tygodnia, aby w prasie nie ukazały się dramatycznie sprawozdania z procesu jakiegoś kierownika czy traktorzysty z kołchozu gdzieś na Kubaniu lub pod Chabarowskiem. Udowodniano draniom przed sądem, że uprawiali sabotaż, niszcząc zabudowania, sprzęt i zbiory za norweskie lub luksemburskie brudne pieniądze.

Inna sprawa, że nieuświadomionym kołchoźnikom nie zależało na zwiększeniu wydajności, gdyż uznawali, że to tylko podniesie normy pracy. Aby poprawić sytuację, zdecydowano, że kołchoźnicy będą mogli hodować prywatnie inwentarz i sprzedawać owoce swej pracy kołchozowej fermie po atrakcyjnej cenie. Stanowiło to jawne zaprzeczenie kołchozowej idei, ale cóż, tak partia kraje, jak jej materii staje. Szczęśliwie, nieco lepszym przykładem świeciły sowchozy, które stworzono na bazie dobrze rozwiniętych – jak na kapitalistyczne warunki – obszarniczych folwarków.



Ilustracja 35. Radziecki plakat propagandowy – „Kulacy precz z kołchozu”.
Źródło: Artom Kutuzov, Public domain, via Wikimedia Commons.

Nie ma i nie może być takich maszyn w krajach kapitalistycznych

Kolejnym filarem radzieckiej gospodarki wiejskiej były, a raczej miały być Stacje Maszynowo-Traktorowe (MTS). Było niemal pewne, że ciemne, zacofane chłopstwo z wyzwolonych obszarów padnie na kolana na widok radzieckiej techniki. Radzieckie gazety jeszcze na długo przed pamiętnym 17 września rozpisywały się przecież, jak to polscy wieśniacy wspinali się na dachy domów lub na drzewa, by patrzeć, jak po wschodniej stronie pracują traktory i kombajny. Oj, zazdrościli radzieckim chłopom ich lekkiego, słodkiego życia. Na Zachodnią Białoruś miało przybyć m.in. 1000 traktorów, 200 ciężarówek, 100 młocarni, ale maszyny nie przybywały wcale, a jak w końcu jakieś zjechały, to były zdekompletowane. Była to widoma oznaka działalności agentów państw kapitalistycznych, wykradających tajemnice radzieckiej techniki. Sami przecież niczego wymyślić nie potrafili i mieli tylko to, co wykradli ojczyźnie proletariatu. W każdej radzieckiej naukowej książce jasno wyjaśniano, że wynalazcami i odkrywcami byli wyłącznie Rosjanie i ludzie radzieccy. To im cały świat zawdzięczał żarówki, samoloty i wszelkie postępowe rzeczy. Można by przysłać maszyny wyremontować na miejscu, ale agenci przejmowali nadsyłane części i ktoś zapomniał o przeszkoleniu pracowników warsztatów. Wrogowie oczywiście nie spali i rozgłaszali plotki, że nowe maszyny przejmowali kierownicy kołchozów na wschodzie, a na kolejowe platformy wstawiali swoje zużyte i stare. Jak maszyny nie zdołali podmienić, to przynajmniej tyle części zdemonstrowali, ile tylko mogli. Było to kolejne wierutne kłamstwo.

Trzeba było więc nadal siać i zbierać z pomocą koni, a przecież traktory mają „ogromne znaczenie ideologiczne, rewolucyjne. One są największymi agitatorami naszej sowieckiej polityki, agitatorami za socjalistyczną gospodarką na wsi. To nasza propaganda, powinniśmy zabezpieczyć im jak najlepiej pracę”¹⁴².



Ilustracja 36. Zachodnia Białoruś, wiosna 1940 r. Pierwszy traktor na chłopskim polu.

Źródło: Portal *historic.ru*.

¹⁴² Stenogram z posiedzenia Pierwszej Białostockiej Obwodowej Konferencji KP(b)B., PAOSOG, zesp. 6195, op. 1, t. 38, k. 224–226, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 180.

Sąd radziecki nie jest skrepowany żadnymi formalnymi warunkami i wymaganiami ani odnośnie do oceny dowodów, ani też przy ich zdobywaniu, ponieważ radziecki system dowodów opiera się na zasadzie przekonania wewnętrznego, a mianowicie socjalistycznego przekonania sędziego uzbrojonego w socjalistyczną świadomość prawną i prawdziwie naukową metodologię marksizmu-leninizmu

Towarzyszki i towarzysze zauważyli zapewne, że radziecki system tak sprytnie obmyślono, aby każdy bez wyjątku czuł się przestępcą: jeden dajmy na to z powodu zakupu na czarnym rynku kilku kostek cukru; inny za niezarejestrowanie prosiaka; kolejny zaś dlatego, że kierując się kapitalistyczną etyką, nie doniósł na tego od niezarejestrowanego prosiaka. Myślę, że najdalej do lutego 1940 r., każdego mieszkańca Białostocczyzny można było z czystym czekistowskim sumieniem wsadzić za kratki i znaleźć na niego paragraf. Popelniania przestępstw nie mogli ustrzec się nawet starzy, sprawdzeni komuniści i dlatego, co jakiś czas składali przed kolektywem samokrytykę, czyli niejako odpowiednik spowiedzi. Sądy wszelkiego typu były zavalone robotą, a szczególnie te najniższego szczebla – Rejonowe Sądy Ludowe.

Siedzibą jednego z tych sądów był Czyżew. Zapomniano jednak o przygotowaniu odpowiednich pomieszczeń i mieszkań dla sędziów, toteż wielu z nich, po rozejrzeniu się, wyjeżdżało gdzieś w „sprawach służbowych” i nie sposób było ustalić, gdzie i po co wyjechali. Szczególnie niełatwe było życie sędziego – podobnie zresztą, jak i każdego bolszewika – na zachodnim pograniczu. Tutaj praca nad zmianą świadomości mieszkańców wciąż kulała. Roilo się od podżegaczy, kontrrewolucjonistów, przemytniczych band. Któryś z sędziów w końcu jednak zostawał i sąd gotowy był do rozpatrywania spraw cywilnych oraz drobnych, niezagrażonych wysoką karą przestępstw kryminalnych, jak np. wcześniej wspomniane spóźnienia do pracy. Sprawami poważniejszymi zajmowało się NKWD, sądy specjalne i trybunały wojskowe. Sądy specjalne działały wyjątkowo sprawnie, gdyż dla wydania wyroku nie była wymagana obecność osoby oskarżonej, nie było też potrzeby przedstawienia jej aktu oskarżenia, postanowienia o zakończeniu śledztwa ani wyroku skazującego¹⁴³.

Oczywiście pod nazwą „sędzia”, nie należy wyobrażać sobie kogoś określanego tym mianem w starym, jaśniepańskim systemie prawnym. Związek Radziecki dawał szansę stania się sędzią każdemu pełnoletniemu, obdarzonemu zaufaniem obywatelowi, który wykazywał się rewolucyjną czujnością. Znajomość stosownych artykułów kodeksu karnego miała drugorzędne znaczenie, bo najważniejsze były zasady marksizmu-leninizmu sformułowane w dyrektywach partyjnych i komunistyczna świadomość osób wydających wyroki. Wymagania dotyczące ławników były jeszcze bardziej liberalne. Odstępstwo od tych prostych do spamiętania zasad skutkowało zamianą sędziów i ławników w oskarżonych. W sprawnej pracy pomagało ograniczenie roli adwokatów do wyjaśniania oskarżonym natury ich winy i skłanianie przestępców do przyznania się. Byli więc niejako pomocnikami prokuratorów.

Sądy miejskie i rejonowe zostały wręcz zasypane wnioskami o ukaranie winnych, po wprowadzeniu w czerwcu 1940 r. wspomianej już odpowiedzialności karnej robotników i

¹⁴³ Aleksander Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939-1941)*, s. 120.

urzędników za ciężkie naruszenie dyscypliny pracy: za samowolne opuszczenie miejsca pracy sąd miał obowiązek wymierzyć karę więzienia od 2 do 6 miesięcy; za nieuzasadnione spóźnienie się do pracy powyżej 15 minut, karę do 6 miesięcy przymusowej pracy poprawczej w zakładzie, w którym obwiniony dotychczas pracował, z zachowaniem 25 do 75% pensji¹⁴⁴. Trzykrotne spóźnienie się do pracy o więcej niż o kwadrans, rodziło już podejrzenie sabotażu a mniemanym terrorystą zajmowało się NKWD oraz sądy specjalne. W sumie tylko w lipcu 1940 r. na podstawie czerwcowej uchwały zatrzymano ponad 7 tys. osób, z których ponad 800 ukarano pobytem w więzieniu od 2 do 4 miesięcy¹⁴⁵. Spraw tych było tyle, że dla usprawnienia wydawania wyroków zdecydowano, że ławnicy nie muszą uczestniczyć w rozprawach. Kolejnym ułatwieniem było pozbawienie oskarżonego prawa do tłumacza i nie było w tym nic dziwnego, bo przecież sąd radziecki miał internacjonalistyczny charakter.

Proletariat słusznie uważał proceder zwany progulem za okradanie ludu z owoców jego ciężkiej pracy. Prasa była więc pełna wezwań o szybsze i ostrzejsze rozprawianie się z sabotażystami. Z oburzeniem donoszono o zbyt łagodnym obchodzeniu się ze szkodnikami, na co przytaczano fakty. Choćby dyrektor białostockich zakładów włókienniczych towarzyszy Niegrebiecki, nie poinformował prokuratury, że w dniu 4 lipca 1940 r. M. Jesilewski spóźnił się do pracy o 1 godzinę i 20 minut. Na przekazanie prokuraturze materiałów obciążających dyrektor zdecydował się dopiero 15 lipca, gdy Jesilewski dopuścił się kolejnego, równie poważnego progulu¹⁴⁶. Jeszcze jeden z setek, jeśli nie tysięcy przykładów. Otóż robotnik M. Sidorowicz spóźnił się 27 lipca 1940 r. do pracy o 20 minut, 6 sierpnia o 25 minut, a 9 sierpnia o minut 10. Dopiero wtedy dyrektor skierował sprawę do sądu, który skazał Sidorowicza na 3 miesiące pracy przymusowej z potrąceniem 25% zarobku¹⁴⁷.

Krytykowano zgniły liberalizm sędziów: „Robotnik garbarni Nr. 1 Pawłowski przyszedł 25 lipca punktualnie do pracy, ale do roboty nie przystąpił, powołując się na to, że ma zawroty głowy po pijatyce. Majster Marej zwolnił go. Podczas śledztwa sądowego 9 sierpnia Pawłowski potwierdził, że nie mógł pracować z powodu pijaństwa, a sąd go uniewinnił”¹⁴⁸. Przyznają towarzysze, że żurnaliści nieco przesadzili, no bo jak można w Związku Radzieckim wylać proletariusza z roboty, a tym bardziej pod sąd oddawać za to, że ciut sobie wydudlił. Popieram sędziów, bo zdaje mi się, że ten Pawłowski, to całkiem porządny facet, tyle że pije.

Pracy sądom rejonowym wciąż przybywało, bo z każdym miesiącem przychodziło im rozpatrywać coraz to nowe rodzaje przestępstw: więzienie zaczęło grozić za opuszczenie miejsca pracy m.in. traktorzystom i kombajnistom z MTS; karami więzienia nawet do 8 lat zagrożeni byli dyrektorzy i główni inżynierowie odpowiedzialni w swych zakładach pracy za

¹⁴⁴ *Postanowienie PRN ZSRR z 26 czerwca 1940 r. „O przejściu na 8 godzinny dzień pracy, siedmiodniowy tydzień oraz zakazie samowolnego oddalania się z miejsca pracy”, NARB, zesp. 4, op. 21, t. 1848, k. 46, [za:] Daniel Boćkowski, Na zawsze razem..., s. 187.*

¹⁴⁵ *Raport o pracy sądów rozpatrujących sprawy związane z uchwałą PRN ZSRR z 26 czerwca 1940 r., PAOSOG, zesp. 6196, op. 1, t. 739, k. 170, [za:] Daniel Boćkowski, Sądownictwo pod znakiem sierpa i młota. Sowieckie orzecznictwo sądowe na okupowanych terenach wschodnich II Rzeczypospolitej, s. 217.*

¹⁴⁶ „Wolna Praca” nr 97 z 16 sierpnia 1940 r.

¹⁴⁷ Tamże, nr 100 z 23 sierpnia 1940 r.

¹⁴⁸ Tamże.

braki i odstępstwa od norm; do 14 lat obniżono wiek, w którym młodociani przestępcy odpowiadali przed sądem jak dorośli itd.



Ilustracja 37. Radziecki plakat propagandowy – Potępienie progulszczyka.
Źródło: Portal *regnum.ru*.



Ilustracja 38. Radziecki plakat propagandowy z napisem – „Sąd Radziecki – Sąd Ludu!”
Źródło: Portal *rossaprimavera.ru*.



Ilustracja 39. Radziecki plakat propagandowy z napisem – „Złodzieje, oszuści i inni plugawcy, odnajdziemy was wszędzie, nie zdołacie skryć się przed gniewem i zemstą ludu. Nie ukrywajcie się i nie uciekajcie.”
Źródło: Portal *rossaprimavera.ru*.

Z radością głosujemy za tymi, którzy ucieleśniają najszlachetniejsze ideały ludzkości

Poznaliśmy już przebieg wyborów z października 1939 r., ale Stalinowska Konstytucja gwarantowała mnogość wszelkich wyborów, bo przecież władza radziecka nie rządziła z pomocą kija, ale opierała się na ludzi i była wykonawczynią jego jasno wyrażonej woli. W celu dokończenia procesu zjednoczenia ziem wyzwolonych z pozostałą częścią ZSRR należało jeszcze wybrać delegatów zarówno do Rad Najwyższych ZSRS i BSRS, jak i do rad delegatów ludowych (rad terenowych). Nieco zwlekano z organizacją tych wyborów, bo wcześniej wypadało przynajmniej z grubsza uwolnić oswobodzone obszary od wrogiego elementu. W lutym częściowo dokonano tego dzieła poprzez wywózkę z Białostockizny ponad 10 tys. wrogo nastawianych do zachodzących przemian osób, głównie osadników, leśników i ich rodzin. Ostatecznie, termin przeprowadzenia wyborów uzupełniających do Rad Najwyższych ZSRS i BSRS wyznaczono na 24 marca 1940 r., a do rad terenowych na 15 grudnia 1940 r. Także tym razem postarano się, aby kandydatami byli ludzie uczciwi i cieszący się powszechnym zaufaniem, a kandydatem z obwodu białostockiego został Jan Turlejski, człowiek tak kryształowy i zasłużony, że jego imieniem będą po wojnie chrzcili statki i nazywać ulice. Chwilowo jednak zgodnie z zasadą, że najtrudniej być prorokiem we własnym kraju, na kartkach wrzucanych do urn wyborczych, rodacy obdarzali tego towarzysza epitetami w rodzaju: „Jan Turlejski jest bandytą” albo „Precz bo powiesimy na pierwszy lepszym drzewie, abys ty zdechl, k... żydowska mordo”¹⁴⁹.

Również tym razem wybory poprzedziła akcja uświadamiająca, do której włączyła się prasa:

Ośrodkiem polityczno-masowej roboty powinny być obwody wyborcze. Tu skoncentruje się cała przedwyborcza robota wśród wyborców. Szczególną uwagę należy zwrócić na rozwinięcie pracy uświadamiającej wśród gospodyń domowych jako najbardziej zacofanej części ludności. Wyborców należy zapoznać z Konstytucją ZSRR i BSRR, pomagając im do dokładnego poznania ordynacji wyborczej do Rad Najwyższych ZSRR i BSRR. Pogadanki, zebrania, mityngi, kino, radio, gazetki ścienne – wszystko to powinno być oddane na usługi przedwyborczej polityczno-masowej pracy wśród ludności. Agitacja bolszewicka powinna przeniknąć wszędzie, do każdego domu, każdego mieszkania¹⁵⁰.

Akcja przedwyborcza przebiegła nawet sprawniej niż przed kilku miesiącami, ale i tym razem odnotowano próby zakłócenia mityngów. Obcy agenci bezczelnie kłamali, że „przy władzy sowieckiej jest źle, niczego nie można kupić, a po wszystko trzeba stać w długiej kolejce”¹⁵¹ albo „głosować nie będę, a ci, którzy pójda głosować w pierwszej kolejności, zostaną wcieleni do Armii Czerwonej”¹⁵². Wszyscy przyznają, że im dłużej wyzwoleni obywatele cieszyli się wolnością, tym z mniejszą chęcią wyrażali swoje wątpliwości, ale wciąż do podobnych przypadków dochodziło. Katarzyna Kalinowska z podłomżyńskiej wioski Kalinowo-Stare,

¹⁴⁹ Notatka informacyjna I sekretarza Brańskiego Komitetu Rejonowego KP(b)B tow. Michejczyka dla CK KP(b)B i Białostockiego Komitetu Obwodowego KP(b)B o wynikach wyborów do Rady Najwyższej ZSRR i BSRR w rejonie brańskim z 3 kwietnia 1940 r., PASOG, f. 6200, op. 1, d. 5, k. 9-11, [za:] Krzysztof Jasiewicz, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce (1939-1941)*, s. 1031.

¹⁵⁰ „Wolna Łomża” nr 12 z 31 stycznia 1940 r., [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 212.

¹⁵¹ PAOSOG, sygn. f. 6199, o. 1, d. 5, k. 4, [za:] Tamże, s. 221.

¹⁵² Michał Gnatowski, *Region łomżyński...*, (cz. 2), dok 8, s. 229.

widząc na liście kandydatów znajome nazwisko, oznajmiła: „Ten Wardzeński, kiedy u nas wieś brukowali słoninę i boczek u mnie ukrad. Ja złodziejęw nie będę wybierała; musi wy takie same, jak i on”¹⁵³. Najwidoczniej oskarżenie było fałszywe, a zawstydzona Kalinowska wieś opuściła, bo więcej już jej tam nie widziano.

Zapominalskim, którzy w dzień wyborów zwlekali ze skorzystaniem z konstytucyjnie zagwarantowanego prawa, po przyjacielsku o tym przypominano: „Nie można było nie głosować, bo tak »serdecznie« zapraszali, po kilka razy przychodzili do domu pytać, czy już się głosowało, nawet ofiarowali się przywieźć do domu urnę lub odwieźć własnym samochodem, gdy ktoś czuł się niedobrze”¹⁵⁴.

Obywatele, z których 99% brało udział w głosowaniu, całkowicie poparli linię polityczną władz, głosując w 98% przypadków na kandydatów Stalinowskiego Bloku Komunistów i Bezpartyjnych. Na Białostocczyźnie wielki sukces odnieśli Polacy, bo z siedmiu kandydatów wygrał właśnie Turlejski.



Ilustracja 40. Aktywiści i działacze wsi Bacieczki prowadzą akcję agitacyjną przed wyborami do Rad Najwyższych ZSRS i BSRS. Od lewej: chłop K. Zajkowski, nauczycielka A. Jerska, sekretarz Rady Wiejskiej B. Zajkowska i pracownik Rejonowego Komitetu Wykonawczego, przewodnicząca dzielnicowej komisji wyborczej, komsomołka B. Djałłowa, marzec 1940 r.¹⁵⁵

Skala wyborów grudniowych była nieporównywalnie większa, bo wyłaniano deputowanych do Obwodowych, Miejskich, Rejonowych i Wiejskich Rad Delegatów Ludowych. Także tym razem nie zaniedbywano agitpracy i propdiela. Rejonowy Komitet KP(b)B w Czyżewie z dumą donosił, że w ramach akcji przedwyborczej zorganizowano 19 wieców, 805 zebrań, 417 spotkań z kandydatami, 720 kółek studiowania konstytucji i ordynacji wyborczej, w których przeprowadzono ponad 5000 zajęć”¹⁵⁶.

¹⁵³ „W czterdziestym...”, s. 251.

¹⁵⁴ Katarzyna Jarosławska, *Wspomnienia*, AW, sygn. 11/2597, k. 4, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 222.

¹⁵⁵ PAOSOG, [za:] Tamże, fot. 102, s. 205.

¹⁵⁶ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 173.

Każdy obywatel obwodu oddawał swój głos na kandydatów do dwóch lub trzech rad ludowych. Wybory były skazane na sukces, bo w trzech masowych wywózkach pozbyto się większości siejących ferment elementów. Najwidoczniej jednak wszystkich białych ptaszków nie wyłowiono, bo wrogowie nowego porządku próbowali nawet kandydować do rad. Przypadki takie w porę wylapywano: „Na ogólnym zebraniu w garbarni nr 3 w rejonie zabłudowskim, w czasie wysuwania kandydatury do lokalnych rad, robotnicy odrzucili kandydatury Sybirskiego i Godlewskiego, ponieważ byli oni żołnierzami ochotnikami armii polskiej, w 1920 r. walczącej z Armią Czerwoną”¹⁵⁷.

Towarzysze dziennikarze nie zasypywali gruszek w popiele i udzielali cennych wskazówek, aby „prowadzić agitację nie w sposób uogólniający, ale opierać się na faktach z otaczającej rzeczywistości. Na przykładach swojego kołchozu, przedsiębiorstwa, instytucji, miasta, rejonu, trzeba wskazać wyborcom doniosłość zwycięstwa socjalizmu, osiągniętego pod kierownictwem partji Lenina-Stalina. Agitatorzy powinni ukazać masom pracującym wszystkie sukcesy, osiągnięte na drodze upartej, twórczej pracy, którą zdecydowanie wykonywa klasa robotnicza i chłopstwo naszego kraju pod kierownictwem partji komunistycznej”¹⁵⁸. Głosowanie przebiegało spokojnie, a lud wykazał się uświadomieniem większym, niż podczas poprzednich wyborów. Niewykluczone, że wynikało to nie tyle z uświadomienia, ile ze zrozumienia, że słowa „przywykniecie, a jak nie przywykniecie, to zdechniecie”, które Polacy słyszeli czasami od zaufanych Rosjan, nie były złośliwością, ale życzliwą radą ze strony osób doświadczających już od dwóch dekad nowych porządków na własnej skórze.



Ilustracja 41. Mieszkańcy Białegostoku głosują w Komisji Dzielnicowej nr 6, 15 grudnia 1940 r.¹⁵⁹

¹⁵⁷ *Okupacja sowiecka...*, dok. 48, s. 186-187.

¹⁵⁸ „Sztandar Wolności” nr 43 z 22 listopada 1940 r., [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 230.

¹⁵⁹ ADMKFF, [za:] Tamże, fot. 121, s. 236.

Religia – to opium ludu, jak powiedział Marks. Religia – to duchowa gorzalka dla niewolników kapitału, którzy niczym dzikusy bezsilne wobec przyrody szukają ratunku w bogach i cudach (Lenin)

Wybory z marca 1940 r. stały się okazją do porzucenia ugodowej polityki wobec szerzycieli zacofania i zabobonu. Był to czas najwyższy, bo pojednawczość prowadziła do komicznych sytuacji, gdy krzyże pozostawiano w szkolnej klasie, żądając jedynie, by były „umieszczone między portretami Lenina i Stalina”¹⁶⁰. Stało to w jawnej sprzeczności z potrzebą stworzenia społeczeństwa wolnego od przesądów, a religia wydobywa przecież z psychiki człowieka wszystkie najgorsze cechy: uległość, apatię, strach przed nowościami, nienawiść narodowościową i wiele, wiele innych patologii. Prowadzący agitację antyreligijną zachowywali się początkowo nie jak bolszewicy, ale niczym drobnomieszczańscy mazgaje. Agitację prowadzili w sposób niezwykle łagodny, a nieistnienia Boga dowodzili naukowo, przeprowadzając np. doświadczenie, w którym dzieci najpierw modliły się o chleb do Boga, a później prosiły o chleb sternika wszystkich narodów Stalina. Modły kierowane do Boga były bezskuteczne, podczas gdy prośba skierowana do najlepszego przyjaciela dzieci Stalina skutkowała natychmiastowym pojawieniem się pieczywa w klasie.

Do ofensywy przeciwko zabobonom i fetyszom przystąpiono dopiero w drugiej połowie roku 1940, a na jej czele stanął Związek Wojujących Bezbożników. Partia chciała bowiem zachować neutralność w sprawach religii, choć zastrzegała sobie prawo do walki z przesądami, jako że jak już wiemy, wszelka religia jest wrogiem nauki. Po Białostocczyźnie rozjechali się zawodowi bezbożnicy, prowadząc wykłady o intrygujących tytułach: *Mit o Chrystusie; Byli wielcy ateści; Czy istnieje dusza; Klasowa istota religii; Reakcyjna rola kościoła; Nie będziemy świętować* i inne. Ogólnie bezbożnicy udowadniali, że jakieś tam bajanie o raju i nagrodzie w niebie nikomu nie jest potrzebne, bo przecież ludzie radzieccy swoje szczęście i raj budują tutaj na ziemi.

Przystąpiono do powolnego, ale systematycznego zamykania centrów otumaniania ludu, czyli kościołów. Dla odzyskanych budynków znajdowano inne, bardziej praktyczne przeznaczenie i np. w kościele św. Rocha w Białymstoku zamierzano ulokować tak potrzebny miastu stały cyrk, tak by wierni i ateści mogli tam wspólnie zażywać kulturalnej rozrywki. Księżom, którym pozwolono kontynuować swą działalność, utrudniano życie na wszelkie sposoby i np. koszt energii elektrycznej dostarczanej do kościołów był dziesięciokrotnie wyższy niż powszechnie przyjęty. Podwyższano podatki za budynki stojące na państwowym teraz gruncie. W Mońkach podatek za użytkowanie kościoła ustalono na 10.000 rubli. Oczekiwano, że kler się podda i zwolni budynek, potrzebny na urządzenie w nim choćby domu ludowego, ale kosztem ogromnych wyrzeczeń wierni sumę uzbierali. Władza jednak nie uległa, bo nie ma przecież takich twierdz, których bolszewicy nie zdobędą. Podatek podwyższono do 15.000 rubli i ponownie ciemny lud dał radę. Niewywiązanie się z płatności skutkowałoby zamknięciem świątyni i aresztowaniem księdza, jako nieuczciwego podatnika. Władza nie dała jednak za wygraną. Zażądano 30.000 rubli, a ostatnia wylicytowana kwota wyniosła 50.000¹⁶¹. Jak

¹⁶⁰ AAN, zesp. Min. Informacji i Dokumentacji, sygn. 40, k. 134, [za:] Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 266.

¹⁶¹ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 62.

mocno musiał być lud otumaniony, skoro zebrał nawet tak zawrotną sumę? Oczywiście można zrozumieć starsze osoby, bo sam już jestem człowiekiem wiekowym i wiem, że poprzez pojawiające się przed oczami muszki, trudno dostrzec świetlaną przyszłość ludzkości, ale we wspomnianych zbiórkach uczestniczyli także ludzie całkiem jeszcze młodzi. W końcu władza zdecydowała, że bitwę należy na moment zawiesić, przegrupować siły i zaatakować pod innym pretekstem. Skoro rekrucie dysponowali tak wielkimi środkami, to znajdzie się sposób, aby przeznaczyli swoje pieniądze na cele wzniosłe – na walkę z tym i tamtym, wspieranie tego i owego, dajmy na to MOPR-u¹⁶². Jak to powiadają – przyjdzie jeszcze kryśka na Mońki i Matyska.



Ilustracja 42. Radziecki plakat propagandowy z napisem – „Przemienimy naszą wioskę w bezbożną i socjalistyczną”.
Źródło: Portal myvirtualmuseum.ru.

Warte odnotowania są oddolne bolszewickie inicjatywy. Sprytny, zaangażowany w tworzenie nowego ładu milicjant z Supraśla z troski o przestrzeganie przepisów sanitarnych, wszedł do kościoła i zaprotestował przeciwko używaniu tego samego kropidła do chrzczenia kilku dzieci. O niskiej kulturze sanitarnej pośród Polaków świadczy fakt, że został przepędzony z kościoła przez wiernych¹⁶³.

Batalia trwała, wymyślano coraz to nowe metody walki z ciemnotą, ale rekrucie pozostawali wyjątkowo uparci i wręcz demonstracyjnie niepoprawni. Jeden z naczelników rejonowego oddziału NKWD na Białostocczyźnie raportował, że „obecnie do kościołów uczęszcza 5-6 razy więcej ludzi niż to było wcześniej”¹⁶⁴. Na próżno apelowano do kolektywu nauczycielskiego, aby zaszczepił uczniom zasady naukowego ateizmu i wytłumaczył im szkodliwość zabobonów. W wielu bowiem szkołach uczniowskie ławki stały opuszczone w dniach świąt religijnych.

¹⁶² Utworzona w 1922 r. Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom, które celem było niesienie pomocy uwięzionym komunistom i ich rodzinom. Pierwszym jej przewodniczącym był w latach 1922-1925 Julian Marchlewski.

¹⁶³ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 64.

¹⁶⁴ Tamże, s. 67.

Zwycięstwo prawdy było jednak kwestią czasu, bo władza radziecka poradziła już sobie przecież z popami, a zuchy były to zwykle znacznych rozmiarów, skłonne do bitki i wypitki. W dodatku miał taki pop za towarzyszkę życia popadię, często babę z piekła rodem, krzykliwą, bojową, która w pojedynkę potrafiła całą wieś podburzyć. W porównaniu z parą pop-popadia jakimże przeciwnikiem był katolicki klecha, statystycznie chudzina o nadwątłym zdrowiu? Tu i ówdzie odnoszono powoli sukcesy i choćby bielska „Krasnaja Zwiezda” donosiła triumfalnie, że „młodzież i znaczna część chłopstwa wsi Reduty w tym roku nie obchodzili księżowskiego święta Wielkiejnocy i w ten dzień poszli do szkoły na spektakl”¹⁶⁵.

Należy zauważyć, że demokratyczna radziecka władza nie faworyzowała żadnej z religii i również pozostałym kultom zapewniała wyżej opisane swobody.



Ilustracja 43. Wydany z okazji Dnia Żniw i Kolektywizacji radziecki plakat propagandowy prezentuje świetlaną przyszłość w kołchozie o nazwie „Bezbożnik”.

Źródło: Portal tanjand.livejournal.com.



Ilustracja 43. Radziecki plakat propagandowy z napisem – „Walka z religią, walką za socjalizm”.

Źródło: Portal papik.pro.

¹⁶⁵ Wojciech Konończuk, dz. cyt., s.116.

Kino w rękach władzy radzieckiej reprezentuje ogromną, niesamowitą siłę (Stalin)

Należy wspomnieć o niebagatelnej roli X muzy w tworzeniu rajy na ziemi. To właśnie dzięki władzy radzieckiej, znaczna część mieszkańców wsi po raz pierwszy w życiu ujrzała ruchome obrazy. Dzięki nacjonalizacji kin zastąpiono pozbawiony jakichkolwiek wartości artystycznych i intelektualnych repertuar, filmami z wyższej półki. W maju 1940 r. amatorom filmów z wyzwolonej części powiatu ostrowskiego najbliższym było do łomżyńskiego kinoteatru III Internacjonal, ale z troski o rozwój kulturalny mieszkańców, do końca tamtego roku salę kinową urządzono także w Czyżewie. Ekipy z projektorami docierały z ambitnymi dziełami radzieckiej kinematografii do głuchych wiosek oraz zapadłych miasteczek i jak wspominała Józefa Obrycka: „Objazdowe kino było u nas chyba co miesiąc, czasami dwa. Filmy były po rusku, ale ładne. Sady, krowy, świny pokazywali, były głównie o tym jaki to dobrobyt w kołchozach”¹⁶⁶. Czasami mniej wyrobiona publiczność odnosiła się krytycznie do prezentowanych dzieł szczególnie tych dokumentalnych. Tak zdarzyło się na seansie w szkole w Kalinowie:

Na zakończenie zebrania pokazano film propagandowy o osiągnięciach władzy radzieckiej. Na zebraniu tym wydarzył się zabawny incydent. Jeden z uczestników, kilkunastoletni chłopak „puścił baka” i zawstydzony tym faktem, chcąc ukryć zmieszanie powiedział: „nasrać na ruski film”. Chłopiec został aresztowany i potraktowany jako nasłany przez wrogie siły, prowokator. Groziła jemu i jego rodzinie deportacja na Sybir i nie wiadomo, jak by się to zakończyło, gdyby nie wybuchła wojna niemiecko-sowiecka¹⁶⁷.



Ilustracja 44. Kino objazdowe z białostockiego trustu filmowego.

Źródło: Public domain. Wikimedia Commons.

¹⁶⁶ Relacja Józefy Obryckiej z dnia 3 grudnia 1999 r, spisał Adam Obrycki (zbiory - WS), Wojciech Śleszyński, dz. cyt., s. 313.

¹⁶⁷ „Co ludzie powiedzą” – Jan Malec, wójt gminy Jasienica, [w:] Wojna 1939-1945 we wspomnieniach..., s. 167.

Kina poza rolą kulturotwórczą pełniły także funkcję uświadamiającą. Warto było przybyć przynajmniej pół godziny przed seansem, aby we foyer obejrzeć jakąś interesującą wystawę o życiu nieśmiertelnego wodza Stalina albo o „najdemokratyczniejszej” Stalinowskiej Konstytucji. Często organizowano festiwale, że wspomnę choćby o Pierwszym Kołchozowym Festiwalu Filmowym, który odbył się w dniach od 10 lutego do 10 marca 1941 r. Jak donosiła prasa, jego głównym celem było zaznajomienie „kołchoźników i gospodarzy indywidualnych z najlepszymi filmami sowieckimi, które przedstawiają osiągnięcia państwa sowieckiego we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, a zwłaszcza w dziedzinie gospodarki rolnej, wyposażonej w najnowocześniejszą technologię”¹⁶⁸.

Największym zainteresowaniem widzów cieszyły się dzieła klasyczne: *Lenin w październiku*, *Lenin w 18. roku*, *Trylogia o Maksymie*, *Jakub Swierdłow*, *My z Kronsztadtu*, *Czapajew*, *Cyrk*, *Wołga-Wołga*, *Świat się śmieje*. Filmy były różnego gatunku i np. ten zatytułowany *11 lipca* można śmiało zaliczyć do horrorów. Opowiadał o gwałtach i grabieżach, których wojska polskie dopuszczały się podczas brutalnej napaści na Rosję Sowiecką w roku 1920. Jak donoszono, widzowie tupaniem i gwizdami wyrażali swoje oburzenie na rozwydrzone białopolskie bandy, a szczerze cieszyli się ze zwycięstw czerwonoarmistów. Krytyk tak ocenił to dzieło:

Nigdy historia - nie wybaczy przypadłemu na wieki polskiemu jaśniepaństwu jego awantur rabunkowych. W pamięci narodu nie zatra się nigdy krwawe rozboje białopolaków [...] Jak dzikie bestie rzucali się żołdacy na spokojnych ludzi, starców, kobiety i dzieci. Słysząc krzyki i lament, lecą wybite szyby. Młody żołdak wlał przez wybite kolbą okno rabować biedny sklepik. [...] Młodą włościankę rzucił na ziemię ułan i chłostał ją nahają za to, że nie chciała oddać swej żywicielki - krowy. Hańba, której nikt nie zetrze z krwawej sławy jaśniepanów¹⁶⁹.

Największą i niezakłamaną popularnością cieszyły się jednak pogodne, zaskakujące swoją lekkością komedie muzyczne. Ulubionym filmem genialnego Stalina była komedia *Wołga, Wołga*. Osobom, które nie są miłośnikami filmów, wyjaśniam, że nie chodzi o luksusową markę radzieckiego samochodu. Rzecz zaczyna się na rosyjskiej głubince, czyli zapadłej prowincji w miejscowości Mielkowodsk. Życie tam płynie przedrewolucyjnym rytmem, a wszystkim rządzi typowy biurokrata i karierowicz, atramentowa pijawka Iwan Bywałow, postać nawiasem pisząc wyjątkowo niemuzyczna pośród niebywale muzykalnej społeczności. W zasadzie to niczym w produkcji z Bollywood wszyscy w tej mieścinie tańczą, śpiewają, komponują lub tworzą teksty piosenek. Tymczasem w Moskwie ma się odbyć olimpiada, festiwal, przegląd – czy jak to się tam zwało – amatorskich zespołów artystycznych. Bywałowowi w żadnym wypadku nie chodzi o amatorską kulturę i sztukę, bo gnida widzi w wyjeździe szansę na objęcie posady w stolicy, na samochód z szoferem, willę na Rublowce oraz przepustkę uprawniającą do dokonywania zakupów za ruble w sklepie dewizowym.

Siły dobra reprezentuje listonoszka Strielka (Lubow Orłowa), niezwykle utalentowana autorka *Pieśni o Woldze*. Cała grupa artystów z Bywałowem na czele płynie luksusowym statkiem

¹⁶⁸ „Wolna Praca” nr 18 z 12 lutego 1941 r.

¹⁶⁹ Tamże, z 13 lipca 1940 r.

Wołgą do Moskwy i właśnie na statku dochodzi po raz pierwszy do zapisu nutowego wzmiankowanej pieśni, ale na papierze firmowym owego stupajki Bywałowa. Wiatr kartkę porywa, pieśń laury zdobywa i wszyscy poszukują genialnego kompozytora – znaczy się Bywałowa, a nie Strielki. Wstrętny uzurpator rości sobie prawo do autorstwa, ale po wielu zabawnych perypetiach dobro zwycięża, zwycięski puchar trafia w ręce Strielki, a cwaniak i arogant zostaje potępiony.

Wpadające w ucho piosenki, szczególnie te w wykonaniu Lubow Orłowej jeszcze wiele lat po wojnie potrafiła zaśpiewać niejedna z mieszanek Jasienicy, Zaręb czy Czyżewa. Tematyka była dosyć jednostajna, bo wszystkie opiewały wolność, miłość i radosne życie w ZSRR, ale muzyka chwyciła. Zdaje się, że największą popularność zdobyła piosenka z filmu *Cyrk*, z takim oto tekstem jednej ze zwrotek:

Sziroka strana moja rodnaja,
Mnoga w niej lesow, poliej i riek,
Ja drugoj takoj strany nie znaju.
Gdzie tak wolno dyszit czelowiek!

Towarzyszka śpiewaczka lub towarzysz śpiewak wyznaje w tej pieśni swoją niezachwianą wiarę, że nigdzie nikomu nie powodzi się lepiej niż obywatelom Kraju Rad i nie ma drugiego kraju, w którym człowiek tak wolno (w znaczeniu swobodnie) oddycha, czyli cieszy się taką gwarantowaną konstytucyjnie wolnością. Nie muszę wyjaśniać, że wredni rekruple natychmiast poprzekręcali słowa pięknej pieśni i śpiewali, iż „nie znają kraju, gdzie człowiek tak wolno zdycha”.



Ilustracja 44. Plakat z filmu *Wołga, Wołga*.
Źródło: Portal *stuki-druki.com*.

*Karzący miecz wymierzony przeciwko niezliczonym spiskom, niezliczonym zamachom na
władzę radziecką*

Władza radziecka chciała być kochana i jak każda kochanka źle reagowała, gdy jej uczucia ktoś odrzucał lub pozostawał biernym na zaloty. Bo przyznajmy, jak nie kochać władzy, która uwolniła lud od panów, ofiarowała mu fabryki, pola, jeziora i lasy, otworzyła więzienia, stworzyła niebywały ład i dobrobyt, obroniła przed Niemcami?

Należało reagować na każdy objaw nie tylko wrogości, ale i pasywnego oporu. Jeżeli ktoś nie chciał wraz z całym pracującym ludem śmiać się lub płakać przy tej samej scenie wyświetlanego filmu, to oczywiście ściągął na siebie podejrzenie, że jest wrogiem ludu. To samo dotyczyło mruków, którzy na festynie stali ponurzy pod ścianą, pomimo iż wszyscy rzucili się w tany po hasła – bawimy się. Byli to egoiści, którzy żyli tylko dla siebie i których należało poddać agitpracy, a jeśli nadal trwali w aspołecznym uporze, to nie pozostawało nic innego, jak wyeliminować ich z kolektywu – niech sobie strzelają fochy gdzieś w tajdze.

To oczywiście najmniej znaczące zadania powołanego 2 listopada 1939 r. Zarządu NKWD Obwodu Białostockiego. Wrogów było tak dużo, że dla pomocy zapracowanym po uszy czekistom powołano do życia kolejną strukturę Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (dalej NKGB). Do głównych zadań nowo powołanej formacji należała walka ze szpiegostwem, dywersją oraz aktami terrorystycznymi, likwidacja organizacji kontrrewolucyjnych i partii antyradzieckich. NKGB działało we wszystkich rejonach, Czyżew zaś gościł ponadto placówkę graniczną. NKGB została rozwiązana już w lipcu 1941 r., a dla jasności przekazu dalej będzie mowa tylko o NKWD.



Ilustracja 43. Radziecki plakat propagandowy z napisem – „Stalowe rękawice NKWD”.
Źródło: Portal zen.yandex.ru.

Z filmów znamy enkawudzistów, jako ludzi o czystych rękach, gorących sercach i chłodnych umysłach. Byli i tacy, ale na zachodnie rubieże trafiły niestety również wyrzutki – pijaństwo, złodziejstwo, rozpasanie seksualne były na porządku dziennym. Jacy by jednak nie byli, to dla prawie całej ludności Zachodniej Białorusi ludzie z czerwonymi otokami na niebieskich czapkach stanowili obietnicę ładu oraz spokoju w ich wioskach, miasteczkach i miastach. Kierownictwo NKWD słusznie przewidywało, że korzystając ze stosów pozostałej po przejściu frontu broni, wkrótce uaktywni się polskie podziemie. Rzeczywiście, poczęły mnożyć się wrogie organizacje, dochodziło do zbrojnych napadów na administrację oraz działaczy, tak tych przybyłych, jak i tych, którzy stanowili sól tej ziemi i uwierzyli w możliwość lepszego jutra. Na zajadłych wrogów nie działały słowa agitatorów, otwartych na szczere wielogodzinne dyskusje – bo w ZSRR można o wszystkim rozmawiać, ważne tylko, aby dyskusja była rzeczowa i toczona w atmosferze absolutnej jednomyślności. W końcu głos musiał zabrać bohater wiersza Włodzimierza Majakowskiego – towarzysz Mauzer.

Już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, dokonano prewencyjnych aresztowań wszystkich, którzy mogliby podjąć wrogą działalność. Do nich zaliczono także członków zbrodniczej organizacji „Zuchy”. Tym to sposobem już na jesieni roku 1939 oczyszczono Białostocką z większości elementu, który mógłby organizować czynny opór. Udało się także radzieckim bezpiecznikom stworzyć gęstą sieć przyjaciół i gorliwych pomocników. W rejonie czyżewskim było około stu takich osób, a w raporcie Związku Walki Zbrojnej ze smutkiem zapisano:

Bolszewicy masowo wszędzie angażują konfidentów; niestety należy przyznać, że sporo ludzi poszło na tę podłą służbę. Dlatego na terenach bolszewickich swobodna rozmowa jest wykluczona, chociaż jeszcze daleko do stosunków panujących w Rosji. Oprócz agentów płatnych jest wielu donosicieli z amatorstwa – załatwiają dawne porachunki pisząc donosy; niestety jest tego dużo¹⁷⁰.

Znaczniej więcej informacji pozyskiwano dzięki donosom, a funkcjonariusze z trudem nadążali z ich czytaniem. Dużo osób uznało donoszenie za doskonały sposób na wyrównanie zadawnionych krzywd. Pomimo tych sukcesów, podziemie rosło w siłę, co tłumaczono zapiekłym polskim nacjonalizmem i klerykalizmem. Nawet najmniejszym dzieciom rekrucie wpajali, że „polskie państwo pochodzi od Boga i nie może być takiej sytuacji, żeby polskie państwo przestało istnieć”. Po zebraniu relacji od informatorów okazało się, że na wyzwolonych terenach działało przeszło sto różnych partii politycznych i organizacji kontrrewolucyjnych od Polskiej Organizacji Wojskowej, poprzez żydowski BUND i Poalej Syjon, aż po wolne kozactwo, petlurowców, machnowców, mienszewików, eserowców, trockistowców, formacje białogwardyjskie i „wszelką inną swołocz”. Według szefa białostockiego Zarządu Obwodowego NKWD pułkownika Gładkowa organizacje te pełne były fanatyków liczących, że jeśli „każdy członek partii zlikwiduje komunistę, lub jego dziecko, lub

¹⁷⁰ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 1, Wrocław 1990, s. 175, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 199.

jego żonę, lub bliskich z rodziny, to on zasłuży na to, że tam w niebie będzie miał nagrodę”¹⁷¹. N. J. Awchimowicz, pierwszy sekretarz jednego z rajkomów wspominał po latach: „W istocie prowadziliśmy ustawiczną wojnę [...] Ginęli nasi ludzie, ginęli miejscowi i aktywiści [...] Polacy zdrowo nam szkodzili”¹⁷².

Cały styczeń 1940 r. przygotowywano się do pierwszej masowej deportacji. Kratowano okienka w wagonach towarowych, zabijano deskami wrota po jednej stronie wagonu, wycinano w podłogach otwór dla załatwiania potrzeb fizjologicznych, wstawiano piecyki. Wszystko próbowano utrzymać w najgłębszej tajemnicy, ale cichaczem mówiło się o tym, że bolszewicy będą wywozić. Niewielu w to wierzyło, większość wołała żyć nadzieją, że to bujda, albo ich to akurat ominie. Rankiem 8 lutego wszyscy wyznaczeni do przeprowadzenia akcji funkcjonariusze mieli stawić się w umówionych miejscach i czekać na sygnał. Podług otrzymanych instrukcji, akcję należało prowadzić „twardo i zdecydowanie w każdym przypadku, bez zbędnej straty czasu, szumu i paniki”¹⁷³. Jeszcze nocą 10 lutego, funkcjonariusze NKWD, żołdaci i cywilni pomagierzy wdarli się do tysięcy domów zamieszkałych przede wszystkim przez rodziny leśników, osadników oraz niższej kadry urzędniczej. Szczególną uwagę należało zwracać na leśników, bo z nich mieli się wywodzić dywersanci, szpiedzy i terroryści przygotowywani przed wojną na specjalnych sześciomiesięcznych kursach m.in. w Grajewie, Nieświeżu i w Twierdzy Osowiec¹⁷⁴. Jeśli nawet przeszkoleni nie byli, to wiadomo, że tacy, co znają lasy, są dla komunizmu niebezpieczni. Do osadników zaliczono także rodziny sześciu ochotników z wojny 1920-1921, którzy otrzymali ziemię w rozparcelowanym carskim majoracie Jasienica. Były to zamieszkujące wioskę Złotoria Nowa Kolonia rodziny Frączyków, Gosków, Morawskich, Romaników, Wiśniewskich i Włodarskich. Zabierano wszystkich, choćby i przypadkowo znajdujących się w domach. W ten sposób na Syberię trafił np. Adolf Kaja, pracujący w gospodarstwie Władysława Morawskiego w Złotorii¹⁷⁵.

Dawano zwykle jeden do trzech kwadransów na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, zapowiadając, że reszta zostanie przesłana koleją do celu podróży, a jeśli nie, to już na miejscu władza radziecka zaopatrzy deportowanych we wszystko, co potrzebne. Waga bagażu nie mogła przekraczać 500 kg na rodzinę. Oczywiście Polacy nie bardzo wierzyli w te zapewnienia, zwłaszcza gdy widzieli funkcjonariuszy, wkładających zegarki oraz biżuterię do swych kieszeni bez sporządzania raportów. Często okoliczni cywilni pomagierzy odznaczeni się większą srogością niż enkawudziści. Źle zapisał się w pamięci np. Antoni D. z Zarąb¹⁷⁶.

¹⁷¹ *Obszerne fragmenty wystąpienia szefa Zarządu Obwodowego NKWD płk. P. Gładkowa na I Konferencji Obwodowej KP(b)B w Białymstoku kwiecień 1940*, [za:] Michał Gnatowski, *Radzieckie dokumenty o polskim podziemiu niepodległościowym w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, s. 139-145.

¹⁷² N. J. Awchimowicz, *Mój Augustów*, [w:] *Europa nieprowincjonalna...*, s. 692, 695, [za:] Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 202.

¹⁷³ NARB, d. 2085, k. 110-111, [za:] Aleksander Chackiewicz, dz. cyt., s. 123.

¹⁷⁴ NARB, d. 1683, k. 28-31, 171, [za:] Tamże, s. 123.

¹⁷⁵ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 28.

¹⁷⁶ Tamże, s. 29.

Zofia Dudek-Mościcka, córka Władysława Dudka, leśniczego w leśnictwie Grudzie, tak zapamiętała ten lutowy poranek:

Ojciec mój coraz rzadziej bywał w domu, zaczął działać w podziemiu i organizować Związek Walki Zbrojnej na terenie swego lasu i dalej aż do Andrzejewa. Wciągnął do pracy gajowego Samśla, jak również Józefa Mościckiego z Podborza, który był po maturze i przeszkoleniu wojskowym. Obaj zginęli. Ponieważ represje nasilały się, przed Bożym Narodzeniem 1939 roku ojciec przeszedł na stronę niemiecką do Ostrowi, na teren Generalnej Guberni. Planował przygotować grunt i zabrać nas, czyli mamę Marię i cztery córki – mnie (Zofię), lat 12, Zdzisławę, lat 11, Irenę, lat 10, Barbarę, lat 7. Nie zdążył. 10 lutego 1940 roku, około godziny 5 rano przyjechały trzy furmanki i 14 sowietów. Kazano nam się spakować w ciągu pół godziny. Mama zemdłała, babcia krzyczała, a my, dzieci, w pośpiechu zakładaliśmy na siebie co popadło. Myślałam, że wywiozą nas do lasu i rozstrzelają, ale powiedzieli, że przenosimy się w inne miejsce. Mamy zabrać żywności na dwa tygodnie. Zima, ciemno, mróz 40 stopni, my na saniach pod pierzynami. Żegnały nas tylko psy stojące przy furtce¹⁷⁷.

Przy trzaskającym mrozie ponad 11,5 tys. osób z obwodu białostockiego zapakowano na furmanki i powieziono do najbliższych stacji kolejowych, a stamtąd do stacji węzłowych w Białymstoku, Lidzie i Baranowiczach, później zaś na północ i daleki wschód Rosji. Koleje radzieckie zdobyły się na wielki wysiłek. Zawiadowca ze stacji w Baranowiczach wspominał, że inny ruch praktycznie się nie odbywał¹⁷⁸. Doszło do dezorganizacji życia na taką skalę, że zabroniono wspominać choćby tylko o możliwości kolejnych deportacji. Obawiano się, że z powodu wybuchu paniki dojdzie do masowego uboju bydła, ludzie zaś tłumnie ruszą przez granicę na zachód.



Ilustracja 44. Deportowane polskie dzieci, Kontoszyn, rejon Barnaulski 1940 r.
Źródło: Instytut Pamięci Narodowej, na portalu ipn.gov.pl.

¹⁷⁷ Z leśniczówki w Grudziach na Syberię. Wspomnienia Zofii Dudek-Mościckiej, [w:] *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach...*, s. 86.

¹⁷⁸ Jan T. Gross, *W zaborze...*, cz. 2, s. 87.

Podczas podróży przy mrozie dochodzącym nawet do 50 stopni, codziennie wyrzucano z wagonów ciała zmarłych. Szczególnie dużo umierało małych dzieci, a żołdaci chodzili na postojach z ciałami zamrożonych niemowląt pod pachami, pytając, czy „zamieszanych rebiat nima?”¹⁷⁹. Władza radziecka nie zapominała jednak o podróżnych i na niektórych stacjach zapewniała kąpiatok (wrzątek), a czasami wywar z liści kapusty, zwany stosownie do koloru, konsystencji i smaku „szczy”. Czasami „szczy” uzupełniano o rybne odpadki. O wkładce tej informował roznoszący się wokół fetor.



Ilustracja 45. Grupa kobiet pracujących przy wyrębie lasu, okolice Swierdłowska, 22 listopada 1940 r.
Źródło: Ośrodek Karta, kolekcja Haliny Karny.

Okazuje się, że ludzie wywiezieni podczas tej pierwszej deportacji radzili sobie na wygnaniu lepiej niż kolejni wysiedleńcy. Niektórzy przypisywali to faktowi, że wywożono głównie ludzi nawykłych do ciężkiej pracy fizycznej i oswojonych z naturą. Niemale znaczenie mógł odgrywać fakt, że zostali wygnani w czasie mrozów, więc wkładali na siebie wszystko, co możliwe, a w pierwszym rzędzie to, co najcieplejsze. Zdenerwowani nieszczęśnicy często zapominali o rzeczach najbardziej potrzebnych. Jan Wiśniewski zapamiętał, że oficer, który przybył do jego domu, szepnął mu do ucha, by się nie denerwować i zabrać jak najwięcej rzeczy, bo wszystko może się przydać. Wiśniewski zdążył nawet na wszelki wypadek wyrzucić do studni swój Krzyż Walecznych otrzymany za wojnę z bolszewikami. Krzyż przeleżał tam do powrotu właściciela w 1946 r.¹⁸⁰ Enkawudzista dobrze radził, bo każdy fatalaszek w tobołkach służył na wygnaniu za walutę i pomagał przeżyć.

¹⁷⁹ IH, PGC, 9419, [za:] Jan T. Gross, *W zaborze...*, cz. 2, s. 89.

¹⁸⁰ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 28.

5 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło uchwałę o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych przebywających w sowieckich obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz polskich więźniów przetrzymywanych przez NKWD na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej. W wyniku tej decyzji zgładzono około 22 tys. polskich obywateli, poza oficerami także urzędników, ziemian, policjantów, żandarmów, osadników, strażników więziennych i innych.

Mniej więcej dwa miesiące były potrzebne, by składy kolejowe wywozły deportowanych i powróciły na zachód. To jest zapewne przyczyna, dla której do następnej deportacji doszło 13 kwietnia, niemal dokładnie dwa miesiące po pierwszej. Wywożono głównie rodziny osób wcześniej aresztowanych mężczyzn, a więc kobiety i dzieci. Ich szansa na przeżycie była znacznie mniejsza. Akcja objęła mniej więcej połowę liczby osób wywiezionych w pierwszej deportacji.

Kto wątpi w punktualność kolei radzieckich, niech zgadnie, kiedy doszło do kolejnej wywózki? Oczywiście po kolejnych dwóch miesiącach, czyli 29 czerwca. Tym razem wywieziono ponad 13 tys. osób, głównie uchodźców z zachodniej i centralnej Polski, pośród których przeważali Żydzi. Tak jak punktualność była cechą kolei radzieckich, tak o rzetelności i zegarmistrzowskiej dokładności można mówić w przypadku NKWD. Dwójce więźniów z jednego z transportów udało się wyjąć dwie listwy z podłogi wagonu i czmychnąć. Gdy ich brak wyszedł na jaw, spanikowany dowódca transportu widział już siebie oczyma wyobraźni, jak odsiaduje dziesięcioletni wyrok za niedbalstwo. Jako radziecki oficer szybko jednak odzyskał zdolność chłodnego rozumowania i rozkazał aresztować dwóch przypadkowych pechowców pracujących przy odsnieżaniu torów:

Zastąpili oni zbiegów, aby „rachunek się zgadzał”. Komandir zagroził im tragicznymi konsekwencjami, gdyby zrobili w związku z tym jakiegokolwiek zamieszanie. „Pod koniec podróży wszystko to jakoś załatwimy” – pocieszył ich.

Ale gdy przyszedł czas na załatwienie sprawy, jego tam nie było. W trakcie apelu w miejscu przeznaczenia, gdzie nowa eskorta przejęła obowiązki, nazwiska dwóch zbiegów zostały odczytane, lecz nikt nie odpowiedział. Dwaj zmiennicy stali zdziwieni w milczeniu. Nowy komandir szybko zrozumiał, o co chodzi, przynajmniej tak mu się wydawało.

– No więc ptaszki, trockistowscy szpiedzy, widzę, że wpadliście we własne sidła. Podaliście śledczym fałszywe nazwiska i teraz zapomnieliście je, szumowiny jedne! Nauczym was, jak to jest, gdy zmienia się śpiewkę¹⁸¹.

Jak już wcześniej wspomniałem, wkrótce doszło do pewnej korekty linii politycznej wobec Polaków i temu zapewne należy zawdzięczać, że deportacje na prawie rok przerwano, a może obawiano się, że wywózka jeszcze większych mas ludności pogłębiłaby trudny do opanowania chaos gospodarczy.

W kwietniu 1941 r. zaczęły krążyć budzące grozę pogłoski o przygotowaniach do następnej deportacji. W Zarębach Kościelnych przecieki pochodziły od miejscowych Żydów zaprzyjaźnionych z Polakami, m.in. od „Ajzyka Studzianki, znanego handlarza byłem i rzeźnika, a także od Herszkowej (wdowy po Herszu), matki dwóch synów, którzy mieli jakiś

¹⁸¹ Aleksander Topolski, *Biez wodki. Moje wojenne przeżycia w Rosji*, s. 123, 124

dostęp do sporządzanych list wywózkowych”¹⁸². Przeprowadzona w wielkim pośpiechu akcja rozpoczęła się rankiem 20 czerwca 1941 r. Z obwodu białostockiego wywieziono prawie 12 tys. osób z rodzin podejrzanych o działalność kontrrewolucyjną¹⁸³. Z Zaręb i trzech okolicznych wiosek wywieziono ok. 90 osób, które trafiły przede wszystkim do Republiki Komi. Zdarzało się, że niektórzy dołączali do wywożonych rodzin z własnej inicjatywy. Wacław Zakrzewski i Jan Jaworski pracujący przy budowie linii telefonicznej Czyżew – Brańsk, dowiedzieli się, że w tłumie ludzi spędzonych na stację kolejową w Czyżewie są ich rodziny. Obaj za zgodą kolejowego NKWD dołączyli do transportu, by pomóc przetrwać swym bliskim¹⁸⁴.

Władysława Waszczuk z domu Malec, wówczas mieszkanka Paproci Dużej tak zapamiętała ten czerwcowy poranek i dzień:

Przetrwaliliśmy pod tą okupacją prawie dwa lata, ale w nocy 20 czerwca 1941 roku przyszło po nas NKWD (sowiecka policja polityczna). Wyczytali nazwiska i imiona: moje i męża - Władysława Waszczuk (29 lat) i Jan Waszczuk (28 lat), teściów - Anna Waszczuk (60 lat) i Stanisław Waszczuk (68 lat), dzieci - Teresa Waszczuk (9 miesięcy) i Antoni Waszczuk (2 lata). Jeden był z rewolwerem, a kilku z karabinami. Ten z rewolwerem zwrócił się do mnie: „Zabierajcie się, tutaj nie będziecie już więcej mieszkać, dziś wyjedziecie na białe niedźwiedzie”. Nogi się pode mną ugięły i usiadłam na łóżku. Dali nam 45 minut na spakowanie się. Rozbudzone dzieci zaczęły płakać, a ja nadal bez sił siedziałam na łóżku. Wtedy ten oficer NKWD wrzasnął na mnie i powiedział, że zabiorą nas tak, jak jesteśmy, bez żadnych rzeczy, jeśli nie zaczniemy zbierać się do drogi. W ciągu tego krótkiego czasu udało się nam zabrać trochę żywności i ubrań. W głowie kołatały mi słowa „białe niedźwiedzie”, Sybir, więc zgarniałam do worków swetry, palta, pierzyny. Mąż zdołał uprosić ich, aby pozwolili mu zabrać ze strychu worek mąki, przy okazji teściowa wzięła dużo płótna lnianego, które schło na strychu, a później miało się nam tak bardzo przydać. Pozwolono nam zabrać tylko tyle bagażu, ile zmieściło się na wóz tzw. żelaźniak. Zabraliśmy także małą maszynę do szycia z korbką. Załadowano nasze rzeczy i ja z dziećmi i teściową jechałyśmy na wozie, a mąż z ojcem szli pieszo. Tej nocy z Paproci Dużej zabrano jeszcze rodzinę Łapińskich, a z sąsiedniej wsi Ruskołęki – państwa Tylów i Wierzbów. Rano 21 czerwca 1941 roku dojechalіśmy do stacji w Czyżewie. Zrzucono nasze bagaże i pojechano po następnych. Cały dzień zwożono z różnych miejscowości kolejne rodziny tak, że do popołudnia cały peron był już zatłoczony. Przywieziono także moich byłych sąsiadów z Kalinowa Jadwigę i Jana Krupów z dwuletnią córeczką Haliną. Myśleliśmy z mężem o ucieczce, ale jak uciekać z dwójką małych dzieci i z teściami w podeszłym wieku. Cały dzień siedzieliśmy w upale na peronie, a wśród eskorty widać było coraz większą nerwowość. Po południu podstawiono pociąg – kryte wagony kolejowe, do których ładowano po 40 osób, poganiano nas przy tym ciągle krzycząc bystroje, bystroje (szybciej, szybciej). Słyszałam później, że nasz transport liczył około dwa tysiące ludzi¹⁸⁵.

¹⁸² Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 42.

¹⁸³ Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 208, 209.

¹⁸⁴ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 48, 49.

¹⁸⁵ *Z Paproci Dużej na Syberię. Wspomnienia Władysławy Waszczuk (1912-2000), z domu Malec, z Paproci Dużej, [w:] Wojna 1939-1945 we wspomnieniach...*, s. 91, 92.

Wywiezionych byłoby zapewne znacznie więcej, bo nawet tych, którzy zdołali się ukryć, w końcu by wykryto dzięki pomocy miejscowych aktywistów w rodzaju „Pikosia” z Zakrzewa¹⁸⁶, ale 22 czerwca nad ranem cała granica zapłonęła.



Ilustracja 46. Polscy uchodźcy w Kazachstanie¹⁸⁷.

Wydawało się, że po masowych aresztowaniach i pierwszych dwóch deportacjach zachodnie rubieże dokładnie oczyszczono z wrogich elementów. Istniała zatem nadzieja, że w tym umęczonym przez faszpoli kraju zapanuje wreszcie spokój, ale nadzieja była złudna, a szczególnie niebezpieczne było wciąż pogranicze. Zgodnie z informacją przygotowaną w sierpniu 1940 r. dla Ponomarienki, na Białostocczyźnie działało 30 zbrojnych organizacji podziemnych, skupiających 1190 konspiratorów (w tym 1141 Polaków)¹⁸⁸. Rzeczywiście, organizacji o różnym zabarwieniu politycznym było wiele i panował chaos, lecz powoli następowało ich scalanie w Związek Walki Zbrojnej. Po latach, wielu konspiratorów zapomni, w jakich organizacjach działali, innym zaś prościej będzie mówić, że byli w ZWZ przemianowanym w lutym 1942 r. na Armię Krajową. Np. w Łomżyńskim, siatka, która od połowy 1940 r. zaczęła działać jako ZWZ, we wcześniejszym okresie nosiła miano Polskiej Armii Wyzwolenia (PAW)¹⁸⁹.

Nawet w środku dnia, we wsiach i w miasteczkach rozlegał się znieenacka odgłos zatraskiwanych drzwi i okiennic. Był to widomy znak, że zbliżał się siejący postrach wróg klasowy. Czasami mieszkańcy odetchnęli, widząc, że przez miejscowość przemknęli enkawudziści i milicjanci w pogoni za bandytami, ale częściej byli to faszpole, którzy wyszli z leśnych ostępów. Pamiątką po ich wizycie były ciała poległych bohaterską śmiercią bolszewików, działaczy i prostych sympatyków nowej władzy. Krwiopole znikali równie

¹⁸⁶ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 43.

¹⁸⁷ Ze zbiorów grupy Kresy-Syberia, [za:] Daniel Boćkowski, *Deportacje ludności polskiej w głąb ZSRR (1939-1941)*, s. 159.

¹⁸⁸ NARB, zesp. 4, spr. 21, t. 2078, k. 143-152, [za:] Michał Gnatowski, *Problemy SZP-ZWZ w regionie białostockim w latach 1939-1941 w świetle dokumentów NKWD (NKGB)*, s. 229, 230.

¹⁸⁹ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939-VI 1941*, s. 90.

szybko, jak się pojawiali, bo banda wszędzie miała swoje oczy i uszy. A gdy na miejsce zbrodni wreszcie docierała grupa funkcjonariuszy z odległego posterunku, to nie znajdowała już nikogo poza zimnymi trupami.

Spokojna, ciężko pracująca ludność prosiła organa śledcze o pomoc, bo w takich warunkach żyć nie było można. Nawet z planu obowiązkowej dostawy jajek nie było się jak wywiązać, gdyż nocni goście straszili kury. Zachodnia rubież Kraju Rad nadal spływała bratnią, proletariacką krwią. To tutaj zakreślały szerokie kręgi i wciąż cieszyły się sporym poparciem ludności zbrodnicze organizacje. Wrogowie przeniknęli do rad wiejskich, każda niemal wioska stawała się bazą kontrrewolucji, a w pozostałych działali konspiracyjni informatorzy. Szefowie NKWD z bólem przyznawali, że w organizacjach powstańczych sporo jest biedoty wiejskiej i średniego chłopstwa, a „bandy mają swoje głęboko tkwiące korzenie wśród ludności i jej poparcie, dlatego tak trudno jest je zlikwidować”¹⁹⁰. W dokumentach NKWD podkreślano rolę księży, jako tych, którzy lud podburzają, a nawet przewodzą grupom kontrrewolucyjnym i powstańczym. Za takich uważano m.in. księży Stankiewicza i Kazimierza Grunwalda z Wysokiego Mazowieckiego, Grodzkiego z Zuzeli, Lucjana Steca z Czyżewa, Rocha Modzelewskiego z Piekut, proboszcza Mariana Ryszarda Szumowskiego z parafii Jedwabne oraz proboszcza Stanisława Cudnika z parafii Burzyn¹⁹¹.

Tylko w maju i czerwcu 1940 r. miało miejsce 16 zabójstw aktywistów oraz sympatyzujących i oddanych władzy radzieckiej towarzyszy. Przyjrzyjmy się tragicznym wydarzeniom jednego miesiąca – czerwca 1940 r. W Wiźnie został zabity wybitny aktywista, towarzysz nauczyciel Guzowski, a we wsi Mocarze przewodniczący komitetu wiejskiego Łapiński. Podobny los spotkał przewodniczącego Bryła z wioski Burzyn. Kilka dni później, niedaleko wsi Kuligi w samo południe ostrzelano milicjanta o nazwisko Denisienko. Śmiercią grozono członkowi rady wiejskiej Piotrowskiemu i deputowanemu do Rady Najwyższej ZSRR Komarowskiemu. 9 czerwca we wsi Nowe Dolistowo został napadnięty, a następnie bestialsko zamordowany dyrektor szkoły Wołuszko. Towarzysza dyrektora najpierw ogłuszono pałą, następnie zaś zakłuto nożem, po czym ciało wrzucono do rzeki. Była to szczególnie bolesna strata, bo ów Wołuszko już od pierwszego dnia po wyzwoleniu, włączył się aktywnie w agitację¹⁹².

13 czerwca przed wieczorem, niedaleko stacji Wnory pojawiła się uzbrojona w karabiny i rewolwery banda w liczbie ok. 20 ludzi z osobnikiem w mundurze polskiego oficera na czele. Grupa ostrzelała m.in. pełnomocnika milicji towarzysza Jankowskiego. Już dwa dni później na przejeździe w miejscowości Ratybary – Szepietowo milicjanci w stopniu sierżantów Sokołow i Jakubowicz znaleźli przy torach martwe ciało. Bez wieści przepadli dwaj aktywiści z wiosek Glinki i Kosaki. Przypadki ostrzelania i ograbienia czerwonoarmistów były codziennością. Choćby w majątku Jeziorki k. Łomży wykradziono stacjonującym tam Kozakom ponad 40 koni z siodłami, uprzężą oraz bronią¹⁹³.

¹⁹⁰ NARB w Mińsku, zesp. 4, spr. 21, t. 1922, k. 17 i 105, [za:] Michał Gnatowski, *Problemy SZP-ZWZ...*, s. 233.

¹⁹¹ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 78.

¹⁹² *Komunikat o aktywizacji klasowo wrogich elementów w obwodzie białostockim*, [za:] *Okupacja sowiecka...*, dok. 63, s. 226, 227.

¹⁹³ *Pismo naczelnika Zarządu NKWD obwodu białostockiego płk. Misiuriewa do sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu KP(b)B Popowa*, [za:] Tamże, dok. 68, s. 238, 239.

Pogrzeby aktywistów zamieniały się w manifestację poparcia dla nowej władzy. Wszyscy przemawiający nad otwartymi mogiłami, płonąc gniewem, żądali wykrycia zabójców i sądu nad nimi – właśnie tutaj, przy tej mogile, tak aby każdy mógł spojrzeć wrogom w oczy i splunąć w ich oblicza. Z twarzy zebranych dawało się odczytać jedno pytanie – Jak długo jeszcze będą nas te gady kąsały? Przedstawiciele organów śledczych wyznawali, że wstyd im, iż dotąd nie wytropili i nie zlikwidowali wszystkich bandytów. Zebrani młodzi parobkowie i biedota wiejska nie żywili do enkawudzystów i milicjantów urazy, bo wiedzieli, jak trudne to zadanie; rozumieli, że raz-dwa faszystów wytrzebić nie sposób. Byli wyrozumiali i obiecywali, że swymi spracowanymi rękami i gorącymi sercami pomogą w pojmaniu i ukaraniu nacjonalistycznej bandyterki.

Istnym gniazdem szerszeni była północna Białostoczczyzna, gdzie od początku 1940 r. działały grupy partyzanckie, dowodzone przez podchorążego Edwarda Stankiewicza „Dawera” i Antoniego Połubińskiego „Pioruna”. Cierpliwość władzy radzieckiej w końcu się wyczerpała. Na początku lipca 1940 r. urządzono wielką obławę, by dopaść kontrrewolucjonistów w stanowiących ich matecznik, bagnach Jaćwieskim i Czerwonym¹⁹⁴. Wrogowi zadano poważne straty, ale nadal kąsał.

Bastionem białopolaków był olbrzymi kompleks bagienno-leśny nad Biebrzą. Tam ukrywali się żołnierze wrześniowi i grupy osób poszukiwanych przez władze. Organizatorami podziemia na tym obszarze byli wspomniani już proboszczowie Szumowski i Cudnik. W ręce radzieckiej sprawiedliwości wpadało już wielu rekpoli, bo często zachowywali się niczym samobójcy oczekujący spotkania z enkawudzistami. Wynikało to zapewne z niedoceniania przeciwnika i braku doświadczenia. Józef Ramotwoski z wioski Przytuły, działający w ZWZ pod pseudonimami „Kruk” i „Rawicz” wspominał, że gdy udał się na urządzoną w wiosce Ramoty odprawę komendantów placówek i pomniejszych dowódców, to zastał tam mrowie furmanek, niczym na jarmarku. Kierujący odprawą nauczyciel Bystry przemawiał otwarcie, jakby w okolicy nie roiło się od pleciuchów i donosicieli, a kilka kilometrów dalej nie stacjonował liczący kilkuset ludzi oddział radzieckiej kawalerii. W wiosce zaś Konopki-Tłuste obywatel Tadeusz Konopka zwołał wiejskie zebranie i w biały dzień prowadził zapisy mężczyzn do konspiracji. Publicznie kwestowano na pomoc dla podziemia pod pozorem zbiórki „na chleb dla świętego Antoniego”. Kwestorzy, mrugając porozumiewawczo, prosili o datki nawet napotkane Rosjanki¹⁹⁵. Po prostu ptaszki same wlatywały do klatki.

W końcu 1939 r. do Jedwabnego przybył znikąd Aleksander Burski, lat 35-40, ciemny blondyn, twarz pociągła. Zgłosił się do prob. Szumowskiego i przedstawił jako delegat władz emigracyjnych, a następnie wylegitymował się papierami majora dyplomowanego, wystawionymi na nazwisko Burski i odpowiednim pismem na jedwabnej wstążeczce, po czym zażądał przekazania kierownictwa nad organizacją w swoje ręce¹⁹⁶. Ks. prob. Szumowski porozumiał się z prob. Cudnikiem i wspólnie postanowili przekazać dowodzenie Burskiemu.

¹⁹⁴ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 163.

¹⁹⁵ Tomasz Strzembosz, *Uroczysko Kobielno. Z dziejów konspiracji i partyzantki nad Biebrzą 1939-1940*, s. 9.

¹⁹⁶ *Relacja Henryka Pyptiuka*, [za:] Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 82.

Na podporządkowanie się jego rozkazom wpłynął fakt, że rzeczywiście oczekiwano przybycia takiego emisariusza – sytuacja niczym z dramatu *Rewizor* Mikołaja Gogola.

Burski, o którym do końca nie wiadomo, jaki nosił stopień wojskowy, bo co świadek to inna opinia, pracował w Jedwabnem pod przykrywką nauczyciela i podług większości relacji mówił piękną polszczyzną. Według jednych aktywnie rusyfikował uczniów, tłumacząc to względami konspiracji, a według innych wyróżniał się patriotyzmem¹⁹⁷. Burskiego aresztowano w marcu lub kwietniu 1940 r. i osadzono w areszcie NKWD urządzonym w piwnicy apteki w Jedwabnem. Niczym w powieściach spod znaku płaszcza i szpady osadzony przepiłował w nocy kraty (według niektórych relacji kraty wyłamał) i zbiegł. U jednych ta stosunkowo łatwa ucieczka wzbudziła podejrzenia, a u innych podziw.

Po cudownym uwolnieniu Burski przeniósł się na uroczysko Kobielno, które tym samym z kryjówki dla wrześnieńskich żołnierzy i osób ukrywających się przed władzami przekształciło się w bazę partyzancką. Wkrótce zażądał dokonania spisu wszystkich konspiratorów. Tylko kilku podejrzliwych komendantów placówek nie wywiązało się z tego zadania. Burski był zresztą fanatykiem wszelkich spisów i sprawozdawczości, więc prowadził także księgę, w której zapisywał nie tylko dane osób, które składały przysięgę i przystępowały do organizacji, ale także tych, którzy zaopatrywali partyzantów we wszystko, co niezbędne, od żywności i papieru kancelaryjnego po broń.

W czerwcu, NKWD aresztowało w Jedwabnem i okolicach ok. 40 osób podejrzanych o działalność podziemną. Wszystko wskazuje, że w bazie na uroczysku NKWD miała więcej niż jednego informatora. Oznak, że nadchodzi zbrojna rozprawa z Kobielnem, było tak dużo, że zastanawiano się nad dekoncentracją partyzantów. Ostateczna decyzja zapadła po odejściu z Kobielna jednego z nich: „Dąbrowski zwiął ze sztabu [tj. z obozu]. Zaraz to zostało skombinowane, że to coś bendzie źle i zaczęli się wynosić w lasy Augustowskie, tak, że tylko zostało 20 ludzi i 5 karabinów maszynowych, amunicja do nich i mieli 100 granatów ręcznych, mieli kbk, a resztę wywieźli do lasów Augustowskich”¹⁹⁸.

Podejrzewany o zdradę Henryk Dąbrowski ze wsi Kołodzieje dostarczał partyzantom broń i amunicję, a prywatnie był zięciem Władysława Wiśniewskiego, przedsiębiorcy (przewodniczącego komitetu gminnego) w Bartkach. Na trzy dni przed mającym nastąpić radzieckim atakiem na Kobielno, Dąbrowski zaprosił do swojej stodoły partyzantów, twierdząc, że ma tam broń. W stodole czekali enkawudziści¹⁹⁹. Rodzina Wiśniewskich wyjątkowo aktywnie włączyła się w budowanie nowych porządków. Towarzysz Władysław był członkiem WKP(b), zaś dwójka jego dzieci komsomolskimi aktywistami. Także Aleksander, brat Władysława maszerował w awangardzie przemian. Według archiwalnych dokumentów NKWD sporo informacji o Kobielnem dostarczyli funkcjonariuszom schwytani w zasadzce Stanisław Wiesiołowski, Wacław Maciejewski i Henryk Dąbrowski. Możliwe zatem, że Dąbrowski nie zdradził, ale padł ofiarą zdrady swego teścia²⁰⁰.

¹⁹⁷ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 112.

¹⁹⁸ Relacja Andrzeja Borawskiego, [za:] Tamże, s. 116.

¹⁹⁹ Relacja partyzanta Aleksandra Prusko, [za:] Tamże, s. 133.

²⁰⁰ Tamże, s. 133.

Stuprocentowym zdrajcą był natomiast Bronisław Stefański syn Apolinarego, który po kłótni z bratem opuścił bazę i zgłosił się z bronią do organów śledczych, po czym ujawnił wszystkie znane mu szczegóły²⁰¹. Dokumenty NKWD potwierdzają bowiem, że zdrady dokonał właśnie Bronisław Stefanin [Stefański]. Sprzedawczyk ukrył się później w Białymstoku, ale na jego trop wpadli tamtejsi konspiratorzy i zlikwidowali renegata²⁰². Pośród osób, które pomogły organom ściągania w rozpracowaniu bazy, miał być jeszcze jakiś gadatliwy partyzant, który w nazbyt szczerej rozmowie zdradził wszystkie znane mu tajemnice pewnemu komsomolcowi.

Na podstawie zgromadzonych informacji NKWD uznało, że na Kobielnem stacjonuje duży oddział, złożony z ludzi znających teren, doskonale uzbrojonych i umiejących walczyć. Rankiem 23 czerwca 1940 r. formacja składająca się z grupy operacyjnej oraz wojsk wewnętrznych NKWD wspieranych przez batalion ciężkich karabinów Armii Czerwonej (w sumie ok. 500 ludzi), otoczyła Kobielno, gdzie znajdowało się 20 bojowników, w tym kilka kobiet. Za przewodnika mieli Stefańskiego, a niewykluczone, że także trzech partyzantów ujętych w zasadzce. Atak ułatwił fakt, że wartownik Czarnecki poprzedniego dnia tego popił i zamiast czuwać, to spał w najlepsze, a obudził się, dopiero gdy wokół byli bolszewicy²⁰³. Inni z kolei twierdzą, że wartę pełnił nie Czarnecki, ale gajowy Tarnawski z Jedwabnego, choć najprawdopodobniej było po prostu dwóch wartowników. Tarnawski miał powiadomić właśnie gołącego się Burskiego o zbliżających się Rosjanach, po czym wspólnie czmychnęli z obozu, pozostawiając pozostałych bojowców na pastwę losu²⁰⁴.

Obecna w sztabie Łucja Chojnowska zdążyła spalić wszystkie dokumenty, o których wiedziała, ale najważniejsze, a pośród nich owe księgi buchalteryjne Burskiego pozostały w ukryciu na uroczysku. Sama pani Łucja została ponoć partyzantką z przypadku. Poszła do znajdującej się na uroczysku gajówki odwiedzić siostrę i już jej stamtąd nie wypuszczono²⁰⁵.

Rozbicie bazy było dla reakcyjnego podziemia dotkliwym ciosem, ale prawdziwą klęską okazały się odnalezione tam dokumenty. Grupa operacyjna NKWD szybko odkryła część z nich w jednym ze znajdujących się na terenie obozowiska szałasów. W ich ręce wpadły m.in. koperty z dokładnymi danymi komendantów 22 placówek. Nastąpiła pierwsza fala aresztowań. Miejsce, gdzie zakopano kolejne dokumenty, wskazał podobno przesłuchującym go enkawudzistom Franciszek (lub Józef) Karwowski z Chylin. Na terenie gminy Jedwabno rozpętało się piekło. Dzień i noc trwały aresztowania, a niektórych konspiratorów zabito na miejscu. Z dokumentów przejętych przez radzieckie organa śledcze po likwidacji bazy wynika, że partyzantka skupiała 425 osób, z których aresztowano 250, a pozostali zdołali się ukryć²⁰⁶.

Najbardziej tajemniczym bohaterem tego dramatu pozostaje Aleksander Burski. Według niektórych Burski był niemieckim agentem i prowokatorem²⁰⁷. Tak sądził m.in.

²⁰¹ Michał Gnatowski, *„Sąsiedzi” w sowieckim raju...*, s. 192.

²⁰² Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 133.

²⁰³ Tomasz Strzembosz, *Uroczysko Kobielno...*, s. 16.

²⁰⁴ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 150.

²⁰⁵ Tomasz Strzembosz, *Uroczysko Kobielno...*, s. 18.

²⁰⁶ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 109.

²⁰⁷ Tomasz Strzembosz, *Uroczysko Kobielno...*, s. 19-20.

[illegible]

Pomimo tak wielu ciosów polskie podziemie nadal działało, zwłaszcza w Augustowskim i w Łomżyńskim. Zaledwie cztery miesiące po rozbiciu sztabu w Kobielnie do najwyższych władz partyjnych Białorusi wpłynęła petycja od Zarządu Lasów w Augustowie, w której sytuację w rejonie malowano w najczarniejszych barwach i postulowano, aby wysiedlać nie pojedyncze rodziny, ale całe wsie wspierające „bandytyzm”²¹³. Na miejsce dotychczasowych mieszkańców proponowano sprowadzić Białorusinów, gdyż dopiero wtedy skończą się sny miejscowej ludności o powrocie polskiej władzy, a rejon stanie się prawdziwie radzieckim²¹⁴.

²¹⁴ PAOSOG, zesp. 6195, spr. 1, t. 91, k. 464-468, [za:] Michał Gnatowski, *Problemy SZP-ZWZ...*, s. 229.

W grudniu 1940 r. w związku z zaplanowanymi wyborami do rad terenowych ogłoszono cichą amnestię. Nie było plakatów i ogłoszeń w prasie, ale rozpuszczono wieść, że kto zgłosi się do NKWD „ze skruchą”, ten będzie zwolniony. Wielu skruszonych konspiratorów zgłaszało się do organów śledczych z prośbą o łaskę, zwłaszcza że nadchodziła kolejna mazowiecka i podlaska sroga zima, a wielu reakcjonistów było już śmiertelnie zmęczonych. Tak było choćby w przypadku działacza kontrrewolucyjnego. średniego gospodarza ze wsi Biodry, który po przyjeździe do siedziby Wydziału Rejonowego NKWD wyznał: „Jestem członkiem kontrrewolucyjnej organizacji powstańczej i ukrywałem się, przyszedłem jednak powiedzieć, że nie chcę dłużej się ukrywać, ani walczyć z władzą radziecką. Proszę jedynie, by pozwolono mi odejść wolno, a swoją winę wobec władzy radzieckiej odkupię pracą”²¹⁵. Władza radziecka nie była mściwa, więc w większości przypadków zgłaszających się puszczano wolno, obejmując ich jedynie troskliwą obserwacją i poddając rozpracowaniu. Skłaniało to do ujawnienia się kolejnych działaczy, nawet komendantów placówek. Do 25 grudnia 1940 r. tylko do Rejonowego Wydziału NKWD w Jedwabnem zgłosiło się 106 wyrażających żal konspiratorów²¹⁶.

Tak to perswazją i agitacją bolszewicy umożliwili powrót na uczciwą drogę tysiącom błądzących, ale tam, gdzie trzeba było użyć siły, tępilli większych i mniejszych bandytów, ogniem wypalali siedliska jadowitych gadów, a życie stawało się nieco spokojniejsze. Nieco, bo polskie podziemie wciąż odbudowywało swoje struktury i mordowało licznych agentów organów ścigania, a w maju roku 1941 zabito nawet Wasilija Szewielewa, zastępcę komendanta Rejonowego Zarządu NKWD w Jedwabnem²¹⁷. Szewielew znany był podobno z samotnych polowań na kontrrewolucjonistów. Gazety donosiły, że rządy radzieckie zostały już utrwalone, ale dzielni bolszewicy wciąż ginęli.

Wiele tajemnic związanych jest z organizacją Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych, która działała blisko naszych okolic, bo przede wszystkim w powiecie wysokomazowieckim i białskopodlaskim. W meldunku ZWZ, który dotyczył radzieckich prób tworzenia siatek agenturalnych na terenach kontrolowanych przez III Rzeszę, czytamy:

Niemcy odwzajemniają się sowietom prowadząc na terenie okupacji sowieckiej podobną organizację, jak „Batalion Śmierci” pod dowództwem Konecznego [...]. Koneczny posługuje się w swej robocie wprowadzonymi w błąd Polakami, co stwarza poważne niebezpieczeństwo dla naszej roboty. Zlikwidowanie Konecznego jest trudne, bo przebywa stale na terenie Gen. [eralnego] Gub. [ernatorstwa] pod ochroną Niemców²¹⁸.

Jedni uważają, że por. Witold Koneczny (właściwe nazwisko to właśnie Koneczny) założył organizację, jako wysłannik generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, twórcy SZP, a

²¹⁵ Pismo naczelnika Zarządu NKWD obwodu białostockiego płk. Misiuriewa do sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu KP(b)B Popowa, [za:] *Okupacja sowiecka...*, dok. 68, s. 240.

²¹⁶ Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 110.

²¹⁷ PAOSOG w Grodnie, zesp. 6195, spr. 1, t. 188, k. 41, [za:] Michał Gnatowski, „Sąsiedzi” w sowieckim raju..., s. 198.

²¹⁸ *Armia Krajowa w dokumentach*, Londyn 1970, t. 1, s. 491, [za:] Michał Gnatowski, *Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych. Wstępny zarys powstania i działalności polskiej organizacji podziemnej działającej w regionach białostockim i łomżyńskim w latach 1939-1941 w świetle radzieckich źródeł*, s. 8.

dopiero później Konieczny miał zostać zwerbowany przez Niemców. Według zaś innych Bataliony Śmierci powstały z inicjatywy Abwehry. Są i tacy, którzy podejrzewają o współpracę z Niemcami uważają za bzdurę. Pewne jest natomiast, że jeśli taka współpraca była, to większość członków tej grupy nie miała pojęcia o relacjach z Niemcami. Władysław Stępień organizator BSSK w powiecie wysokomazowieckim dowiedział się o tym ponoć dopiero wiosną 1940 r.²¹⁹ Podobnie nieświadomym miał być Oleński, komendant obwodu Nur oraz organizator konspiracji w rejonie ciechanowieckim kapitan Leon Mierczyński. Organizacja przejawiała sporą aktywność, a według radzieckich dokumentów, w to jej członkowie zamordowali sierpnia 1940 r. na obszarze rejonu czyżewskiego dwóch aktywistów W. J. Budiszewskiego i Ł. T. Fasza²²⁰. Zbrojna grupa BSSK kierowana przez Stępnia przygotowywała podobno jesienią 1939 r. zamach na Mołotowa, który miał przejeżdżać przez miejscowość Kity (obecnie nieczynny przystanek kolejowy we wsi Dąbrowa-Kity w gminie Czyżew). Mina miała zostać podłożona na mostku pomiędzy Kitami a Czyżewem²²¹. 26 lutego 1941 r. Antoni Moczydłowski, żołnierz BSSK zabił w walce naczelnika łapskiego Rejonowego Wydziału Milicji, sierżanta Zubaczewa²²².

Na wiosnę 1940 r. ze sztabu BSSK w Warszawie, skierowano do obwodu białostockiego pięciu zawodowych oficerów, ale według źródeł radzieckich nie przekroczyli granicy i rezydowali w Ostrowi Mazowieckiej. Pośród przywódców tej organizacji dokumenty radzieckie wymieniają ppor. Edmunda Ryszarda Szweda „Sędniwoja”, który po przejściu kpt. L. Mierczyńskiego do Warszawy został komendantem BSSK w powiecie białkopodlaskim. To Szwed po zerwaniu kontaktów z warszawskim sztabem Koniecznego, miał doprowadzić do scalenia organizacji z ZWZ²²³. Zdając relację z prac scaleniowych w okręgu, pełniący obowiązki komendanta okręgu białostockiego ZWZ Antoni Iglewski pisał:

Do końca lipca 1940 roku udało mi się wcielić do naszych szeregów kilkadziesiąt (około 70) różnych grupiek konspiracyjnych, zlikwidować szowinistyczną organizację rosyjską „Czornyj Oriol”, unieszkodliwić jej przywódcę płk. Szymczuka, zdekonspirować agenta Gestapo Skonecznego (Konecznego), z którego ramienia zostały zorganizowane tzw. „Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych” oraz rozbicie oddziału tychże „Batalionów”, który prowokacyjnie chciał uderzyć na garnizon w Hajnówce²²⁴.

Walka trwała. Do wiosny 1941 r. doszło w wyniku aresztowań aż czterokrotnie do zmian na stanowisku komendanta białostockiego SZP-ZWZ, ale okręg nadal funkcjonował²²⁵. Rekrucie ciężko krwawili, lecz nie składali broni.

²¹⁹ Michał Gnatowski, *Bataliony Śmierci...*, s. 18.

²²⁰ Notatka 3 Zarządu NKGB BSSR o Batalionach Śmierci z 22 marca 1941 r., [za:] Tamże, s. 27.

²²¹ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 182.

²²² Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka...*, s. 204.

²²³ Michał Gnatowski, *Bataliony Śmierci...*, s. 26.

²²⁴ *Studium Polski Podziemnej w Londynie*, Archiwum AK – Londyn, sygn. B.I.15/19, [za:] Michał Gnatowski, *Bataliony Śmierci...*, s. 8.

²²⁵ Michał Gnatowski, *Problemy SZP-ZWZ...*, s. 229.

Miejsce dla stojących na drodze postępu jest za kratami albo pod ziemią!

Dla tak wielkiej liczby pensjonariuszy władze szybko utworzyły sprawnie działającą sieć więzień opartą przede wszystkim o przejęte polskie zakłady. Także i w tym przypadku burżuazyjna Polska zawiodła i przejęta sieć okazała się zbyt skromna. Polskie władze częściowo usprawiedliwia fakt, że po wrześniu 1939 r. liczba uwięzionych na oswobodzonych terenach dawnych Kresów Wschodnich wzrosła z 23 tys. do 250 tys.²²⁶ Z braku miejsc, część więźniów kierowano do Mińska, Kijowa, Charkowa i Odessy.

W początkowym okresie głównie skutkiem szoku wywołanego błyskawiczną wrześniową klęską, stosunki między osadzonymi Polakami układały się źle. Cywile wymyślali urzędnikom, policjanci dokuczali starostom, dochodziło nawet do bójek między policjantami a oficerami z wojska²²⁷. W więzieniu we Lwowie ukraińscy nacjonaści przeklinali polską policję za to, że nie zniszczyła ich akt, którymi enkawudziści posługiwali się teraz w śledztwie²²⁸.

Ku wygodzie zatrzymanych, na potrzeby penitencjarne przejmowano także gmachy użyteczności publicznej: świątynie, budynki klasztorne, a nawet młyny i piekarnie. W Augustowie na więzienie zaadaptowano Yachtclub i piekarnię turecką, a w Zarębach Kościelnych budynki poklasztorne. Z tych ostatnich wyrugowano miejscowego proboszcza, wikarego i kościelnego, a do budynku gospodarczego przeniesiono niewielki szpital, zorganizowany we wrześniu 1939 r. przez miejscowego lekarza Jana Gauzego. Zwykle najgorsze warunki panowały właśnie w tych zaimprovizowanych więzieniach, które nie były wyposażone w urządzenia służące zapewnieniu wielkim masom ludzkim elementarnych warunków higienicznych oraz żywienia. W niektórych więzieniach nie zaprzatano sobie głowy takimi drobnostkami jak pranie czy dezynfekcja, a w innych, jak np. w Wilejce pierwszą kąpiel połączoną z wymianą bielizny urządzono w maju 1940 r.²²⁹

Siedzibą komendy NKWD rejonu czyżewskiego było Szepietowo, natomiast komenda NKWD dla okolic Zaręb mieściła się w dworku byłego folwarku Kosuty²³⁰. Oczywiście nawet ludzie z NKWD – bez wątpienia jedni z największych światowych specjalistów w tej dziedzinie – nie byli w stanie sprostać wzrastającemu zapotrzebowaniu na powierzchnię więzienną. Cytowany kilkakrotnie Stanisław Elceser, komendant ZWZ na gminę Jasienica kierował grupą złożoną z kilkudziesięciu członków, wywodzących się głównie z przedwojennych organizacji ZMW „Wici” i „Siew” oraz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Właściwie, to każdy młody człowiek znajdował się pod opieką licznych informatorów, a Elceser był szczególnie bacznie obserwowany, gdyż zwrócił na siebie uwagę licznymi wyjazdami w teren, czego wymagała jego konspiracyjna funkcja. Został aresztowany w ostatnich dniach 1940 r. i trafił do NKWD w Szepietowie, a później do Białegostoku, już jako podejrzany o kierowanie podziemną organizacją. Przechodził standardowe śledztwo, na które w zależności od inwencji i doświadczenia funkcjonariuszy składało się bicie, miażdżenie palców w drzwiach, przypalanie

²²⁶ S. Mora, P. Zwierniak, *Sprawiedliwość sowiecka*, Rzym 1945, s. 64, [za:] Jerzy Supady, *Warunki w więzieniach funkcjonujących na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941*, s. 95.

²²⁷ AC 8027, [za:] Jan T. Gross, *W zaborze sowieckim*, cz. 2, s. 71.

²²⁸ AC 615, [za:] Tamże, s. 63.

²²⁹ AC 549, [za:] Tamże, s. 68.

²³⁰ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 19.

pięt itp. O standardowym charakterze tych metod świadczyły krzyki, jęki, wycia osób przesłuchiowanych w innych pomieszczeniach. Do tego karcer, w którym stało się często po kolana w lodowatych fekaliach, a za jedyne towarzystwo służył jakiś nieżyjący od dawna nieborak. Stanisław Elceser tak wspominał pobyt w więziennych celach:

W celach pojedynczych przebywało po trzech-czterech więźniów. W celach przewidzianych na 20-25 osób przebywało 60 i więcej osób. Wszystko w warunkach urągających najelementarniejszym zasadom higieny. Przy drzwiach stała „paracha”, to jest duży kubek z denkiem na wierzchu. Służyła ona do załatwiania się, tj. do spełniania potrzeb fizjologicznych. Tylko raz dziennie prowadzono do ubikacji i jednocześnie opróżniano „parachy”. Cele były brudne i zawszone, dawały się we znaki pluskwy. Kilka sal było zmywanych jedną ścierką, w ten sposób przenosiły się pchły, wszy i pluskwy. Bieliznę zmieniano bardzo rzadko. W szwach koszuli, zlepionej potem i krwią, gnieździły się wszy²³¹.

Szanowni towarzysze zapewne zauważyli, że w tej opowieści przypadła mi niewdzięczna rola osoby tłumaczącej i usprawiedliwiającej poczynania dzielnych ludzi tworzących nową rzeczywistość. Czytelnicy niebędący towarzyszami mogliby mnie wręcz nazwać Mefistofeilesem albo adwokatem diabła. No cóż, ponieważ nie mogę zrezygnować z przyjętej roli, to muszę bronić także towarzyszy stosujących niekonwencjonalne metody śledcze, bo zaprzeczyć ich stosowaniu nie sposób.

Na enkawudzistów kontynuujących dzieło czekistów rujnująco działała stresująca praca. Stąd niejednokrotnie padały w śledztwie ordynarne słowa i dochodziło do pogwałcenia przepisów oraz praw przysługujących zatrzymanym, gwarantowanych przecież, że powtórzę po raz n-ty przez Stalinowską Konstytucję. Funkcjonariusze byli twardymi ludźmi, ale niejednen z nich pobił, gdy uchylając rąbek sztandaru kryjącego zwłoki zamordowanego komsomolca, ujrzał szlachetne, chłopięce oblicze cenionego i kochanego ideowca, z którym nie tylko pracował, ale którego niczym ojciec wychowywał. Nie dziwmy się zatem, że niejednen z tych towarzyszy, ludzi w żaden sposób okrutnych, a wręcz ze swej natury dobrych, stracił panowanie, widząc, jak szczuci przez imperialistów, zezwierzeceni w swej nienawiści rekrucie podnoszą ręce na powstałą z czystej, robotniczej krwi republikę i mordują jej najlepszych synów. Przyznajmy szczerze, że w tych warunkach nawet Mahatma Gandhi mógłby utracić swą anielską cierpliwość i zamiast pracować głową, młóciłby pięściami.

²³¹ Stanisław Elceser, dz. cyt., s. 242.

Przed poborem do armii polskiej ludzie kaleczyli się, byle nie służyć obszarnikom i kapitalistom, pobór zaś do Robotniczo-Włościańskiej Armii Czerwonej jest dla nich wielkim świętem (tow. Nowotko z komisji poborowej w Białymstoku)

Akcja poboru do Armii Czerwonej odbyła się na terenach włączonych do ZSRR trzykrotnie – wiosną i jesienią roku 1940 oraz wiosną roku 1941. Jak donosiły gazety, pobór przebiegał w radosnej atmosferze: „Wszystko w tym pokoju jest szczególnie przytulne i gościnne. Promienie wrześnie słońca, portrety i hasła, przyjazny wzrok ludzki – wszystko mówi: witajcie towarzyszu poborowy”²³². Sielankowy przebieg poboru potwierdza A. Chodasiewicz, dzielny, młody człowiek z Łomży:

Dzień dzisiejszy jest najradośniejszym w moim życiu. Spełniło się moje marzenie. Wstąpiłem do Robotniczo-Włościańskiej Czerwonej Armii. Komisja poborowa skierowała mnie do pułkowej szkoły artyleryjskiej.

Jestem synem robotnika i pracuję jako brygadier w brygadzie stachanowskiej. Moja brygada pracuje po stachanowsku i przewyższa normy wytwórcze. W tym roku ukończyłem szkołę techniczną. Do szeregów bohaterskiej Czerwonej Armii wstępuję zupełnie przygotowany, zdrowy fizycznie i uświadomiony politycznie. Zdałem normy na znaczek „Gotów do pracy i obrony” (GTO), „Gotów do obrony przeciwlotniczej i przeciwchemicznej” (PWCho).

Jako młody patriota sowiecki dołożę wszelkich starań, ażeby ukończyć szkołę wojskową „na celująco”. Postaram się być godnym zaszczytnego miana bojownika armii kraju socjalizmu – ojczyzny wszystkich pracujących²³³.

O patriotyzmie młodzieży doskonale świadczy przypadek G. Gornostajewskiego, także mieszkańca Łomży. Towarzysz ten przeżył tragedię, gdy został uznany przez komisję za niezdolnego do służby w Czerwonej Armii z powodu marnego wzroku. Nie załamał się jednak, lecz skierował do komisji prośbę, w której oświadczył, że poza wzrokiem jest okazem zdrowia oraz przyrzekał rzetelnie i ofiarnie służyć w tym rodzaju wojsk, do którego zostanie przydzielony. Komisja poborowa uwzględniła prośbę młodego idealisty²³⁴. Wanda Wasilewska, patrząc na sprawy z boku, tak pisała o armii radzieckiej: „Tu żołnierza wychowuje się na człowieka, obywatela. Poziom armii sowieckiej był niespodzianką, dla wszystkich, którzy po raz pierwszy zetknęli się z nią”²³⁵.

Oczywiście, jakże by mogło być inaczej, zupełnie odmiennie sprawy widzieli wrogowie nowego porządku i np. harcerz Leonard Dobrowolski wspominał:

Przed godziną dziewiątą, zgłosiliśmy zwartą grupę do wojenkomnaty przy ul. Podleśnej. Tam zajął się nami wojskowy politruk, który w świetlicy wyposażonej w fotele, tapczany i kanapy zabrane z jakiegoś pobliskiego pałacu, przekonywał nas, że winniśmy się cieszyć, bo będziemy służyć w najlepszej armii świata. Następnie przy długim stole 10 Sowietek przeprowadzało ankietę zadając bardzo dużo pytań dotyczących między innymi pochodzenia, przynależności organizacyjnej – w tym do

²³² „Wolna Praca” nr 110 z 25 września 1940 r.

²³³ Tamże, nr 111 z 28 września 1940 r.

²³⁴ Tamże, nr 109 z 22 września 1940 r.

²³⁵ „Wolna Łomża” nr 21 z 23 lutego 1940 r., [za:] Donata Karolkiewicz, „Wolna Łomża” – oblicze radzieckiej polityki i propagandy w Łomżyńskim, s. 119.

harcerstwa. Obok ankieterki siedział sekretarz urzędu miejskiego, który na podstawie odpowiedzi poborowych wpisywał o każdym z nas opinię. To był ten sam, który odmówił przyznania mieszkania zastępczego. Zapamiętał mnie i słysząc moje odpowiedzi wpisał opinię, że jestem: *wrogiciel sowieckiego sojuza*. Dowiedziałem się o tym, kiedy stałem przed komisją poborową złożoną z kilku oficerów sowieckich i jednego cywila, który trzymając w ręku moją opinię spytał, czemu jestem wrogiem ZSRR. Kiedy zagadnąłem, skąd on wie, odpowiedział, że taką opinię wydał sekretarz. Następnie wszyscy zadawali mi pytania. Jeden z oficerów, widząc na mojej szyi zawieszony krzyżyk, spytał: „Wierzysz w Boga?” Odpowiedziałem, że wierzę. „Chodzisz do kościoła?” Chodzę. „Czy się modlisz?” Modlę się. W tym czasie zapanowała cisza, a ja przeżywałem w moim życiu najważniejsze wydarzenie. To było moje wyznanie wiary. Po krótkiej przerwie inny oficer zapytał, czy chcę służyć w Armii Czerwonej? Odpowiedziałem, że jestem Polakiem i miałem być żołnierzem polskim. Po tej odpowiedzi nastąpiła chwilowa cisza, którą przerwał oficer w randze pułkownika. Zirytowany, podniesionym głosem kazał mi wyjść. Wychodząc usłyszałem, jak prawie krzycząc powiedział: *My dla ciebie miejsce znajdziemy*”²³⁶.

Prawie każdy z rekrutów, także tych nieprzychylnie nastawionych do zachodzących zmian, zgadzał się z Wasilewską przynajmniej w jednej kwestii – poziom armii radzieckiej był dla nich rzeczywiście niespodzianką. Większość mieszkańców gminy zarębskiej, którzy trafili w żołdaty przepadła bez śladu. Niektórzy, jak Feliks Karpiński i Stanisław Socik ze Złotorii Nowej wrócili tuż po 22 czerwca 1941 r. Inni wracali w kolejnych miesiącach lub jak Zygmunt i Tadeusz Rawa (bracia) wrócili jako kościuszkowcy. Jeszcze inni trafili zawiłymi ścieżkami na Zachód i albo powrócili po wojnie, albo pozostali poza krajem²³⁷. Komisja uzupełnień z Czyżewa wzywała głównie tych urodzonych w latach 1917-1919 mężczyzn, którzy nigdy nie służyli w Wojsku Polskim. Z obszaru przedwojennej gminy Jasienica do wojska radzieckiego trafiło kilkunastu młodych mężczyzn, w tym sześciu z Kalinowa. Z nich wszystkich do domów powróciło tylko dwóch. Ci, którzy ukrywali się przed poborem, skazywali na poniewierkę swoje rodziny. Tak stało się np. w przypadku Stefana Nowaka z Kalinowa. Na wschód wywieziono jego matkę staruszkę, dwóch braci oraz siostrę z mężem i małym dzieckiem²³⁸.



Ilustracja 51. Radziecki plakat propagandowy – „Rośnij bohaterze! Chroni cię Armia Radziecka!”.
Źródło: Portal antykwaryczny rus-gal.ru.

²³⁶ Druh Leonard. *Ruch harcerski w Supraślu wczoraj i dziś*, s. 13, 14.

²³⁷ Daniel E. Skłodowski, dz. cyt., s. 67, 68.

²³⁸ Stanisław Elceser, dz. cyt., s. 239.

Nie boimy się pogroźek i jesteśmy gotowi odpowiedzieć na każde uderzenie podżegaczy wojennych, usiłujących naruszyć nietykalność sowieckich granic!

We wrześniu 1939 r. zachodnia granica Kraju Rad uległa przesunięciu o kilkaset kilometrów, a tym samym straciła na znaczeniu Linia Stalina stanowiąca pas umocnień ciągnący się od Karelii po Morze Czarne. Już w październiku 1939 r. przystąpiono do prac projektowych nad umocnieniami wzdłuż nowej granicy. Był to swego rodzaju afront w stosunku do niemieckich towarzyszy, ale jak mówi stare czekistowskie przysłowie – zabezpieczanie się i kontrola to przejaw zaufania. Jeszcze w tym samym roku przystąpiono do budowy schronów wzdłuż Bugu w okolicach Drohiczyna. Systemy umocnień tworzyło od Poługi nad Bałtykiem po Przemysł trzynaście rejonów umocnionych od 80 do 100 km długości każdy. Graniczne umocnienia na terenie wschodniej części przedwojennego powiatu ostrowskiego wchodziły w skład Zambrowskiego Rejonu Umocnionego. Do czerwca roku 1940 prace szły niemrawo, a w dodatku wciąż zmieniano koncepcje i korygowano plany.



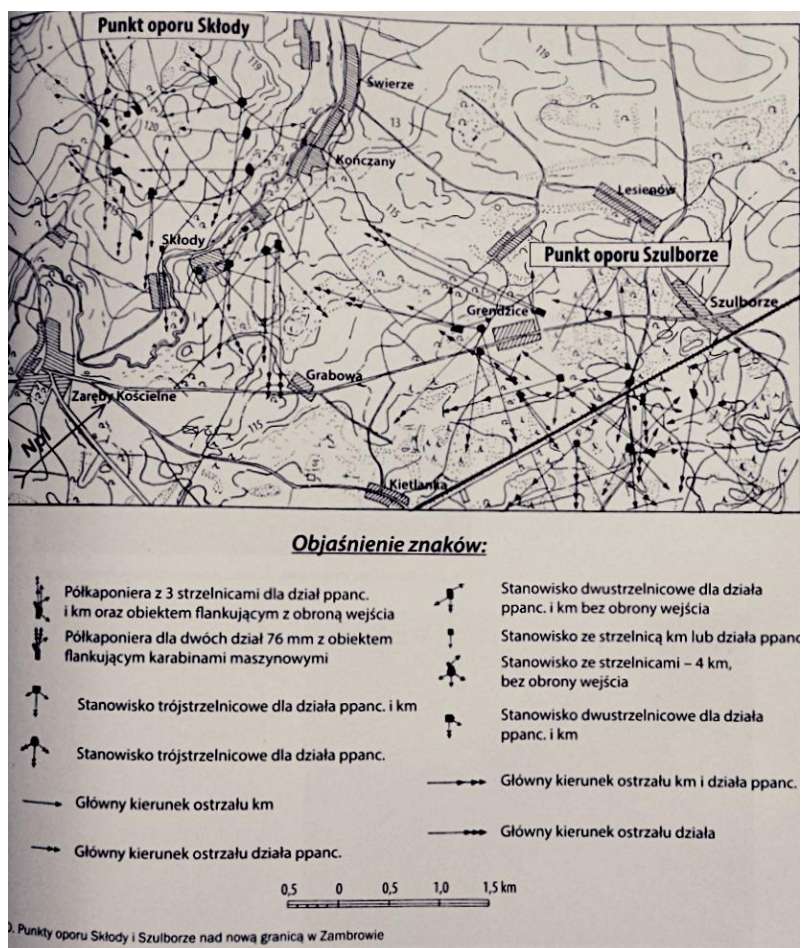
Ilustracja 52. Mapa fortyfikacji linii Mołotowa, od Suwałk po Brześć: obszar pozbawiony kreskowania – umocnienia polowe; czerwone kreskowanie – umocnienia stałe; czarne kreskowanie – umocnienia stałe i polowe²³⁹.

Prace ruszyły z kopyta po klęsce Francji, a przynajmniej planowano, że ruszą. Zwieziono masy młodocianych komsomolców, którzy nie mieli zielonego pojęcia o budownictwie i ciężkiej pracy. A że kłopoty z zaopatrzeniem były permanentne, to za jedyne pożywienie służyły im zwykle śledzie. Budowniczymi byli także żołnierze z cieszących się złą sławą batalionów budowlanych. Nie było widoków, aby większość budowli została kiedykolwiek ukończona, a wielu dzielnych komsomolców ledwie zipało z wyczerpania i głodu. Lepiej miewali się żołnierze ze wspomnianych batalionów, bo starali się o organizację zaopatrzenia we własnym zakresie w ramach szeroko pojętego uspołeczniania.

²³⁹ Rosyjskie fortyfikacje lądowe, s. 39.

W końcu zobowiązano wszystkich mieszkańców rejonów pogranicznych do pracy na rzecz obronności lub dostarczenia podwód. Praca miała być płatna, ale nie przekazano pieniędzy na wypłaty, więc każdy migał się, jak tylko mógł, na miarę swej wyobraźni i pomysłowości. Jednak jakby się sprytnym nie było, to każdemu przyszło spędzić wiele godzin ciężkiej pracy np. przy zwózce kamieni. Ukończono tylko część robót, a wykonanych umocnień do końca nie uzbrojono. Niby wznoszono je w tajemnicy przed niemieckimi sojusznikami, ale szczególnie w nocy odgłosy prowadzonych robót roznosiły się daleko. Z jeszcze większej odległości widoczna była poświata lamp, które dzięki potężnym agregatom prądotwórczym rzęsiście oświetlały place budowy. Niemcy znali nie tylko dokładną lokalizację poszczególnych umocnień, ale także ich charakterystykę i uzbrojenie.

Na terenie powiatu ostrowskiego przetrwało do dzisiaj ponad 100 obiektów fortyfikacyjnych Linii Mołotowa. Są to duże bunkry, ale i niewielkie schrony, wykorzystywane często przez ludność jako piwniczki, a dawniej lodownie. Kilkadziesiąt większych i mniejszych punktów oporu można odnaleźć choćby w okolicach miejscowości Skłody, Dąbrowa, Prosenica, Żochowo czy Szulborze.



Ilustracja 53. Skłody i Szulborze – punkty oporu Linii Mołotowa wraz z opisem²⁴⁰.

²⁴⁰ Rosyjskie fortyfikacje lądowe, s. 177.



Ilustracja 54. Zambrowski Rejon Umocniony – bunkier przy drodze Skłody Stachy – Świerże,
Źródło: Urząd Gminy Zaręby Kościelne, na portalu *ostrowmaz24.pl*.



Ilustracja 55. Zambrowski Rejon Umocniony – punkt oporu Prosimienica.
Źródło: mzopw, CC BY-SA 3.0 <<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>>, via Wikimedia Commons.



Ilustracja 56. Zambrowski Rejon Umocniony, okolice wioski Zaruzie – jednokondygnacyjny schron
do ognia bocznego na dwa ckm-y i rkm ze zredukowanym zapleczem i częścią socjalną.
Źródło: Franz Aufmann, *Linia Molotowa – umocnienia na nowej granicy państwowej ZSRR*,
na portalu *hauba.pl*.

Ten niesłychany atak na nasz kraj jest zdradą niespotykaną w historii cywilizowanych narodów (Mołotow, 22 czerwca 1941 r.)

22 czerwca 1941 r. Niemcy ruszyli na wschód z całą swą potęgą. Zachowali się tym bardziej nie fair, że najazdu dokonali w niedzielę. Nie, żeby dzień ten czerwonoarmiści szczególnie święcili, ale w sobotnie wieczory prowadzono przecież ożywione życie towarzyskie i kulturalne, więc niektórym żołdatom łby pękały i bez armatnich wystrzałów. Po drugie rozkaz o postawieniu wojsk na Linii Mołotowa w stan gotowości wydano w Moskwie dopiero w sobotę, więc do większej części oddziałów wciąż jeszcze nie dotarł. Wybudowane umocnienia nie tworzyły systemu, ale pojedyncze punkty oporu, które tchórzliwi Niemcy zwykle obchodzili bokiem i parli do przodu. Mieszkanka Dąbrowy, na której posesji stacjonowało 600 czerwonoarmistów zapamiętała, że rankiem 22 czerwca, gdy „pierwsza kula uderzyła między ziemianki i raniła jednego z żołnierzy. Wśród wojska zapanowała panika, niektórzy uciekali w samej bieliźnie”²⁴¹.



Ilustracja 57. Czerwiec 1944. Zniszczony pod Nowym Dworem (pow. sokólski) radziecki czołg T-26. Żołnierz Wehrmachtu ma na wyposażeniu polski pistolet ViS. W latach 1939-1944 Niemcy wyprodukowali w Fabryce Broni w Radomiu ponad 300 tysięcy sztuk tych pistoletów. Źródło: *Atak Niemiec na ZSRS. Walki na Sokólszczyźnie w czerwcu 1941 roku*, na portalu isokolka.eu.

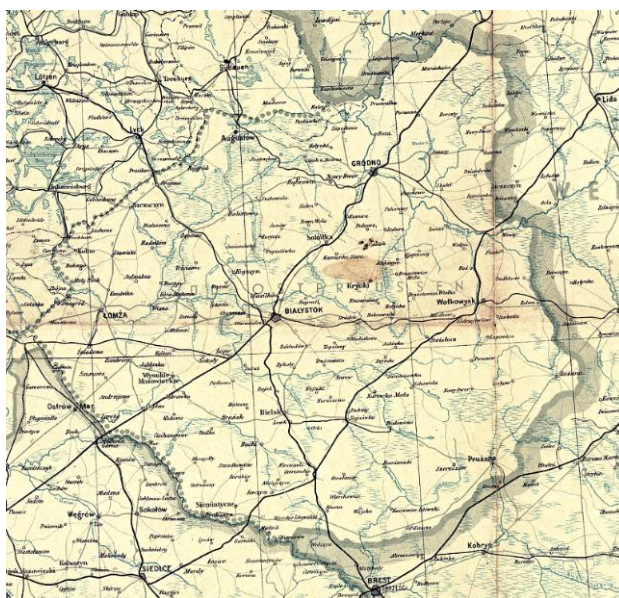
Już pierwszego dnia spłonęło zamieszkane głównie przez społeczność żydowską centrum Zaręb Kościelnych. Jedni mieszkańcy okolicy ginęli od kul niemieckich, a inni od kul wystrzeliwanych przez broniących się w bunkrach czerwonoarmistów. W ciągu kilku dni cała Białostoczczyzna znalazła się pod kontrolą wojsk niemieckich. Część mieszkańców regionu przyjęła wkroczenie Niemców z radością, uważając ich za mniejsze zło. W wielu miejscach pojawili się ludzie witający agresorów kwiatami, a pośród Białorusinów i Ukraińców byli to często ci sami, którzy wiele miesięcy wcześniej obrzucali kwieciami czerwonoarmistów. Przychylność wobec wojsk niemieckich wynikała także z faktu ocalenia tysięcy więźniów, których wbrew rozkazowi Berii nie zdołano wymordować. Stanisław Elceser nadal przebywał w więzieniu w Białymstoku. W nocy z 21 na 22 czerwca usłyszał odgłosy przelatujących

²⁴¹ *W Dąbrowie po rosyjskiej i niemieckiej stronie. Wspomnienia Haliny Nienałtowskiej, z domu Pietruszyńskiej, z Ostrowi Mazowieckiej*, [w:], *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach...*, s. 161.

samolotów, a zaraz potem huk wybuchów. Rankiem ujrzeni kilkudziesięciu uzbrojonych w łomy, młoty i wszelkie żelastwo mężczyzn, mocujących się z drzwiami do cel. Wszyscy pracowali co sił w rękach, aby zdążyć przed powrotem Rosjan lub nadejściem Niemców. Była to akcja zorganizowana przez podziemie, o czym świadczyły karabiny w rękach konspiratorów ubezpieczających operację. Po trzech dniach, bocznymi ścieżkami, poprzez zarośla i gęstwiny Elceser dotarł do domu.

W błyskawicznym tempie następowała likwidacja radzieckich struktur administracyjnych. W wielu miejscach doszło do samosądów na byłych działaczach partyjnych, pracownikach administracji i kolaborantach. Nowy, niemiecki diabeł okazał się tylko nieco inny od swego poprzednika, ale w żadnym wypadku nie lepszy. Istniejący w części budynków poklasztornych w Zarębach niewielki szpital zappełnił się rannymi, także Żydami. Niemcy oburzeni faktem, że Aryjczycy leżą obok Żydów, nakazali zamknięcie placówki, a pacjentów przewieziono do kierowanego przez dr. Eugeniusza Rytela szpitala w Ostrowi²⁴².

Granica pozostała tam, gdzie istniała przed 22 czerwca, tyle że nieco zmieniono wewnętrzne granice administracyjne obwodu białostockiego. Teraz obszary po jej zachodniej stronie sąsiadowały z powiatem Łomża (niem. Kreisskomissariat Lomscha) wchodzącym w skład okręgu Białystok (niem. Bezirk Bialystok). Czyżew i Jasienica zostały siedzibami gmin. Okręg Białostocki, choć formalnie nie był jeszcze częścią Prus Wschodnich, to zarządzany był z Królewca, a w przyszłości stać się miał częścią prowincji wschodniopruskiej. Granica nadal dzieliła region, a mieszkańcy ginęli od kul strażników. Na jesieni 1941 r. w lesie przy drodze Szulborze Wielkie – Mianówek, Niemcy wymordowali tysiące Żydów z Zaręb, Czyżewa i Andrzejewa²⁴³.



Ilustracja 57. Okręg Białystok (niem. Bezirk Bialystok) na niemieckiej mapie z lipca 1944 r.
Źródło: Unknown author, Public domain, via Wikimedia Commons.

²⁴² Daniel E. Skłodowski, s. 75.

²⁴³ Tamże.

POLITMELODRAMATYCZNY EPILOG

Na samym początku tej opowieści poznaliśmy pewnego anonimowego bojca o naturze dorobkiewiczza – a oto jego dalsze losy. Butów z napisem „Bata” niestety nie dopilnował i zostały uspołecznione. Widząc, że wszelkie ziemskie dobra są marnością, sprzedał szwajcarski zegarek, a za uzyskaną kwotę kupił losy radzieckiej loterii państwowej... Mylisz się czytelniku, nie zrobił tego celem wzbogacenia się! Na dnie jego radzieckiej duszy, coś bowiem szlachetnego zakolało, stał się jeszcze większym entuzjastą komunizmu i na dobrach doczesnych już mu nie zależało. Wygrał niemało, bo 50 tys. rubli i wszystkie, co do jednego przeznaczył na MOPR, szczerzenie socjalizmu na świecie i inne nie mniej ważne cele.

Czyn ten sprawił, że o Romanie Zubowie – bo tak się ów bojec nazywał – rozpisala się prasa, stawiając Romana za wzór do naśladowania. Od tego momentu jego kariera potoczyła się w iście kosmicznym tempie. Poproszono, by o swej duchowej przemianie opowiedział na zebraniu partyjnym, a po szczerej wypowiedzi, gdy wyznał, jak przestarzałe miał poglądy na pieniądze i inne sprawy, został zaliczony w poczet kandydatów do partii. Później kurs podoficerski i fiński front.

Los sprawił, że trafił ponownie na czołówki gazet. Potknął się o korzeń i tak szczęśliwie upadł, że ciałem swym zasłonił otwór strzelniczy fińskiego bunkra. W bunkrze zdradzieckich Finów już nie było, ale że po uderzeniu głową w beton, Zubow rozbił sobie paskudnie czoło, to jego rozplaszczona na bunkrze i zalana krwią osoba, prezentowała się niczym jakiś grecki heros na antycznym fresku. Korespondent wojenny wykonał serię zdjęć i dobrze, bo z tej racji, że w wojnie z podstępą Finlandią nie bardzo się jakoś Armii Czerwonej wiodło, to Związek Radziecki potrzebował wizerunków gotowych poświęcić swe życie bohaterów. Zubow stał się przykładem, że nawet w beznadziejnej sytuacji, jeżeli tylko człowiek radziecki odnajdzie w sercu męstwo, to zada wrogowi bezprzykładne straty. Tak to dla cudownie ocalałego Zubowa nadszedł czas prasowych i radiowych wywiadów, wystąpień na wiecach, spotkań z pionierami, komsomolcami, przodownikami pracy, marynarzami flot: bałtyckiej, czarnomorskiej, kaspijskiej i pacyficznej. Wszędzie czekały na bohatera kwiaty, medale, pieśni i takie tam różne, zwyczajne przy tego rodzaju okazjach atrakcje.

Nie dziwi zatem fakt, że za wykazane męstwo oraz za wyjątkową znajomość służby wojskowej i regulaminów, Zubow został awansowany. To doskonały przykład, jak rewolucja potrafi docenić wspaniałe czyny, a później wyłuskać z szarego tłumu i wysunąć na czoło ludzi mocnych, prawych, o niezłomnych charakterach. W stopniu młodszego lejtnanta nasz bohater powrócił na Zachodnią Białoruś, by zająć się m.in. agitacją, pracą wychowawczą i jako pełny już członek także partyjną. Uświadamiał Polaków, jasno wykazywał, że obywatele Kraju Rad są ludźmi szczęśliwymi i wolnymi, a nieszczęśliwi mieszkańcy krajów kapitalistycznych wręcz przeciwnie – podlegają bezprawiu i bezwzględnemu wyzyskowi. Uświadomił niewielu, bo jak już wiemy, propdzieło pośród reprezentantów tej podłej nacji było pracą niewdzięczną. Polacy to naród przesiąknięty faszystowską propagandą i w większości dla wzniosłych idei stracony. W tych trudnych warunkach Zubow uznawał za wielki sukces wciągnięcie choćby jednej stojącej na uboczu osoby do wielkiej komunistycznej rodziny. Radością napawał go więc fakt,

że jego tytaniczna praca nie pójdzie zupełnie na marne, a w walce o nowe, piękne i sprawiedliwe życie towarzyszyć mu będzie Julka spod Jasienicy i kilku jej znajomków.

Julka nie była pełną przesądów, przeciętną polską dziewczyną, jakąś tam kukłą malowaną z instytutu dla szlachcianek, co nosa zadzierała i gadać z bolszewikiem nie chciała. Choć przyznać trzeba, że swojską radziecką dziewczyną też nie była, bo na pierwszej randce uszczypnąć i poklepać tam, gdzie trzeba się nie dała, a i na drugiej nie doszło... no wiecie do czego. Nim przyszło do aktu miłosnego, trzeba się było sporo nachodzić, nawzdychać, filmów naoglądać tyle, że na sam widok plakatu z Orłową robiło się niedobrze. Jedyna satysfakcja z tego kina, że inni żołdaci na widok Julki oblizywali się i zazdrościli Romanowi burżujki. Bo dziewczyna warta była komsomolskiego grzechu. Tu i tam mocno zaokrąglona, wysoka, modnie uczesana i wystrojona niczym gwiazda z Mosfilmu. Może nawet za dobrze ubrana, bo gdyby jakiś politruk zobaczył Zubowa parującego z kobietą w kapeluszu, z parasolką w dłoni i w zakiecie takim, że nawet u marynarza w Odessie go nie kupisz, to jak nie posądziłby Romana o prawicowe odchylenie i oddał pod sąd partyjny. Dobrze, że po pewnym czasie skłonił Julkę, aby zdjęła z szyi łańcuszek z krzyżykiem, bo to, nawet dla pogromcy nikczemnych Finów oznaczało niechybnie łagrową wykańczalnię. Ot taka romantyczna historia.

W końcu między Zubowem a ideową dziewicą coś zaiskrzyło. Miłość ta była jednakowoż nie nazbyt często cielesnością kalana, bo po przyjęciu Julki do Komsomołu, Roman widział w niej wprawdzie towarzyszkę, swą polityczną wychowankę, a dopiero później kobietę. Podobnie sprawy postrzegała coraz lepiej uświadomiona Julka. Gdy zaproponował swej wybrance, by się pobrali, to ta odmówiła:

– Popatrz, ile wokół jest do zrobienia, ilu wrogów czyha. Nie czas na takie prywaty. Trzeba bronić wszelkimi siłami naszej radzieckiej szczęśliwej wyspy, wznoszącej się pośród morza nędzy i bezprawia. Jestem komsomołką i swoje socjalistyczne obowiązki stawiam ponad wszystko.

Wiadomo, że taki ideowy związek jest trudny, choćby z tego względu, że zaangażowani po uszy w agitpracę zakochani rzadko się widują. Ma to i swoje dobre strony, bo nie ma czasu na kłótnie. Tak długiego rozstania, jakie miało nastąpić, Roman jednak nie przewidywał, bo wprawdzie krążyły plotki o nadchodzącej wojnie, ale młody lejtnant w konflikt z bratnim narodem niemieckim nie wierzył. Nadszedł jednak 22 czerwca 1941 r. i okazało się, że to nie angielskie bombowce, po międzyrządowaniu w faszystowskiej Szwecji, zaatakowały radzieckie pozycje, ale niemieckie Junkersy i Sztukasy. Julce i jej znajomym Komsomoł polecił, by pozostali w swej wiosce i kontynuowali walkę o lepszą przyszłość w podziemiu, a Roman Zubow musiał odejść z Czerwoną Armią na wschód. Teraz, trzymając towarzyszkę za rękę mówił wzruszony:

– Żegnaj Julio Stanisławowno (bo jej ojcu Stanisław było na imię), żegnaj droga moja towarzyszko! Nadciągają bezlitosne, faszystowskie siły, które pragną zniszczyć Kraj Rad i związek nas obojga. Jeszcze się spotkamy, tylko nie zapominaj o mnie i o komsomolskiej pracy.

Coraz mocniej, aż do bólu ścisnął jej rękę. Był rozgorączkowany. Strachem napawała go myśl, że wybuchnie płaczem – on bolszewik, pełny już lejtnant i od roku równie pełny członek partii.

Trzeba było odejść nim okaże się sentymentalnym mięczakiem. Starał się nie oglądać za siebie, ale nagle usłyszał śpiew Julki:

Wyklęty powstań ludu ziemi
Powstańcie, których dręczy....

Obejrzał się po raz ostatni i starał się krzyknąć, ale przez ściśnięte gardło wydał tylko szept:

– Niedługo wrócę moja ukochana towarzyszeko.

Julka czekała długie trzy lata, ale najważniejsze, że ukochany wrócił, a prezentował się wspaniale w mundurze kapitana bezpieczeństwa państwowego i niebieskiej czapce z czerwonym otokiem. Równie mocno co Julkę pokochał Polskę i Polaków, zrzucił więc radziecki mundur, zmienił nazwisko na Żubrowski i rozpoczął pracę nad odbudową nowej ojczyzny blisko, bo w Ostrowi Mazowieckiej w budynku przy ul. Brokowskiej²⁴⁴. Był tam niezwykle zajęty umacnianiem socjalizmu i krzewieniem kultury. Praca była ciężka i niewdzięczna, a życie pośród burżuazyjnych skamieniałości nie było łatwe. Tylko on wiedział, ile razy marzył, aby wyjechać gdzieś do Doniecka lub na Ural. Zatrudnić się w fabryce traktorów albo w kopalni, zużyć swą energię w celach produkcyjnych, zatracić się w prostych czynnościach i dać z siebie pięć tysięcy... a co tam, niech będzie i dziesięć tysięcy procent normy. Jednak pozostał, nie mazgał się, bo wykonując przykładowe swoje obowiązki, bolszewik może czerpać satysfakcję z każdej wykonywanej pracy.

Roman i Julia żyli długo i dosyć szczęśliwie, bo pełne i prawdziwe szczęście mogliby odnaleźć tylko nieco dalej na wschodzie.



Ilustracja 58. Polski znaczek pocztowy wprowadzony do obiegu w roku 1951.
Źródło: W zbiorach autora artykułu.

²⁴⁴ Przy Brokowskiej mieściła jedna z ostrowskich bezpiekniackich katowni.

BIBLIOGRAFIA

Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939, t. 1, *Geneza i skutki agresji*, wybór i oprac. Czesław Grzelak, Stanisław Jaczyński, Eugeniusz Kozłowski, red. nauk. Eugeniusz Kozłowski, Warszawa : Wydawnictwo Bellona, 1994.

Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939, t. 3, *Działania wojsk Frontu Białoruskiego*, wybór i oprac. Czesław Grzelak, Stanisław Jaczyński, Eugeniusz Kozłowski, red. nauk. Czesław Grzelak, Warszawa : Wydawnictwo Bellona, 1995.

Bernacki Bartłomiej, *Wybory do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi 22 października 1939 r. Kampania wyborcza w prasie polskojęzycznej*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 2003, T. 20, s. 152-171.

Bernacki Bartłomiej, *Organizacja i funkcjonowanie sowieckiego rynku prasowego na ziemiach północno-wschodnich II RP w latach 1939–1941*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 2004, T. 22, s. 77-112.

Bernacki Bartłomiej, *Prasowa kampania propagandowa na rzecz kolektywizacji rolnictwa w zachodnich obwodach BSRR w latach 1939-1941*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 2005, T. 23, s. 60-75.

Boćkowski Daniel, *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa : Wydawnictwo Neriton – Instytut Historii PAN, 2005.

Boćkowski Daniel, *Sądownictwo pod znakiem sierpa i młota. Sowietkie orzecznictwo sądowe na okupowanych terenach wschodnich II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przemoc i dzień powszedni w okupowanej Polsce*, red. nauk. Tomasz Chinciński, Gdańsk : Wydawnictwo Oskar, 2011, s. 210-220.

Boćkowski Daniel, *Deportacje ludności polskiej w głąb ZSRR (1939-1941)*, [w:] *Polacy na Białorusi. Od końca XIX do początku XXI wieku. Wybrane problemy stosunków polsko-białoruskie*, pod red. Tadeusza Gawina, Warszawa : Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, 2017, s. 151-161.

Chackiewicz Aleksander, *Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939-1941)*, [w:] *Spółeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (Białoruś Zachodnia i Litwa Wschodnia) w latach 1939-1941*, pod red. Małgorzaty Giżejewskiej i Tomasza Strzembosza, Warszawa : Instytut Studiów Politycznych PAN, 1995, s. 120-137.

Druh Leonard. *Ruch harcerski w Supraślu wczoraj i dziś*, pod red. ks. Aleksandra Dobrońskiego i Radosława Dobrowolskiego, Supraśl : Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Harcerskich, 2008.

Elceser Stanisław, *22 miesiące pod okupacją sowiecką 1939-1941 w Kalinowie. Fragment wspomnień*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego” 1992, T. 6, 238-243.

Głowacki Albin, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej*, Łódź : Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 1997.

Gnatowski Michał, *Region łomżyński w granicach ZSRR (wrzesień 1939 – czerwiec 1941). Nowe aspekty i problemy badawcze*, „Studia Łomżyńskie” 1991, T. 3, s. 51-106.

Gnatowski Michał, *Radziecka polityka okupacyjna na Białostocczyźnie w latach 1939-1941*, [w:] *Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (Białoruś Zachodnia i Litwa Wschodnia) w latach 1939-1941*, pod red. Małgorzaty Giżejewskiej i Tomasza Strzembosza, Warszawa : Instytut Studiów Politycznych PAN, 1995, s. 103-119.

Gnatowski Michał, *Radzieckie dokumenty o polskim podziemiu niepodległościowym w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, „Studia Łomżyńskie” 1995, T. 5, s. 129-198.

Gnatowski Michał, *Region łomżyński w latach 1939 -1941 w świetle radzieckich dokumentów. Część II*, „Studia Łomżyńskie” 1996, T. 7, s. 201-316.

Gnatowski Michał, *Radziecka polityka na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej (wrzesień-grudzień 1939)*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 4, s. 27-47.

Gnatowski Michał, *W radzieckich okowach (1939-1941). Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, Łomża : Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, 1997.

Gnatowski Michał, *Problemy SZP-ZWZ w regionie białostockim w latach 1939-1941 w świetle dokumentów NKWD (NKGB)*, „Studia Podlaskie” 1998, T. 8, s. 227-299.

Gnatowski Michał, *Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Fakty, oceny, dokumenty*, Białystok : Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 2001.

Gnatowski Michał, *„Sąsiedzi” w sowieckim raju. Rejon jedwabieński pod radziecką władzą*, Łomża : Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, 2002.

Gnatowski Michał, *Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych. Wstępny zarys powstania i działalności polskiej organizacji podziemnej działającej w regionach białostockim i łomżyńskim w latach 1939-1941 w świetle radzieckich źródeł*, „Studia Łomżyńskie” 2015, T. 25, s. 7-30.

Gross Jan Tomasz, *W zaborze sowieckim*, „Aneks” 1979, nr 22, s. 16-44 (cz. 1); 1982, nr. 28, s. 61-96 (cz. 2).

Gross Jan Tomasz, *Wybory*, „Aneks” 1987, nr 45, s. 129-160 (cz. 1); nr. 46-47, s. 171-210 (cz. 2).

Jasiewicz Krzysztof, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939-1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego*, Warszawa : Instytut Studiów Politycznych PAN – Wydawnictwo „Volumen”, 1997.

Jasiewicz Krzysztof, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce (1939-1941)*, Warszawa : Instytut Studiów Politycznych PAN – Oficyna Wydawnicza Rytm, 2001.

Karolkiewicz Donata, „*Wolna Łomża*” – oblicze radzieckiej polityki i propagandy w Łomżyńskim, Łomża : Oficyna Wydawnicza „Stopka”, 2002.

Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1, *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, red. nauk. Wojciech Materski, oprac. Wojciech Materski, Warszawa : Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 1995.

Konończuk Wojciech, „*Krasnaja Zwiezda*” – sowiecka gazeta powiatu Bielsk Podlaski (1939-1941), „*Bielski Almanach Historyczny*” 2017, T. 2, s. 101-120.

Myśliński Jerzy, *Prasa w języku polskim na Białorusi Radzieckiej 1921-1941*, „*Roczniki historii czasopiśmiennictwa polskiego*” 1972, T. 11, z. 1, s. 97-116.

Okupacja sowiecka (1939-1941) w świetle tajnych dokumentów, wyb. oprac. wstęp Krzysztof Jasiewicz, Tomasz Strzembosz, Marek Wierzbicki, Warszawa : Instytut Studiów Politycznych PAN, 1996.

Rosyjskie fortyfikacje lądowe, tłum. Michał Górny, red. Rafał Mazur, Oświęcim : Wydawnictwo Napoleon V, 2018.

Skłodowski Daniel Edward, *Losy mieszkańców gminy Zaręby Kościelne w latach wojny 1939-1945*, Warszawa : Wydawnictwo SGGW, 2004.

Sowietyzacja i rusyfikacja północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej (1939-1941). Studia i materiały, red. nauk. Michał Gnatowski, Daniel Boćkowski, Białystok : Wydawnictwo Uniwersytetu Białostockiego, 2003.

Strzembosz Tomasz, *Uroczysko Kobielno. Z dziejów konspiracji i partyzantki nad Biebrzą 1939-1940*, „*Karta*” 1991, nr 5, s. 3-27.

Strzembosz Tomasz, *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939-VI 1941*, Warszawa : Wydawnictwo Neriton, 2004.

Sudoł Adam, *Jak Polska nie mogła być Polską. Kulisy IV rozbioru*, Bydgoszcz – Toruń : Wydawnictwo „Hector”, 1993.

Sudoł Adam, *Początki sowietyzacji Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej (jesień 1939 roku)*, Bydgoszcz – Toruń : Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy, 1997.

Supady Jerzy, *Warunki w więzieniach funkcjonujących na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941*, [w:] *Sowietyzacja i rusyfikacja północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej (1939-1941). Studia i materiały*, red. nauk. Michał Gnatowski, Daniel Boćkowski, Białystok : Wydawnictwo Uniwersytetu Białostockiego, 2003, s. 95-103.

Supady Jerzy, *Stosunek obywateli polskich do okupantów sowieckich na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-1940*, [w:] *Polacy - Żydzi - Białorusini - Litwini na północno-*

wschodnich ziemiach Polski a władza radziecka (1939-1944). W kręgu mitów i stereotypów, red. nauk. Michał Gnatowski, Daniel Boćkowski, Białystok : Wydawnictwo Uniwersytetu Białostockiego, 2005, s. 53-60.

Śleszyński Wojciech, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1931-1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok : Agencja Wydawnicza Benkowski – Białostockie Towarzystwo Naukowe, 2001.

Topolski Aleksander, *Biez wodki. Moje wojenne przeżycia w Rosji*, Poznań : Dom Wydawniczy Rebis, 2011.

Turlejska Maria, *Prawdy i fikcje. Wrzesień 1939 – grudzień 1941*, Warszawa : Wydawnictwo Książka i Wiedza, 1966.

„W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali...”. *Polska a Rosja 1939-42*, wybór i oprac. Jan T. Gross, Irena Grudzińska-Gross, Warszawa : Wydawnictwo Rynku Wewnętrznego Libra – Wydawnictwo Res Publica, 1990.

Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic, pod red. Jadwigi Sadowskiej i Aliny Wierzbickiej, Ostrow Mazowiecka : Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej, 2019.

„Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939 – 22 VI 1941. *Wydarzenia i losy ludzkie. Rok 1939*, kom. red. Władimir Adamuszek, Warszawa : Wydawnictwo Rytm, 1998.

Za pierwszych Sowietów. Pogranicze polsko-białoruskie w latach 1939-1941 w relacjach ustnych mieszkańców Białorusi, pod redakcją Aleksandra Smalianczuka, Warszawa : Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, 2021.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Bezirk Białystok, zesp. *Zbiór map topograficznych z terenu województwa białostockiego*, sygn. 4/1046/0/-/2, Archiwum Państwowe w Białymstoku.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Plakat autorstwa Wiktora Korieckiego przedstawiający oswobodzonego chłopca całującego się z wyzwolicielem z Armii Czerwonej, jesień 1939 r. Reprodukacja zakupiona na jednym z portali aukcyjnych.